



HARLEQUIN®

Gorący Romans™
Ekstra

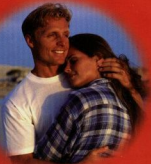
256 stron

**WYDANIE
SPECJALNE**

7,95 zł

Lori Wilde

Cudowne przebudzenie



Lori Wilde

Cudowne przebudzenie

Tłumaczyła

Janina Iwańska

Lori Wilde

*Cudowne
przebudzenie*



HARLEQUIN®

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

Rozdział pierwszy

Cienkie, czarne, obcisłe. Wyglądały jak druga skóra na tych wyjątkowo zgrabnych nogach. Założyła nogę na nogę, a rajstopy cicho zaszeleściły. Niech Bóg ma w opiece duszę mężczyzny z Alaski! W rodzinnym mieście Bear Creek Quinn Scofield jeszcze nigdy nie widział czegoś równie cudownego. Siedziała na fotelu 1B w pierwszej klasie, na ukos od jego miejsca 2C. Znalazła się na pokładzie samolotu podczas międzylądowania na O'Hare i zapewne zmierzała na lotnisko Kennedy'ego. Przez ostatnich trzydzieści minut stuknęła w klawiaturę swojego laptopa.

Ta dziewczyna była stanowczo za dobra jak na jego wymagania, a co gorsza, zdawała sobie z tego sprawę. Wymuskana, pełna klasy, miała zdecydowanie wielkomiejskie upodobania i na pewno nie takiej kobiety potrzebował.

Quinn miał słabość do brązowookich blondynek.

Jego twarz rozjaśniła najlepsza imitacja uśmiechu George'a Clooneya, na jaką go było stać. Nie zareagowała.

– Cześć – przywitał się odważnie. – Jak tam?

Rozchyliła usta, szeroko otworzyła oczy ze zdumienia. Na jej obliczu pojawiła się nuta rozbawienia.

No dalej, słonko, poddaj się!

Bez słowa odwróciła głowę, jakby interesował ją w tym samym stopniu, co natrętna mucha. Znowu skoncentrowała się na swoim laptopie.

Co za upokorzenie!

Quinn usiłował się skupić na swoim czasopiśmie, lecz wszystkie próby okazywały się bezskuteczne. W końcu jego spojrzenie ponownie przeniosło się na te nieprawdopodobne nogi. Półtora roku bez kobiecego towarzystwa zrobiło swoje.

Właśnie tyle czasu minęło od chwili, gdy Heather odrzuciła jego oświadczenia, stwierdzając, że bez względu na to, jak bardzo go kocha, nie jest w stanie wytrzymać surowych alaskańskich zim.

Błagała go, aby przeprowadził się do Cleveland, lecz Quinn doszedł do wniosku, że jednak nie kocha jej tak bardzo, jak mu się zdawało. Jedni przyjaciele uznali, że nie powinien doprowadzać do sytuacji, w której miłość do Alaski dominuje nad innymi uczuciami, drudzy gratulowali mu konsekwencji. Rzecz w tym, że w Bear Creek mieszkało dziesięć razy więcej mężczyzn niż kobiet.

Po ukończeniu trzydziestu dwóch lat Quinn uznał, że jest gotowy do założenia rodziny, lecz doskonale

wiedział, że tylko wyjątkowa kobieta zachce osiedlić się w Bear Creek. Elegantki w wymyślnych rajstopach i fryzurą za sto dolarów nie poradziłyby sobie na Alasce. Potrzebował kogoś twardszego i bardziej wytrzymałego. Najlepiej, gdyby wybranka przypominała jego młodszą siostrę, Meggie, sprzed wyjazdu do Seattle z mężem Jessem Drummondem.

Ze swojego miejsca Quinn dostrzegał wyłącznie profil dziewczyny i jej wypielęgnowane dłonie, energicznie poruszające się nad klawiaturą. Miała doskonale wymodelowany nos, ani za duży, ani za mały, ani zbyt spiczasty, ani zbyt tępy. Po prostu idealny. A usta... Pełne, lecz nie przesadnie obfite, jak u hollywoodzkich aktorek, które wstrzykiwały sobie hurtowe ilości kolagenu. Wargi zdobiła gustowna, droga szminka.

Zamknęła laptopa i wsunęła go pod fotel. Nie zauważyła, że spadł jej na ziemię ołówek.

Quinn momentalnie skorzystał z okazji. Pochylił się i lekko postukał towarzyszkę podróży w ramię.

– Proszę pani?

Gwałtownie odwróciła głowę. Bez wątpienia była przyzwyczajona do nagabywania przez obcych, gdyż od razu zademonstrowała wyraziste spojrzenie typu „łapy przy sobie”.

– Upuściła pani ołówek. – Wskazał palcem.

Kąciki jej ust lekko się uniosły.

– Dziękuję – szepnęła.

Gdy schyliła się po ołówek, lekko uniosła nogi, a wówczas jej spódnica przesunęła się wyżej na udzie.

Quinn niemal się zakrztusił. Udało mu się dostrzec fragment czarnej koronki. Z ołówkiem w ręce sięgnęła do rąbka spódnicy, aby ją obciągnąć na zgrabnych udach. Zareagowała jednak zbyt późno. Zdążył poznać jej tajemnicę.

Nie nosiła rajstop.

Miała na sobie pas i parę pończoch!

Kay Freemont nonszalanckim gestem wyciągnęła z torebki puderniczkę.

No dobrze, może nie do końca nonszalanckim. Właściwie chciała jeszcze raz zerknąć na tego alaskańskiego drwala-wielkoluda, nie odwracając się i nie sygnalizując, że jest nim zainteresowana.

Udała, że korzysta z lusterka w puderniczkę do poprawienia perfekcyjnej fryzury, lecz w rzeczywistości nachyliła je pod takim kątem, aby ujrzeć oblicze nieznanego. W skrytości zawsze interesowała się misiwatymi, silnymi mężczyznami. Rzecz jasna, świetnie zdawała sobie sprawę, że jej chłopak Lloyd jest szczupłym intelektualistą, pacyfistą i wegetarianinem, który nawet nie kupił sobie samochodu, nie wspominając już o tym, że nie miał pojęcia o naprawie uszkodzonego auta. Fakt, że Kay marzyła o twardych mężczyznach, nie oznaczał, że chciała się związać z jednym z nich. Wystarczało jej, że ich widywała w fantazjach seksualnych.

Zresztą życie nie sprowadza się do seksu. Tylko czyja to wina, że Lloyd nigdy nie zaspokajał jej w łóżku?

Może to jednak ona zawiniła. Chociaż mnóstwo czasu poświęcała na zbieranie materiałów i pisanie artykułów o tym, jak kobiety powinny poprawić swoje życie erotyczne, nie miała okazji doświadczyć wspaniałych chwil w łóżku. Bardzo dużo czytała o seksie. Rozumiała teorię seksu i wierzyła, że jeśli zbierze wystarczająco dużo informacji, pewnego dnia dojdzie do perfekcji seksualnej.

Z drugiej strony, być może powinna znaleźć wreszcie dobrego instruktora.

Kay przesunęła lusterko na prawo, aby lepiej widzieć.

Mężczyzna był wysoki, muskularny i kształtny. Zdawało się, że miał ciało ze stali. Wyobrażała sobie, że mógłby zarzucić ją na ramię z taką łatwością, z jaką ona wyciąga z kubka torebkę herbaty. Miał ciemnobrązowe włosy i szare, zdumiewająco inteligentne oczy.

Oblizwała wargi, zupełnie zapominając o szmince. Co by się stało, gdyby wstała i podeszła do niego? Co on by zrobił, gdyby pochyliła się mu nad uchem i kuszącym szeptem zapytała, czy miałby ochotę zostać członkiem klubu „Seks w przestworzach”? A gdyby potem obróciła się na pięcie i skierowała do łazienki, czy poszedłby za nią?

To dopiero byłby numer! Oboje upchnięci w mikroskopijnej toalecie samolotowej. Musieliby się nieźle napocić.

– Proszę pani? – Głos stewardesy gwałtownie sprowadził ją na ziemię.

– Słucham? – westchnęła Kay.

– Życzy sobie pani jeszcze jednego drinka?

Pokręciła przecząco głową. Stewardesa odeszła, a wówczas Kay uświadomiła sobie, że wciąż trzyma puderniczkę. Zerknęła do lusterka i ze zgrozą przekonała się, że mężczyzna patrzy prosto na nią. Ich spojrzenia się skrzyżowały i w tym momencie posłał jej pewny siebie uśmiech, zupełnie jakby świetnie wiedział, o czym przed chwilą myślała. Zaczerwieniona i zmieszana Kay zatrzasnęła puderniczkę i wrzuciła ją do torebki.

Odpięła pas bezpieczeństwa, wstała, wślizgnęła się do łazienki i zamknęła za sobą drzwi na zamek. Zmoczyła papierowy ręcznik, przycisnęła go do karku, a potem do szyi. Kilka razy odetchnęła głęboko i powoli. Przez poprzednie tygodnie nawiedzały ją niekontrolowane fantazje seksualne. Sytuacja stawała się coraz bardziej kłopotliwa. Kay odnosiła wrażenie, że wszyscy doskonale widzą, co się z nią dzieje.

Ponownie odetchnęła głęboko, wrzuciła mokry ręcznik do śmieci i przeczesła włosy palcami. Proszę bardzo. Już wyglądała lepiej. Zupełnie normalnie. Zapanowała nad sytuacją. Nikt nie będzie niczego podejrzewał.

Samolot zakołysał się gwałtownie w chwili, gdy otwierała zamek i usiłowała rozsunąć harmonijkowe drzwi. Szarpnęła je raz i drugi, lecz mechanizm się zaciął. Oparła dłoń na uchwycie w drzwiach i wtedy się rozsunęły. W tej samej chwili wpadła prosto w objęcia drwała-wielkoluda, zupełnie jakby czekał za drzwiami, aby ją złapać, gdy będzie upadała.

Rozdział drugi

– Witam. – Quinn uśmiechnął się.

Nie potrafił określić, co go skłoniło do pójścia za nią. Niewykluczone, że poczuł się zachęcony jej wyrafinowanym, starannie kontrolowanym sposobem chodzenia, który działał na niego hipnotycznie. Teraz jednak gratulował sobie swojej decyzji. Gdyby tam nie stał i nie złapał dziewczyny, wypadłaby ze środka głową naprzód i boleśnie potłukła się o ścianę. Szkoda by było takiej uroczej buzi.

– Nic się pani nie stało? – zatroszczył się.

– Zupełnie nic – szepnęła.

Spodziewał się usłyszeć ton osoby przesadnie kulturalnej, wyniosłej, chłodnej i zdystansowanej, tymczasem dobiegł go seksowny dźwięk, kojarzący mu się z nocami w szkole średniej i college'u, które spędził na słuchaniu gardłowych brzmień piosenek bluesowych, nadawanych przez małą, rodzinną radiostację w Bear Creek.

Stała nieruchomo, bez trudu wytrzymując jego uważne spojrzenie. W lewym kącie ust miała maleńki pieprzyk. Jej wygięte w łuk brwi były gładkie i starannie podkreślone tuszem.

Rozchyliła usta i dostrzegł, jak różowym koniuszkiem języka dotyka górnych zębów. Wyglądała tak, jakby chciała mu coś powiedzieć, lecz z jej ust nie padło ani słowo.

W tym samym momencie stracił równowagę. Zachwiał się, kiedy samolot dostał się w kolejną falę turbulencji, i runął jak długi, pociągając za sobą dziewczynę.

– Nic się panu nie stało? – rozległ się łagodny, nieco zdenerwowany szept.

– Wszystko w porządku – odparł niezadowolony, że ta chwila nie może trwać wiecznie.

– Proszę zająć miejsca – surowo przykazała stewardesa, która do nich podeszła. – I zapiąć pasy.

– Pomogę panu – zaproponowała nieznajoma, zrywając się z zaskakującą zwinnością i gracją jak na kobietę na siedmiocentymetrowych obcasach i w seksownych pończochach.

Mało brakowało, a wybuchnąłby śmiechem, słysząc tę propozycję z ust smukłej jak gałązka osoby, gotowej pomagać takiemu krzepkiemu pniakowi jak on. Odepchnął się od podłogi samolotu i sprawnie wstał. Czubek głowy nieznajomej sięgał mu zaledwie do pachy, a jej biodra znajdowały się na poziomie górnej części jego uda. Wydawała się doskonała i delikatna jak pierwsze motyle wiosną.

Stewardesa surowo cmoknęła i machnięciem ręki przykazała, aby zajęli miejsca.

Kay niemal dyszała, z trzaskiem zapinając sprzączkę pasa bezpieczeństwa. Nie mogła uwierzyć w to, co się przed chwilą zdarzyło, ani w swoją reakcję na nieznanego. Dotknięcie go okazało się bardziej elektryzujące niż to sobie wyobrażała. Nie podniosła wzroku, gdyż on wciąż stał i wpatrywał się w nią tak, jakby uderzył w niego grom z jasnego nieba. Co się z nim działo? Czy tam, skąd pochodził, nie mieli kobiet?

– Na pewno nic się pani nie stało? – Przykucnął w przejściu obok fotela Kay, ignorując rozzłoszczoną stewardesę, która sprawiała wrażenie, jakby chciała przywiązać go do fotela, lecz przestraszyła się jego gabarytów.

– Nic mi nie jest, proszę się mną nie przejmować. Niech pan lepiej usiądzie, dla własnego bezpieczeństwa.

– Jeśli będzie mnie pani do czegoś potrzebowała, zajmuję miejsce bezpośrednio za panią.

– Masywną dłońią dotknął jej nadgarstka, a ona poczuła, jak krążąca w jej żyłach krew zmienia się w rtęć. Dawno nie czuła nic podobnego. Gdyby zamknęła oczy, ujrzałaby jego i siebie w lesie, podczas spaceru. Byliby sami. Położyliby się na miękkim poszyciu z mchu. Przez drzewa prześwitywałoby słońce...

Wystarczy, przykazała sobie. W żadnym wypadku nie pozwalaj sobie na kolejną fantazję seksualną, Kathryn Victorio Freemont!

Zgoda, facet działał na nią i miała na niego ochotę,

ale to nie dawało jej prawa od razu się na niego rzucić. Nawet nie знаła jego imienia. To, jak się czuła, było tylko odzwierciedleniem jej pobożnych życzeń. Pragnęła uciec od swego życia i znalazła dogodną iluzję.

Lloyd oświadczył się jej dwa dni temu przez Internet, w formie równie romantycznej, jak leczenie kanałowe. Napisał dokładnie tak: „Twój ojciec mówi, że przyjmie mnie do spółki, jeśli weźmiemy ślub przed końcem lata. Zdaje się, że pora do ołtarza”.

Brawo! Dobrze mieć faceta, który wie, czego potrzeba kobiecie.

Zignorowała e-mail od Lloyd'a, udając, że go jeszcze nie odebrała. Lloyd nie raczył nawet do niej zatelefonować, aby sprawdzić, czemu nie odpisała.

Nawet praca dla „Metropolitan” nie sprawiała jej już takiej satysfakcji jak dawniej.

– Co się z tobą dzieje? – szepnęła do siebie, zadowolona, że nikt nie siedzi na miejscu obok. – W college’u marzyłaś o pisaniu powieści, przygodach i kochanku, który byłby dobry, uczuciowy i delikatny, a także znakomity w łóżku. Gdzie się podziała tamta dziewczyna?

Całą młodość spędziła na podejmowaniu kolejnych prób zadowolenia mamy i taty, a także na staraniach, aby przynosić zaszczyt nazwisku Freemont. Zbuntowała się tylko przy wyborze kierunku studiów, kiedy okazało się, że matka życzy sobie, by studiowała historię sztuki.

– W żyłach Lloyd'a Posta płynie błękitna krew, tak samo jak w twoich – oznajmiła jej matka, kiedy

zadzwońiła dzień wcześniej, aby sprawdzić, czy Kay otrzymała internetowe oświadczyzny Lloyda. Najwyraźniej już o tym rozmawiał z jej rodzicami. Ciekawe, zawsze sądziła, że w sprawach matrymonialnych narzeczeni powinni się porozumiewać najpierw ze sobą, a potem z innymi. – Zastanów się nad jego ofertą. Wierz mi, mogłabyś gorzej trafić.

Hm. Co może być gorszego od wiązania się na resztę życia z mężczyzną, który praktycznie ignoruje swoją wybrankę od wielu tygodni? Co może być gorszego od faceta, który jest gotów przysiąc ci miłość do grobowej deski, a jednocześnie wcale nie interesuje go, gdzie są twoje strefy erogenne? Co jest gorszego od spędzenia wielu lat z człowiekiem, z którym nie ma się zupełnie nic wspólnego poza obrzydliwym bogactwem i doskonałym rodowodem?

Warto się zastanowić, co jest gorsze od ślubu z Lloydem Postem.

Fakt, zadłużenie się u mafii przebija prawie wszystko. Nie miałyby też ochoty utknąć na środku pustyni bez odrobiny wody. Zabieg chirurgiczny na szczęce również nie należy do przyjemności. Masz rację, mamó, rzeczywiście istnieją gorsze rzeczy od ślubu z Lloydem.

Niemniej przychodziło jej do głowy sporo rzeczy przyjemniejszych, jak choćby zaciągnięcie do łóżka tego drwala.

Zasługiwała na to, aby zaznać szczęścia. Uważała, że ma prawo czuć się usatysfakcjonowana seksualnie, a Lloyd Post z pewnością nie miał szans sprostać jej

wymaganiom. Prawdę mówiąc, dobrze wiedziała, że drwal nie znajdzie miejsca w jej przyszłości, niemniej spotkanie go w tak przełomowym momencie życia poważnie ją odmieniło. Pora, aby przeciwstawiła się rodzicom i sama pokierowała swoim życiem. Powinna wreszcie się przekonać, co traci.

Będzie tak: przejdzie z nią przez rękaw do terminalu, pomoże jej przy bagażach, zawoła dla niej taksówkę, a następnie wyciągnie numer telefonu i zaprosi ją na kolację.

Kiedy jednak wylądowali na lotnisku Kennedy'ego, a stewardesy otworzyły drzwi, nieznajoma natychmiast wstała i ruszyła w stronę wyjścia. Quinn usiłował za nią podążyć, lecz starsza pani po drugiej stronie przejścia między fotelami poprosiła go o pomoc przy zdjęciu bagażu z półki. Co miał zrobić? Zanim wreszcie dotarł do sali przylotów, nieznajoma rozplynęła się w tłumie, zupełnie jakby nigdy nie istniała.

Cholera jasna!

Quinn nie zamierzał jednak płakać nad rozlanym mlekiem. Odetchnął głęboko i skierował się do taśmociągu bagażowego. Nic już nie mógł zrobić, więc usiłował przestać o niej myśleć, choć miał parszywą pewność, że wymknęła mu się z rąk wyjątkowa okazja, która trafia się tylko raz w życiu.

– Kay, chodź tutaj, musisz coś zobaczyć.

W poniedziałkowy rano w drzwiach do gabinetu Kay stanęła jej szefowa, Judy Nessler. Uśmiechała się

od ucha do ucha i kiwała zachęcająco palcem przyozdobionym licznymi pierścionkami.

– Co się stało, Judy?

– Nie zadawaj zbędnych pytań, nie usłyszysz kłamstw.

Kay nie była w nastroju na zgadywanki Judy. Minęła niemal okrągła doba od podróży samolotem, a ona wciąż snuła fantazje o drwalu-olbrzymie. Poza tym nie udawało się jej dodzwonić do Lloyd'a, aby się z nim umówić na kolację i osobiście przedyskutować kwestię oświadczyń. Zostawiła mu wiadomość na sekretarce, lecz jak dotąd nie raczył się odezwać.

– Jestem zajęta – burknęła Kay.

– Robota nie zając, chodź ze mną.

Kay westchnęła, odsunęła się od biurka i podążyła za Judy. Pomieszczenie działu reklam jak zwykle tętniło życiem. Dziwne tylko, że wszyscy stłoczyli się na środku pokoju, wokół wysokiego jak wieżowiec mężczyzny, odwróconego tyłem do drzwi.

Olbrzym miał na sobie czerwoną flanelową koszulę i niebieskie dżinsy. Głośno śmiał się z czegoś, co usłyszał od jednej z zarumienionych z wrażenia sekretarek. Serce Kay momentalnie zamarło. Podniosła dłoń do gardła.

Nie. To niemożliwe.

Judy przysunęła się do niej.

– Takich facetów nie znajdziesz na na Fifth Avenue – szepnęła. – Przyjrzyj się uważnie, to rzadki okaz.

Kay modliła się żarliwie, aby wielkoludem nie okazał się nieznajomy z samolotu. W głębi duszy wiedziała jednak, kogo ma przed sobą.

Judy złapała ją za łokieć i przeprowadziła przez pomieszczenie niczym opornego szczeniaka na smyczy.

– Quinn – zaczęła Judy. – Chciałabym, abyś poznał Kay Freemont, jedną z naszych najlepszych autorek.

Mężczyzna powoli się odwrócił na pięcie, z nonszalanckim błyskiem w oczach. W tej samej chwili uświadomił sobie, z kim ma do czynienia.

Co za okropny zbieg okoliczności! Na Manhattanie jest tyle redakcji kolorowych pism, a on musiał trafić właśnie do tej, w której pracowała.

– Kay, to jest Quinn Scofield z Bear Creek na Alasce.

Nie mogła oderwać od niego wzroku. Quinn wpatrywał się w nią jak urzeczony. Nie wypowiedzieli ani jednego słowa. Otaczające ich powietrze zdawało się wibrować. Zaskoczona Judy przypatrywała się obojgu.

– Znacie się już? – spytała w końcu.

– Prawdę mówiąc, nie byliśmy dotąd sobie przedstawieni. – Quinn nie czekał, aż Kay wyciągnie ku niemu rękę. Po prostu chwycił jej dłoń, a wówczas krew zawrzała w jej żyłach.

Przerażające!

Kiedy Kay w końcu oderwała wzrok od jego twarzy, przekonała się, że wszystkie niezamężne, polujące na partnera kobiety w pokoju – a także spora grupa mężatek – wpatrują się w nią tak, jakby wyrwała im z ust najsmakowitszy kąsek wytwornej kolacji.

– Quinn przyleciał do Nowego Jorku w poszukiwaniu żony – obwieściła Judy.

Żony? Kay cofnęła się o krok. No, w takiej sytuacji

mogła zapomnieć o podrywaniu. Właśnie postanowiła definitywnie zerwać z Lloydem, bez względu na to, co powiedzą rodzice. Ani myśli wdawać się w bliższe kontakty z kimś, kto marzył o stałym związku. Mowy nie ma. Bez względu na to, jak bardzo jest seksowny.

– Quinn chce u nas zamieścić pełnostronicowe, kolorowe ogłoszenie. – Judy wyciągnęła kopię stronicy z rąk sekretarki i wręczyła Kay.

Pomyślała, że pełnostronicowe, kolorowe ogłoszenie w „Metropolitan” to kosztowna rzecz.

– Zrzuciliśmy się w czterech – wyjaśnił Quinn, zupełnie jakby czytał Kay w myślach. – Kawalerowie z Bear Creek.

– Czy to nie urocze? – Oczy Judy rozbłysły.

Kay wpatrywała się w fotografię i oddychała głęboko. Na fotografii uśmiechało się do niej czterech najbardziej seksownych osizków, jakich kiedykolwiek widziała. Jednym z nich był, rzecz jasna, Quinn. Mieli niebieskie dżinsy, diabelskie uśmiechy i nic poza tym. Dumnie prezentowali szerokie, wspaniale umięśnione nagie torsy, jakby w czekiwaniu na oklaski widowni.

Kay oderwała wzrok od dwuwymiarowego Quinna o nagiej klatce piersiowej i zapatrzyła się w całkowicie trójwymiarowego Quinna u swojego boku. Z trudem przełknęła ślinę.

– To jest Caleb Greenleaf – wyjaśnił, pochylając się nad jej ramieniem i wskazując palcem. – Jest przyrodnikiem stanu Alaska. A to Jake Gerard i Mack McCaulley. Jake prowadzi miejscowy hotel, a Mack jest lotnikiem.

Ale myśli Kay wcale nie zaprzętał Caleb, Jake lub Mack, choć niewątpliwie trudno było odmówić im atrakcyjności. Skoncentrowała się tylko i wyłącznie na ciepłym oddechu Quinna, delikatnie muskającym jej włosy na karku.

Pod fotografią czterech atrakcyjnych chłopaków do wzięcia widniał prowokacyjny napis: „Dziki kobiety potrzebne od zaraz!”.

„Czy masz predyspozycje, aby zostać żoną człowieka z dziczy?” , głosiła pierwsza linijka pod napisem.

Z całą pewnością nie miała żadnych predyspozycji do roli żony człowieka z odludzia. Jedzenie w barach szybkiej obsługi uważała za tradycyjny element wygodnego życia. Nie tolerowała chłodu i ogarniała ją panika na myśl o wilkach, łosiach czy niedźwiedziach. Życie bez czterogwiazdkowych restauracji, przedstawień na Broadwayu i centrów handlowych wydawało się zbyt przygnębiające, aby w ogóle brać je pod uwagę.

– Podoba mi się cały ten pomysł – trajkotała Judy, zwracając się do Quinna. – Seksowni kawalerowie, zmuszeni do zamieszczania ogłoszeń na terenie pozostałych stanów, gdyż brakuje dla nich żon. To fascynujące. Nasze czytelniczki będą zachwycone. Prawdę mówiąc, zamierzam poświęcić wam tekst.

– Mogłybyśmy zorganizować konkurs – zaproponowała Kay, w której obudził się instynkt marketingowy, choć w gruncie rzeczy nie chciała mieć nic wspólnego z tym kawalerem i jego polowaniem na żonę. – Powiedzmy taki: „W maksymalnie trzydziestu słowach napisz, dlaczego chciałabyś wygrać darmową

wycieczkę do Bear Creek na Alasce”. Coś w tym rodzaju.

– Rewelacja! – zachwyciła się Judy i poklepała Kay po policzku. – Pomysł jest pierwsza klasa. Potem będziemy mogli napisać dodatkowy tekst o zwycięzcy konkursu. Kto wie, może jeden z naszych bohaterów znajdzie żonę dzięki ogłoszeniu i wtedy będziemy miały materiał na artykuły do końca roku. Przedstawię ten pomysł Halowi. Jestem pewna, że jemu również przypadnie do gustu.

Kay wzruszyła ramionami, jak zawsze przyjmując wszystko na spokojnie. Freemontowie nigdy nie okazywali nadmiernych emocji.

– Co ty na to, Kay? Jesteś gotowa spakować manatki i wyjechać na dwa tygodnie na Alaskę? – Judy wyłożyła kawę na ławę.

– Co takiego? – osłupiała Kay. – Ja mam lecieć na Alaskę?

– Cóż – odezwał się Quinn. – Koniec lutego to nie jest idealna pora na wyprawę w moje strony. Kiedy wylatywałem, były dwadzieścia trzy stopnie mrozu.

– O cholera! – gwizdnęła Judy. – Całkiem nieźle. No, ale co robić. Jeśli chcemy opublikować reportaż równoległe z twoim ogłoszeniem w czerwcowym wydaniu, nie mamy chwili do stracenia. Kay na pewno sobie poradzi. To nieustraszona dziewczyna. Prawda, Kay?

Dwadzieścia trzy stopnie mrozu! Kay zadrżała na samą myśl.

– Oszalałaś?

– Daj spokój, gdzie twój duch podróżnika? – Judy postanowiła wykrzesać z Kay choć odrobinę entuzjazmu. – Zresztą to najodpowiedniejsza pora do zbierania materiałów na wiarygodny reportaż. Dzięki tobie czytelniczki dowiedzą się z pierwszej ręki, że kandydatka na żonę dla Alaskańczyka musi mieć silną wolę.

– Przykro mi, Judy. Póki co nie mogę się skoncentrować na nowym projekcie. Mam za dużo innej pracy. Dlaczego nie zwrócisz się z tym do Carol? Z całą pewnością od razu chętnie wyruszy w drogę.

Czy zdawało jej się, czy też Quinn poczuł się rozczarowany? Na myśl o tym, że chciałby z nią lecieć na Alaskę, poczuła dziwne ciepło w brzuchu.

– Nie musisz się decydować od razu – odparła Judy. – I tak powinnam najpierw zamienić słowo z Halem. Odpowiesz mi za jakiś czas. Może być?

– No dobrze. Tylko na razie nie mów Halowi, że chcesz mnie tam wysłać.

– To rozumiałe. A może teraz zabierzesz Quinna na lunch? Właściwie dobrze ci zrobi, jeśli dasz sobie spokój z pracą na resztę popołudnia. Pokaż naszemu gościowi Nowy Jork. Zważywszy, że praktycznie jesteś już zaręczona, nie uważam cię za zagrożenie dla jego stanu kawalerskiego. Mam nadzieję, że nie sprzątniesz go z rynku jeszcze przed ukazaniem się ogłoszenia.

Rozdział trzeci

Praktycznie zaręczona? To by wyjaśniało, dlaczego tak pośpiesznie uciekła z samolotu, zanim zdążył choćby spytać ją o imię. Była nim zainteresowana w takim samym stopniu, jak on nią, i właśnie to ją zaniepokoiło, gdyż miała już narzeczonego.

Do diabła!

Quinn przyleciał do Nowego Jorku nie tylko po to, by uniknąć załatwiania ogłoszenia przez telefon lub Internet. Wbrew temu, co utrzymywał oficjalnie, prawdziwym powodem nie była także chęć zrobienia zakupów w sklepie z artykułami sportowymi i turystycznymi, prowadzonym przez jego starego przyjaciela. Tak naprawdę chciał spotkać kobietę, z którą przeżyłby krótkotrwałą przygodę erotyczną. Dopiero potem zamierzał skoncentrować się na poszukiwaniach żony.

Quinn z całego serca wierzył w monogamię. Jego

rodzice od czterdziestu lat tworzyli trwałe, kochające się małżeństwo i nic nie wskazywało na to, aby cokolwiek mogło się między nimi popsuć. Wiedział, że kiedy się zwiąże z kobietą na stałe, będzie jej oddany do końca życia. Póki co jednak, jeszcze nie był po słowie, a jako normalny, zdrowy mężczyzna miał swoje potrzeby fizyczne, które zresztą z minuty na minutę coraz bardziej dawały mu się we znaki.

Nie należał do facetów tylko czekających na okazję, aby wepchnąć się między kobietę i jej przyszłego narzeczonego. Z drugiej strony, co do cholery znaczyło, że ktoś jest z kimś „praktycznie zaręczony”?

Quinn przeczesał dłonią włosy. Tam, skąd przybywał, ludzie albo byli zaręczeni, albo nie. Może w Nowym Jorku sytuacja przedstawiała się inaczej. Teraz, gdy ujrzał ją w pracy, w otoczeniu ludzi, którzy ją wyraźnie podziwiali i szanowali, zapragnął jej jeszcze bardziej. Ciekawe, czy ona w ogóle ma pojęcie, co takie wspaniałe nogi robią z facetem? Kobiety, które były praktycznie zaręczone i miały nogi zgrabne jak wyścigowy arab, nie powinny nosić takich spódniczek. Należałoby wydać stosowny akt prawny, regulujący tę kwestię.

– Cóż. – Kay pokiwała głową. Sprawiała wrażenie zakłopotanej ciężącym na niej obowiązkiem i wcale nie miała ochoty przez resztę popołudnia bawić się w niańkę obcego faceta. – No tak.

– Używasz przyjemnych perfum. Jak się nazywają?

– Zimny ogień.

Zerknął na nią z ukosa.

– Zimny ogień, tak? Dobrze do ciebie pasuje.

– Słucham?

Wydeła usta w taki sposób, że nie miał wątpliwości, iż ją deprymuje.

– Jesteś jak zimny ogień – brnął dalej. – Pozornie zachowujesz się zimno i oschle, podczas gdy w rzeczywistości, w głębi duszy, jesteś rozpalona do białości.

Odetchnęła głęboko. Do perfekcji opanowała sztukę tłumienia emocji. Musi ją nauczyć, jak się otwierać przed innymi i mówić prosto z mostu to, co się myśli.

– Idę po torebkę i płaszcz. – Machnęła ręką w kierunku swojego gabinetu. – Potem wybierzemy się gdzieś na lunch.

Kilka minut później wróciła, ubrana w czarny, skórzany płaszcz, z dużą torbą przerzuconą przez ramię oraz tenisówkami Nike na stopach. Omal nie wybuchnął śmiechem na widok takiego zestawienia: elegancka garsonka prawdziwej kobiety interesu i buty do biegania. Kiedy jednak wyszli na ulicę, przekonał się, że wiele kobiet jest podobnie ubranych. Głośno zwrócił na to uwagę.

– Sam spróbuj pokonać dwanaście przecznic w butach na wysokim obcasie. Od razu rozejrzałybyś się za wygodnymi tenisówkami i włożył je do torby, aby czekały na stosowną chwilę.

– W Bear Creek nie mamy przecznic – uśmiechnął się szeroko.

Popatrzyła na niego dziwnym wzrokiem, zupełnie jakby mówił po chińsku. Zeszła na jezdnię i podniosła rękę. Taksówka płynnie skręciła i zatrzymała się u stóp kobiety.

Quinn osłupiał. Jak ona to zrobiła? Kiedy on usiłował złapać taksówkę, która zawiozłaby go do redakcji pisma, kierowcy go ignorowali. Czyżby aż tak rzucił się w oczy? Czy naprawdę wszyscy widzieli, że przyjechał z prowincji? A może istniał jakiś tajemniczy system przywoływania taksówek?

Quinn rzucił się ku samochodowi, aby otworzyć drzwi przed swoją towarzyszką. Kay popatrzyła na niego dziwnie, lecz weszła do taksówki i przesunęła się na drugą stronę kanapy, robiąc miejsce dla Quinna.

– Nie musisz zachowywać się jak macho – skarciła go lekko.

– Co takiego?

– Wbił w nią zdumiony wzrok.

– Najpierw otwierasz przede mną drzwi do budynku, teraz do taksówki. Przecież, sama dam sobie radę.

– Nie chciałem cię urazić. Moja matka wpoili mi kilka zasad, jak się zachowywać uprzejmie wobec kobiet. Następnym razem postaram się powstrzymać, jeśli tak wolisz.

– Nie. Zapomnij, że o tym powiedziałam.

Natychmiast pożałowała, że w ogóle otworzyła usta. Musi pamiętać, że ma do czynienia z Alaskań-
czykiem wychowanym zdecydowanie staromodnie. Podejrzewała, że w kieszeni koszuli Quinn trzyma czystą i wyprasowaną chusteczkę, na wypadek, gdyby jakaś dama uroniła łzę. Poza tym przyzwyczała się do tego, że Lloyd otwiera przed nią drzwi wyłącznie w towarzystwie innych osób. To robiło wrażenie na

jego partnerach w interesach. Szczerze mówiąc, jeszcze nigdy nie spotkała nikogo takiego jak Quinn.

Zabrała go do kubańskiej restauracji, w której tego dnia serwowano mahi-mahi z sosem mango chutney, czarną fasolą, ryżem i smażonymi rajsłkimi bananami. Tak jak podejrzewała, posiłek błyskawicznie zniknął z jego talerza, a Quinn oświadczył, że nigdy w życiu nie jadł równie egzotycznej potrawy.

Sporo opowiadał jej o Alasce, gdzie miał oddanych przyjaciół i kochającą rodzinę. Potem pytał ją o Nowy Jork. Mówił z takim ożywieniem, że Kay automatycznie udzielił się jego entuzjazm. Nie bawił się z nią w gierki słowne, nie wyciągał z niej informacji. Jej rodzice zapewne uznaliby go za człowieka hałaśliwego i nieokrzesanego, lecz ona uważała jego zachowanie za interesujące i niecodzienne.

– Świetne – rzucił po zjedzeniu ostatniego okruszka placka limonkowego. – Powiedz mi, od jak dawna jesteś „praktycznie” zaręczona?

Słowo „praktycznie” wymówił w taki sposób, że nie miała cienia wątpliwości, iż uważa takie sformułowanie za niedorzeczne.

– Spotykam się z Lloydem od czterech lat.

– Ten twój facet najwyraźniej boi się stałych związków, co? Jak dotąd nie zdecydował się poprosić cię o rękę, choć od dawna na to czekasz, zgadza się?

– Prawdę mówiąc, parę dni temu mi się oświadczył.

– Ach, więc jednak jesteś zaręczona – skomentował bezbarwnym głosem. W jego oczach dostrzegła rozczarowanie.

– Nie.

– Dałaś mu kosza? – ożywił się. Ten nagły przypływ optymizmu nieco ją zakłopotał.

– Nie.

Zachmurzył się.

– Nie bardzo rozumiem. Wobec tego powiedziałaś mi, że musisz się zastanowić?

– Naprawdę nie mam ochoty rozmawiać z tobą o swoich sprawach osobistych.

– W porządku.

– Beztrosko wzruszył ramionami, choć w jego oczach wyczytała chęć drążenia tematu. Nie miała tylko pojęcia, skąd się wzięło to jego niezdrowe zainteresowanie. W każdym razie nie zamierzała się przed nim otwierać. W końcu miała do czynienia z zupełnie obcym mężczyzną.

Nawet najbliżsi przyjaciele nie wiedzieli, co się dzieje w jej sercu. Ojciec, wytrawny i bezlitosny biznesmen, nauczył ją, że im lepiej ludzie kogoś znają, tym skuteczniej mogą z nim walczyć. Gdy była małą dziewczynką, zabrał ją ze sobą do pracy. Jego sekretarka spytała, czy przypadkiem nie wolałaby pobawić się w parku zamiast kręcić się po nudnym, starym budynku. Kay entuzjastycznie potwierdziła, na co ojciec wyskoczył z gabinetu i pouczył ją stanowczo, żeby nigdy nie zdradzała się przed podwładnymi ze swoimi prawdziwymi uczuciami. Nigdy nie zapomniała tej lekcji.

Quinn odchrząknął. Kelner ponownie nalał im kawy.

– Przepraszam za to, co powiedziałam – odezwała się Kay. – To nie było uprzejme.

– Nie musisz się przede mną usprawiedliwiać. Masz rację, to nie moja sprawa. Ale gdybym spotykał się z taką kobietą jak ty, z pewnością nie zwlekałbym z oświadczeniami aż cztery lata.

– Skoro tak, to może mi wytłumaczysz, jak to możliwe, że jeszcze się nie ożeniłeś, choć jesteś na to zdecydowany?

– W Bear Creek nie mamy zbyt wielu kobiet do wyboru. Większość przyjeżdżających do miasta turystek liczy wyłącznie na letni romans. A poza tym kto powiedział, że nigdy nie byłem żonaty?

– A byłeś?

Kay uniosła brwi. Chociaż nie cierpiała odpowiadać na osobiste pytania, nie miała nic przeciwko temu, aby je zadawać. Prawdę mówiąc, lubiła wypytywać innych o szczegóły ich życia. Niewykluczone, że właśnie dlatego została dziennikarką. W ten sposób mogła poznawać ludzi od podszewki, nie zdradzając im żadnych informacji o sobie.

– Kiedyś niewiele brakowało.

– Co ci przeszkodziło?

– Teraz ja czuję się zakłopotany. Nie spodziewałem się, że będziemy rozmawiali o moich prywatnych sprawach.

– Bez względu na to, kto będzie pisał reportaż o tobie i twoich znajomych, będziesz musiał odpowiedzieć na wiele osobistych pytań.

– Wobec tego wolę z tym poczekać, dopóki nie spotkam się z autorką tekstu.

Zapadła cisza.

– Powiedz mi, czego oczekujesz od kobiety, z którą chciałbyś się związać? – Starła się mówić swobodnie, lecz cała się naprężyła w oczekiwaniu na odpowiedź.

– Prawdę mówiąc, nie zależy mi na dziewczynie nastawionej na robienie kariery. Wiem, że to brzmi staromodnie, ale widzę przy sobie kobietę gotową przede wszystkim zajmować się domem. Chcę mieć dzieci. Odpowiada mi perspektywa finansowego utrzymywania gospodarstwa.

– Ach tak. Mentalność jaskiniowca. Kobieta ma siedzieć cicho i rodzić dzieci.

– Nie będę protestował, jeśli podejmie pracę – sprzeciwił się Quinn. – Rzecz w tym, że dzieci i mąż to priorytet. Sprawy zawodowe są dla mnie drugorzędne i tego samego oczekuję od przyszłej żony. Rodzina i przyjaciele to podstawa. Tylko to się liczy. Nie rób takiej miny, po prostu jestem z tobą szczerzy.

– Nie robię żadnej miny, zresztą jakie to ma znaczenie, co myślę i czuję?

W rzeczywistości Kay myślała o tym, że nigdy nie zdarzyło się jej spotkać nowojorczyka wygadującego podobne herezje. Właściwie nie słyszała, aby którykolwiek ze znanych jej mężczyzn w ogóle zdradzał chęć posiadania dzieci. Stanowisko Quinna było przyjemną odmianą, chociaż miała ochotę z nim polemizować. Jej zdaniem kobiety mogły jednocześnie robić karierę i cieszyć się szczęśliwymi, zadowolonymi z siebie dziećmi, pod warunkiem, że nauczyły się dbać o jedno i o drugie.

Uważnie wpatrywał się w jej twarz. Przesuwał

koniec palca wskazującego po krawędzi kubka z kawą, nie zdając sobie sprawy, że ten powolny ruch przyprowadza ją o zawrót głowy z pożądania.

– Moim zdaniem idealna kobieta powinna być twarda i wytrzymała. Na pewno musi dawać sobie radę podczas mroźnych alaskańskich zim.

– A co z urodą?

– Uroda nie stanowi przeszkody – zaśmiał się Ouinn. – Ale nie jest dla mnie najważniejsze, czy kobieta jest piękna. Rzecz w tym, że mężczyzna musi być dopasowany seksualnie do żony. Nie szukam ideału. Przeciwnie, niewielki konflikt przydaje związkowi atrakcyjności.

– Naprawdę?

– Chociaż jestem gotów do trwałego związku, nie chcę jeszcze brać ślubu. Gdy znajdę kobietę, której będę chciał się oświadczyć, zamknę pewien rozdział w swoim życiu. Do tego czasu – uśmiechnął się szeroko – zamierzam korzystać z życia, ile wlezie.

– Och – wyrwało się jej. Może jednak nie wszystko stracone.

– A ty, Kay, czego oczekujesz od mężczyzny?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

– Nie wiesz? Wobec tego skąd wiesz, że pan Praktycznie Zaręczony jest dla ciebie odpowiednią partią?

Zamrugła nerwowo.

– Mówiłam już...

– Ach tak, mam nie zadawać ci osobistych pytań.

– Na jak długo przyjechałeś? – Zmieniła temat i od razu się zastanowiła, w jaki sposób wykorzysta uzyskaną informację. Ciekawe, dlaczego jej serce waliło jak młotem.

– Odlatuję o wpół do ósmej rano w środę. Jutro wyruszam na całodniową wyprawę z przyjacielem ze sklepu Adventure Gear. Zastanawiam się nad przetrzuceniem się na jego sprzęt wspinaczkowy, więc wspólnie jedziemy w skałki.

– Ach, tak – zaszępiła się. Nici z szalonego seksu: za mało czasu.

Wyciągnął rękę nad stołem i końcami palców delikatnie pogłaskał ją po dłoni. Nie miał zamiaru wykonywać erotycznego gestu, lecz tak go odebrała.

– Powinnaś wpaść do mnie na Alaskę – zasugerował, czytając w jej myślach tak wyraźnie, jakby oglądał telewizję. Jego zwyczaj mówienia dokładnie o tym, co w tym samym momencie przychodziło jej do głowy, był trudny do wyjaśnienia i, prawdę mówiąc, nieco kłopotliwy. – Napisz ten reportaż dla swojego wydawcy. Możemy wspólnie nieźle się zabawić, tylko ty i ja. Zastanowisz się nad tym?

Kay, oszołomiona dotykami Quinna, odsunęła dłoń. Nie zamierzała odpowiadać na jego pytanie.

Po lunchu Quinn miał ochotę obejrzeć Empire State Building, więc właśnie tam się wybrali. Wyróżniał się na tle tłumu niczym sekwoja wśród zapalek. Kay dostrzegała pełne aprobaty spojrzenia, posyłane jej towarzyszowi przez przechodzące kobiety. Nie potrafiła wytłumaczyć, dlaczego czuje się zazdrosna i...

podeksytowana. Prawdę mówiąc, jeszcze nigdy w życiu nie czuła się tak podniecona.

Kiedy Quinn podziwiał widoki z dachu Empire State Building, Kay podziwiała Quinna. Nie mogła oderwać wzroku od jego umięśnionych przedramion, kiedy podwinął rękawy kurtki. Zachowywał się tak, jakby świetnie wiedział, co robić, aby podkreślić swoje atuty. Miała wrażenie, że ją po prostu kusił.

Gdy już się napatrzyła na mocno zarysowany profil, skierowała spojrzenie na ramiona, plecy i wreszcie rozkoszne pośladki, wyraźnie wyeksponowane w obcisłych niebieskich dżinsach.

Dotknęła ręką szyi i odetchnęła głęboko, usiłując się uspokoić. Quinn odwrócił się od balustrady. Na jego twarzy pojawił się dziecinny uśmiech.

– Proszę, proszę. Tylu ludzi. Tyle budynków. Tyle złotych taksówek.

Kay również się uśmiechnęła i pokiwała głową.

Powiał wiatr. Zadrżała i schowała się za jedną z kolumn, aby osłonić się przed podmuchami powietrza. Skrzyżowała ręce na piersiach i przestępowała z nogi na nogę.

– Zmarzłaś – zorientował się Quinn, a Kay uznała, że to miło, iż zauważył. Ściągnął wełnianą kurtkę.

– Nie mogę zabierać ci ubrania. Strasznie tu zimno.

– Kotku – upomniał ją życzliwie. – Tam, gdzie mieszkam, uznano by to za falę upałów.

Przysunął się bliżej i otoczył jej ramiona kurtką równie czule, jak matka owija zmarznięte dziecko.

– Dziękuję – szepnęła bezgłośnie i w tej samej

chwili uświadomiła sobie, że zostali zupełnie sami na tarasie widokowym. Chłód przegonił wszystkich innych turystów.

– Nie ma za co.

Quinn zajrzał jej w twarz i bez cienia wątpliwości stwierdził, że jego towarzyszka jest zdenerwowana. Końcem języka przesunęła po górnej wardze. Czyżby w ten sposób zachęcała go do tego, by wreszcie zdecydował się ją pocałować? Miał taką nadzieję, bo o niczym innym nie marzył.

– Hm. – Cofnęła się o krok. – Chyba powinniśmy się zbierać.

– Czemu? – Całym ciałem pragnął się do niej zbliżyć. – Boisz się?

Zaśmiała się z przymusem.

– Boję? Czego? Wysokości?

– Tego.

Zaskoczył ją i siebie, obejmując ją, unosząc lekko i całując tak, jak to sobie zamarzył w chwili, gdy wpadła w jego objęcia na pokładzie samolotu. Poddawała mu się bez oporu. Lekko rozchyliła wargi i pozwoliła mu posmakować swoich słodkich, delikatnych ust.

Ogarnęła go fala pożądania i namiętności, potężniejsza od wszystkiego, czego miał okazję zaznać. A przecież to był tylko zwykły pocałunek. Poczł ucisk w żołądku. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak cudownie byłoby wejść w tę kobietę, otoczyć szyję jej rękoma i przycisnąć jej biodra do swoich.

Nie należał do mężczyzn czekających beczynn timer, aż nadarzy się stosowna okazja. Kiedy widział coś,

czego pragnął, za wszelką cenę starał się to zdobyć. Nigdy jednak nie zdarzyło mu się odczuwać tak silnego pożądania. Panował nad sobą mniej więcej w takim stopniu, jak łoś na rykowisku. Taki wpływ miała na niego ta kobieta.

Może jednak działał zbyt szybko? Czy na pewno nie zraził jej swoją pochopnością?

Raczej nie, bo jęknęła cicho i wtuliła się w niego.

Quinn przeczesał jej włosy palcami. Czuł się niewiarygodnie. Po prostu niewiarygodnie. Zapomniał, że ma do czynienia z osobą „praktycznie zaręczoną”. Zapomniał, że z zasady nie kradnie cudzych kobiet. Zapomniał, że należą do innych światów. Zapomniał o wszystkim z wyjątkiem tego, że ma przed sobą cudowną kobietę, wspaniałą w dotyku i delikatną w smaku.

Kay wstrzymała oddech, oszołomiona i zawstydzona. Freemontowie tak się nie zachowywali! Nie mieli zwyczaju całować obcych w miejscach publicznych. Nigdy nie tracili zimnej krwi. Nie oddawali się namiętnościom.

Nie przestrzegała zasad Freemontów i dzięki temu czuła się wreszcie wyzwolona.

Zastanawiała się jednak, na co się decyduje?

Quinn, Alaskańczyk przesiąknięty zapachem dziękiego lasu, smakiem mango i limonki, całował ją tak zachłannie, jak nikt dotąd. Naznaczał ją pocałunkiem, a jej udzieliła się jego namiętność.

Nie czuła nic podobnego ani przy Lloydzie, ani przy tym chłopaku z college'u. Jej serce podskoczyło,

zadrzało i poddało się chaotycznemu, żywemu rytmowi miłości.

Czyżby naprawdę właśnie przy tym mężczyźnie miała odkryć swoją prawdziwą naturę? Może oszukiwała samą siebie? Wykorzystywała jego gotowość jako pretekst do ujawnienia swoich od dawna skrywanych namiętności?

Położyła dłoń na klatce piersiowej Quinna i zastanowiła się, czy go odepchnąć. Zamiast tego jednak wczuła się w gwałtowny rytm jego serca.

Nawet przez grubą, flanelową koszulę Alaskańczyka wyczuwała jego potężne mięśnie. Pomimo chłodu był rozpalony do czerwoności i cudownie jędrny. Uświadomiła sobie, że naprężył się niczym wąż, gotów rzucić się na swoją ofiarę. To porównanie nieco ją zaniepokoiło. Czyżby naprawdę wierzyła, że ma do czynienia z kimś niebezpiecznym? Co ona właściwie wyprawia? Przecież nie zna tego mężczyzny.

Dotarło do niej, że właśnie w taki sposób rozumują Freemontowie, a ona ponad wszystko pragnęła się wyzwolić spod wpływu ich schematycznego myślenia. Chciała przestać się ograniczać, podjąć ryzyko, zaznać niebezpieczeństwa, nie bać się go. Marzyła o prawdziwym życiu, o zastąpieniu fantazji rzeczywistością.

Quinn ofiarowywał jej wspaniałą porcję rzeczywistości na srebrnym półmisku.

Ugięły się pod nią kolana, oddech stał się płytki i urywany. Jak to możliwe, że jeden zwyczajny pocałunek tak wiele dla niej znaczył? Niech będzie, to nie był zwyczajny pocałunek. Bardziej przypominał implozję.

Przywarła mocniej do jego ciała, wyraźnie wyczuwając twardą jak skała erekcję. Quinn wsunął rękę pod skórzany płaszcz Kay, aby pieścić jej plecy.

Wspaniale! Wszystko, co czuła, było nowe, podniecające, niewiarygodne, jakby żywcem wyjęte z jej fantazji.

Quinn w końcu oderwał od niej usta i kilka razy odetchnął głęboko. Kay czuła, że jej wargi nabrzmiały i stały się wilgotne, a ciało jednocześnie zeszywniało i rozpływało z rozkoszy. Alaskańczyk otarł się policzkiem o jej policzek, rozbudzając w niej żar. Otrząsnęła się, a on przywarł ustami do jej ucha.

– Kobieto – szepnął chrapliwie. – Ależ ty mnie podniecasz.

Kay poczuła przyptyw wyjątkowej i zniewalającej mocy. Ona, chłodna i opanowana Kay Freemont, sprawiła, że ten wielkolud z północy stracił nad sobą kontrolę. Chciała od niego jeszcze więcej i mogła to dostać.

Co na to jej rodzice? A Lloyd? Natrętny głos w głowie Kay przypominał jej o tym, czego jeszcze w rzeczywistości nie załatwiła

Do diabła z rodzicami! Do diabła z Lloydem! Przez dwadzieścia siedem lat zachowywała się jak wzorowa córka i do czego ją to doprowadziło? Pięła się po szczeblach kariery, ani razu nie przeżywając orgazmu w związku z „praktycznie zaręczonym” mężczyzną, który zapewne jej nie kochał.

Zebrała się na odwagę, uniosła głowę i popatrzyła prosto w oczy Quinna. Nigdy w życiu nie zrobiła tego,

co właśnie zamierzała uczynić, i właśnie to ją podniecało. Wiedziała, że Quinn będzie delikatnym i czułym kochankiem.

Jego szare oczy wpatrywały się w nią z czystym pożądaniem, wcale nie zamierzał odwracać wzroku. Nawet nie mrugnął. Obserwował ją tak intensywnie, jakby chciał zajrzeć w głąb jej duszy.

– Tak? – zamruczał. Jego umiejętność prowadzenia rozmowy z jej myślami wydawała się wręcz niesamowita.

– Chciałbyś do mnie wpaść? – spytała bez tchu.

Quinn nie wierzył własnym uszom.

– Co takiego? Co powiedziałaś?

Odchrząknęła.

– Do mnie. Ty. Ja. Teraz.

Pokręcił głową, nie mogąc uwierzyć we własne szczęście.

– Jesteś pewna?

– Nie. Niczego nie jestem pewna od chwili, gdy zrozumiałam, że w swoim uporządkowanym, przyzwoitym życiu pragnę zrobić coś nieodpowiedzialnego, nieprzyzwoitego i kapryśnego. Ruszajmy, zanim zmienię zdanie.

Złapała go za rękę i pociągnęła ku windom.

– Zaraz, nie tak prędko. – Nawet się nie poruszył.

– Nie chcę być twoim największym rozczarowaniem.

– Trzeba było o tym pomyśleć, zanim mnie pocałowałaś.

– Pocałunek to jedno, a seks to drugie. Jesteś za duża, żeby ci tłumaczyć tak oczywiste rzeczy.

– Prawdę mówiąc, nie mogę się doczekać, kiedy przekonam się, jak wygląda to drugie.

Mówiła cichym, sypialnianym głosem i lekko mrużyła oczy.

Ponownie potrząsnął głową. Co się z nim działo? Przecież właśnie spełniały się jego fantazje. Czemu więc tak stanowczo się wycofywał? Czyżby z radości kompletnie postradał zmysły?

– Proszę!

Czuł się koszmarnie.

– Jesteś wyjątkowo piękną kobietą i pragnę się z tobą kochać. Myślę o tym tak intensywnie, jakbyśmy już leżeli w łóżku. Rzecz w tym, że nie mam zwyczaju rozbijać związków. A ty jesteś praktycznie zaręczona.

– Nie. Wcale nie. Prawdę mówiąc, zamierzam zerwać ten związek.

– Nie kochasz swojego faceta?

– Kiedyś mi się zdawało, że za nim szaleję. Przynajmniej uważałam, że mogę się w nim zakochać. Ostatnio jednak coraz lepiej rozumiem, że nawet nie wiem, czym jest miłość. Moi rodzice lubią Lloyd'a. Uważają, że tworzymy świetną parę. To oni upierają się przy małżeństwie.

– Pozwalasz, aby twoi rodzice wyznaczali ci kandydatów na narzeczonych?

Odetchnęła głęboko i machnęła niecierpliwie ręką.

– Nie mówmy o tym. Właściwie w ogóle nie ma potrzeby, abyśmy o czymkolwiek mówili.

Popatrzyła na niego przeciągle, a on niemal upadł przed nią na kolana.

Wyglądała nieprawdopodobnie seksownie, kiedy tak stała na wietrze, otulona ciepłą kurtką, ze złocistymi włosami opadającymi na policzek, pełnymi ustami i rękoma zawadiacko opartymi na szczupłych biodrach.

Quinn ogromnie pragnął się zgodzić i wiedział, że grozi mu samotny wieczór w czterech ścianach hotelowego pokoju, lecz mimo wszystko musiał odmówić.

Nabrał w płuca ogromny haust zimnego powietrza i pokręcił głową.

– Przykro mi, Kay, ale niestety muszę powiedzieć „nie”.

Rozdział czwarty

Ależ się wygłupiła. Co ona sobie myślała? Kobiety z rodziny Freemontów nie rzucały się na obcych, nawet na bardzo seksownych obcych.

Pokręciła głową i odwróciła wzrok.

– Nie czuj się zakłopotana. Bardzo mi pochlebiłaś. Nie wyobrażam sobie większego komplementu. Uważam cię za najseksowniejszą kobietę świata.

Jego komentarz miał podzielać kojąco, lecz tylko ją sfrustrował. Jak to możliwe, że z taką łatwością czytał jej myśli?

– Nie jestem zakłopotana – skłamała i wzruszyła ramionami. – Coś ci zaproponowałam, a ty nie byłeś zainteresowany. Kropka. Potrafię pogodzić się z odmową.

– Posłuchaj, dziewczyno, nic nie rozumiesz. Niczego ci nie odmawiam. Podobasz mi się i to bardzo. Najpierw jednak musisz uporządkować sprawy ze swoim chłopakiem, a wskakiwanie ze mną do łóżka

w niczym ci nie pomoże. Taka jest prawda. – Chciał ją złapać za rękę, ale cofnęła się o krok i potrząsnęła przecząco głową.

Nie dotykaj mnie, pomyślała. Jeśli to zrobisz, rzucę ci się w ramiona.

Z największym trudem utrzymywała kontrolę nad swoim zachowaniem. To wszystko przez te ciągłe fantazje, tęsknoty, nie mówiąc już o niemożności rozładowania seksualnego. Przecież nigdy się tak nie zachowywała i w innych warunkach nigdy nie dopuściłaby do podobnej sytuacji. Wstydziła się za siebie. Uznała, że jedyne, co może zrobić, to jak najszybciej pożegnać się z tym mężczyzną, zwłaszcza że żar, który rozniecił pocałunkiem, wciąż ją rozpalał.

– Wiesz co, masz całkowitą rację – oświadczyła z udawaną swobodą. – Chyba powinniśmy się już pożegnać.

– Tak, to prawda – mruknął i wcisnął przycisk windy. – Tak będzie najlepiej.

Quinn wpatrywał się w swoją towarzyszkę z tak wyraźnym pożądaniami, że Kay nie mogła tego nie zauważyć. Niewiele brakowało, a rzuciłaby się mu na szyję i błagała, aby przemyślał swoją decyzję. Rzecz jasna, nie zrobiła tego. W końcu w głębi duszy czuła się częścią rodziny Freemontów i miała swoją godność, nawet jeśli niekiedy o tym zapominała.

Wyprostowała się.

– Tak jest. Cóż, miło było cię poznać.

– Mam szansę jeszcze się z tobą spotkać? Wybierzesz się na Alaskę?

Pokręciła przecząco głową.

– Tego się obawiałem. – Uśmiechnął się bez przekonania. – Może przy innej okazji, w innym miejscu.

Jej serce zabiło gwałtowniej. Zmieszała się jeszcze bardziej, czując piekące łzy pod powiekami. Zamrugowała kilka razy. Rozległ się dzwonek, drzwi windy się rozsunęły.

– Chodź – przyspieszyła kroku. – Złapię ci taksówkę.

Podrzuciła go do hotelu przy Times Square, lecz gdy wysiadł, poprosiła kierowcę, aby chwilę zaczekał. Wpatrywała się w mocarną sylwetkę Quinna, zanim zniknął za szklanymi, obrotowymi drzwiami. Była zbyt roztrzęsiona, aby wracać do pracy. Judy wypuściła ją jednak na całe popołudnie tylko dlatego, że miała się zająć gościem. Na pewno zdenerwuje się na wieść, że darowała sobie oprowadzanie Quinna po mieście i poszła do domu.

Był jeszcze jeden problem, którym musiała się zająć natychmiast. Nie robi nic sensownego ze swoim życiem, dopóki nie zerwie z Lloydem. Koniec z rozmowami telefonicznymi i mailami. Dość unikania odpowiedzialności za własny los. Najwyższa pora stawić czoło rzeczywistości.

Najprościej byłoby pójść prosto do niego i odbyć szczerą rozmowę. Od dawna miała zresztą klucz do jego mieszkania. Jeśli nie zastanie narzeczonego, to przynajmniej spakuje kilka drobiazgów, które tam zostawiła, i zaczeka na jego powrót.

Uznała, że to niezły plan. Działanie było dla niej gwarancją odzyskania dobrego samopoczucia. Podała

taksówkarzowi adres Lloyda i rozsiadła się wygodnie na tylnej kanapie samochodu. Po chwili westchnęła i z żalem przesunęła palcami po jeszcze ciepłym miejscu, na którym siedział Quinn. Pochyliła głowę, przysunęła kołnierz do nosa i głęboko odetchnęła wciąż wyczuwalnym zapachem mężczyzny.

Ależ ten facet był męski!

Miał włosy równie gęste, jak pole kukurydzy w Kansas. Jego oczy przypominały barwą chłodne listopadowe niebo. Ciepłe, wilgotne usta zachęcały do pocałunku.

Kay jęknęła cicho, zamknęła oczy i wyobraziła go sobie bez koszuli, skąpanego w nietypowym dla Alaski gorącym słońcu południa rozpalającym mu skórę...

– Proszę pani! – Głos taksówkarza brutalnie wprowadził ją na ziemię. – Razem to będzie siedem pięćdziesiąt.

Kay wręczyła mu dziesięć dolarów i wysiadła z samochodu.

Portier przywitał ją z uśmiechem. Pojechała windą na poddasze Lloyda. Napięta i zdenerwowana, położyła torebkę na stole w przedpokoju i zsunęła buty. Wiedziała, że czeka ją niełatwa rozmowa.

W tej samej chwili do jej uszu dotarły dziwne dźwięki z sypialni. Znieruchomiała, nasłuchując. Chichoty. Jęki. Ochy. Achy. Zupełnie jakby ktoś uprawiał seks.

Mało powiedziane. To nie był zwykły seks, tylko dzika, rozbuchana, gwałtowna namiętność. Ktoś się kochał tak gwałtownie, że aż trzeszczały sprężyny

materaca. Co chwila rozlegało się łupnięcie o węzłowie łóżka. Zgrzyt, łup, zgrzyt, łup, zgrzyt, łup.

– Tak, kochany, dobrze! Jeszcze, mój ty ogierze! Daj mi wszystko, co masz! Tak jest! Tak, tak, tak!

Kay zamarła. Kto śmie uprawiać seks w sypialni Lloyd'a? Jego sprzątaczką ze swoim facetem?

Na palcach przeszła przez hol, stąpając ostrożnie, aby nie rozedrzyć pończoch. Właściwie w imieniu Lloyd'a powinna się czuć urażona lub zdenerwowana, lecz była po prostu zaciekawiona. Najwyraźniej ktoś się bawił na całego.

Drzwi do sypialni były lekko uchylone. Kay przycisnęła się do ściany po drugiej stronie holu i dyskretnie wyciągnęła szyję, aby zajrzeć do środka. Doskonale wiedziała, że nie powinna tego robić, niemniej chciała się przekonać, jak ludzie się ze sobą kochają.

Ubrania leżały porozrzucone po całej podłodze, a stanik – na oko rozmiar D – zwisał z klosza antycznej lampy za tysiąc dolarów.

– Szybciej! Mocniej! – wrzasnęła kobieta.

Kay przysunęła się jeszcze odrobinę, nie mogąc opanować ciekawości. Mężczyzna, ubrany wyłącznie w czarne skarpetki, stał tyłem do niej i rękami podtrzymywał wygiętą przed sobą kobietę. Natychmiast go rozpoznała. Ten kościsty tyłek знаła aż za dobrze. Przeszył ją dreszcz obrzydzenia. Przez chwilę nie wiedziała, co zrobić, lecz gdy doszła do siebie, kopniakiem otworzyła drzwi na oścież.

Jej zdystansowany i dobrze wychowany narzeczonny

obrócił się i wbił w nią przerażony wzrok. Jego penis wciąż tkwił w tłustej blondynie.

– Kay! – pisnął łamiącym się głosem. – Co ty tu robisz?

Dwie godziny później Kay siedziała ponuro we własnej, pogrążonej w mroku kuchni, wpatrywała się w kryształową solniczkę i pieprzniczkę, ustawione obok dopasowanego do kompletu stojaka na chusteczki, i powoli darła na strzępy papierową podkładkę pod talerz.

Czuła wewnętrzną pustkę. Pustkę, próżnię i chłód. Objęła się rękami i zacisnęła szczęki, aby powstrzymać łzy gromadzące się pod powiekami.

Właściwie nie przejmowała się tym, że zastała Lloyda z inną kobietą. Nie, tak naprawdę dotknęły ją okrutne słowa, które wypowiedział pod jej adresem, kiedy usiłował wbić się w spodnie.

– Cieszę się, że mnie przyłapałaś, Kay. Bardzo nie podobało mi się to, że muszę potajemnie spotykać się z innymi kochankami. Nie dałaś mi najmniejszego wyboru. Masz pojęcie, jak frustrujące jest życie z oziębłą kobietą?

Oziębłą!

To słowo cały czas dźwięczało w jej uszach. Naprawdę była oziębłą? Przez wiele lat podejrzewała, że to możliwe, gdy jednak usłyszała to z jego ust, poczuła zalew uczuć, których istnienia nawet nie podejrzewała.

Lloyd obarczył ją winą za to, że spał z innymi kobietami!

Przypomniała sobie rozanieloną twarz blondyny.

Najwyraźniej świetnie się bawiła z Lloydem. Skoro potrafił zaspokoić tamtą kobietę, to najwidoczniej nie jego łóżkowe umiejętności były przyczyną żalosego ubóstwa ich życia erotycznego. Zatem Lloyd się nie mylił. Była oziębła. I tak bardzo osamotniona!

Ukryła twarz w dłoniach i rozpląkała się wreszcie. Przez tyle lat usiłowała być doskonałą córką, próbowała zapracować na prawo noszenia nazwiska Freemont i co z tego? Przez lata powstrzymywała się od używania niecenzuralnych słów, przejmowała się tym, co pomyślał inni, i otaczała się grubym murem, nie dopuszczając do siebie żadnych emocji – ani dobrych, ani złych. Skutek takiego postępowania mógł być tylko jeden: w gruncie rzeczy nie miała pojęcia, kim jest ani czego chce. Jak w tym układzie miałyby kiedykolwiek dotrzeć do głębi własnej seksualności i rozbudzić ją? Gdyby powiodło się jej w tej najintymniejszej sferze życia, być może otworzyłaby przed sobą bramy wolności?

Jak jednak miała oswobodzić stłumione libido?

Pomyślała o Quinnie. Pocałował ją tak namiętnie i wpatrywał się w nią tak sypialnianym wzrokiem, że ponad wszelką wątpliwość musiał jej pragnąć. Jeśli istniał na świecie mężczyzna zdolny do tego, aby poczuła się jak prawdziwa kobieta, to tylko on. Tymczasem ona pozwoliła mu uciec!

Przesunęła po wargach słonymi od łez opuszkami palców i z tęsknotą przypomniawszy sobie pocałunek oraz energię, którą w niej wyzwolił kontakt z Alaskńczykiem. Czyżby Quinn potrafił rozpać w niej ogień, którego istnienia nie podejrzewała?

Nie, niepotrzebnie idealizuje tego mężczyznę. Przecież nie mógł być uosobieniem faceta z jej marzeń. Wewnętrzny głos rozsądku nigdy jej nie zawodził w prawdziwym życiu. Otóż to.

Westchnęła, podniosła głowę i wyprostowała się. Freemontowie nie dążyli do niemożliwego.

Chwilę później zadzwieczał dzwonek do jej drzwi.

Świetnie. Tego jej było trzeba. Goście. Kay ruszyła do domofonu i wcisnęła przycisk.

– Kto tam?

– Słoneczko, to ja, mama. Idę do ciebie.

Nie, tylko nie to!

– Mamo, jestem zajęta.

– Słoneczko, przy mnie nie musisz udawać. Lloyd był już u ojca. Dobrze wiem, co między wami zaszło.

– Wobec tego wiesz, że nie życzę sobie, aby ten dwulicowy padalec zbliżał się do mnie na mniej niż kilometr.

– Czy tak mówią Freemontowie? – obruszyła się matka.

– Wejdz na górę – westchnęła Kay zrezygnowana i wcisnęła przycisk.

Kilka minut później Honoria Freemont wpadła do mieszkania Kay. Była ubrana w uszyty na miarę kostium, pachniała drogimi, francuskimi perfumami, miała świeżo ułożoną fryzurę. Natychmiast złapała Kay za ręce i poprowadziła ją na kanapę.

– Kochanie, wyglądasz koszmarnie. Masz czerwone i zapuchnięte oczy.

– Płakałam.

– Masz w domu ogórki? Mogłybyśmy zrobić zimny kompres.

– Mamo, nic mnie nie obchodzi, że mam spuchnięte oczy. Jestem we własnym mieszkaniu i nie spodziewam się gości. Nie przejmuj się, na pewno nie zobaczy mnie żaden z twoich znajomych.

– Och, jesteś w złym humorze.

– Wyobraź sobie, że tak. Nie dalej jak dwie godziny temu zastałam swojego faceta w łóżku z inną kobietą. W takich okolicznościach chyba mam prawo do rozdrażnienia, prawda?

Matka się odsunęła, puszczając dłonie Kay.

– Nie możesz dopuścić do tego, aby ten incydent stanął między tobą i Lloydem.

Kay wpatrywała się w nią z szeroko otwartymi ustami.

– Co ty mówisz? – Nie miała pewności, czy dobrze zrozumiała. Czyżby własna matka sugerowała jej puszczanie w niepamięć niewierności Lloydów?

Honorcia łagodnym gestem wyciągnęła rękę i lekko uniosła brodę Kay.

– Lloyd to prawa ręka twojego ojca. Bez niego ojciec zupełnie się pogubi.

– Co to ma wspólnego ze mną?

Matka Kay omal nie zmarszczyła brwi, jednak świeży zastrzyk botoksu wykluczał taką możliwość. Wobec tego tylko popatrzyła groźnie na córkę.

– Cały czas myślimy o twojej przyszłości. Pewnego dnia Freemont Enterprises stanie się twoją własnością.

– Uważasz, że nie mogę odziedziczyć firmy bez jakiegoś faceta u boku?

– Nie chodzi o pierwszego lepszego mężczyznę, tylko takiego, który pochodzi z dobrej rodziny i wie, jak pokierować twoim życiem. Nie możesz brać sobie byle kogo za męża.

– Z tego, co dzisiaj widziałam, Lloyd rzeczywiście nie jest byle kim. Ta blondyna z pewnością podziela moje zdanie. – Kay skrzyżowała ręce i wbiła wzrok w przestrzeń.

Jak to możliwe, że jej własna matka i ojciec stają po stronie Lloyda w tak oczywistej sprawie?!

– Nie ironizuj. To nie przystoi Freemontom.

Kay pomyślała, że zacznie krzyczeć, jeśli usłyszy jeszcze słowo na temat tego, co przystoi Freemontom. Mocno potarła intensywnie pulsujące skronie.

– Nie twierdzę, że Lloyd postąpił słusznie – ciągnęła Honoria. – Niemniej jest mu przykro i żałuje. Przeprosił już twojego ojca i bardzo pragnie przeprosić ciebie, ale boi się, że nie zechcesz z nim rozmawiać.

– Ma rację. Nie chcę go widzieć, ani teraz, ani w przyszłości.

– Popelniasz poważny błąd. Lloyd wywodzi się ze starej rodziny z tradycjami.

– Nie jestem koniem wyścigowym, mamó.

– Będziesz się z nim spotykała przy okazji każdej większej imprezy. Dobrze wiesz, że wykupił abonament do opery tuż obok naszej łoży. Nie ma takiej możliwości, abyś uniknęła jego towarzystwa.

– Nie ma sprawy. Wystarczy, że przestanę chodzić na większe imprezy. Zresztą nie znoszę opery.

– Nie możesz go unikać do końca życia.

– Wobec tego będę go ignorowała.

– Kochanie, nie jesteś już dzieckiem. Powinnaś rozumieć pewne sprawy. – Matka poklepała ją po kolanie. – Są rzeczy, z którymi dobra żona musi się po prostu pogodzić. To dotyczy każdego małżeństwa, bez względu na to, czy jest ono dobre, złe, czy też obojętne.

– Niewierność należy do takich rzeczy, tak?

Nie rozumiała, jak jej matka może wygadywać podobne bzdury. Ale z drugiej strony, czego się po niej spodziewała? Przecież to właśnie matka kazała Kay odwracać wzrok, gdy ojciec przychodził do domu ze śladami szminki na kołnierzu, do późnej nocy rozmawiał przez telefon „w interesach” w swoim gabinecie, albo kilka razy w miesiącu wyjeżdżał „na spotkania handlowe”. Kay wiedziała, że nigdy w życiu nie zgodzi się na takie małżeństwo. Bez względu na to, jak bardzo ucierpi na tym jej status finansowy i społeczny.

– Mamo, chyba pora, abyś już poszła. – Wstała.

Honorcia sprawiała wrażenie zaskoczonej.

– Nie bardzo rozumiem.

– Nie będę z tobą rozmawiała na temat Lloyda Posta. Nie jestem zainteresowana małżeństwem z człowiekiem, który mnie zdradza, oszukuje i jest zwykłym kłamcą. To twoja sprawa, jeśli się zgadzasz na życie w związku, który tylko nazywa się małżeństwem. Ja jestem inna i nie zamierzam iść w twoje ślady.

Matka Kay wyglądała tak, jakby ktoś z całej siły zdzielił ją miotłą w twarz.

– Kathryn Victorio Freemont, zabraniam ci odzywać się do mnie w taki sposób.

– Jeśli nie chcesz słuchać tego, co mam ci do powiedzenia, droga wolna, tam są drzwi.

Wstrząśnięta i zdumiona matka chwyciła torebkę.

– Porozmawiamy później, kiedy odzyskasz równowagę. Mam nadzieję, że to nastąpi wkrótce.

– Żebyś się nie zdziwiła – burknęła Kay i zamknęła drzwi za matką.

Osunęła się na podłogę i przyciągnęła kolana do piersi. Kołysała się do przodu i do tyłu, na próżno usiłując się uspokoić, jak w dzieciństwie, kiedy jej niania miała wolny wieczór.

Boże, musi się wyrwać z tego miasta! Nie wytrzyma tu dłużej. Ma dość Lloyda i upokorzeń, na które ją naraził. Nie chce się spotykać z wiecznie niezadowolonym ojcem i nie ma ochoty wysłuchiwać potwornych rad własnej matki.

Kiedy jej życie zmieniło się w taki koszmar?

Nieznajomi zapewne jej zazdrościli. Miała świetną pracę, pisywała do najbardziej poczytnego magazynu kobiecego w kraju, zarabiała krocie, zapraszano ją na wszystkie najciekawsze imprezy. Była szczupłą, młodą blondynką.

Nie mieli jednak pojęcia, jak trudne jest życie Kay Freemont. Czuła się nieszczęśliwa i nie miała zielonego pojęcia, co robić, aby poprawić swoją sytuację. Nie znała innego życia. Zawsze otaczały ją pieniądze,

prestż i przywileje, lecz marzyła o tym, żeby być taka sama jak inne dzieci, nosić ubrania z przeceny, tanie okulary przeciwsłoneczne i kolorowe, gumowe klapki. Pragnęła jeść watę cukrową, chodzić do wesołego miasteczka albo po prostu leżeć w trawie i wpatrywać się w morze gwiazd na niebie.

Zamiast tego ochroniarze odprowadzali ją do planetarium lub muzeów. Zmuszano ją do chodzenia na nudne przyjęcia i izolowano od zwykłych ludzi. Miała tego serdecznie dosyć. Pragnęła wolności.

Dopiero wczoraj poznała Quinna Scofielda, a już wszystko przewróciło się do góry nogami. Ten mężczyzna miał w sobie coś takiego, co rozbudziło jej uśpione, głęboko skrywane emocje. Może chodziło o jego seksowny wygląd, niezależną naturę, fascynujący uśmiech: nie wiedziała. Po raz pierwszy w życiu czuła podniecenie.

Ten człowiek był rzeczywisty, nie ukrywał się za szczelnym murem konwenansów. Był też uczciwy: mówił to, co myślał, bez względu na konsekwencje. Miał szczerych i oddanych przyjaciół. Nie otaczały go pijawki, zainteresowane wyłącznie jego władzą i pieniędzmi. Poza tym jego rodzina kochała go takim, jakim był. Innymi słowy, stanowił jej całkowite przeciwieństwo.

Właściwie, dlaczego nie? Powinna pojechać na Alaskę i napisać reportaż dla swojego pisma. Dobrze by jej zrobił urlop od dotychczasowego, schematycznego życia i kilka tygodni z Quinnem. Mogłaby mu powiedzieć, że zerwała z Lloydem. Odnalazłaby się. Odkryła

swoją seksualność. Wróciła do domu jako zupełnie odmieniona kobieta.

Ta perspektywa wydała jej się niezwykle kusząca.

Sięgnęła po słuchawkę telefonu i wystukała numer Judy, aby przekazać jej swoją decyzję. Chciała napisać ten reportaż. Chciała pojechać na północ. Na Alaskę.

Rozdział piąty

Kay Freemont postanowiła przyjechać do Bear Creek!

Quinn nadal nie potrafił się oswoić z tą myślą. Pomyśleć, że za niespełną godzinę będzie chodziła po ulicach jego rodzinnego miasteczka.

Dotarła już do Anchorage, Mack poleciał, aby ją stamtąd odebrać. Quinn ledwie mógł usiedzieć na miejscu. Zarezerwował dla niej najlepszy pokój w hotelu Jake'a i umówił się z rodzicami, że pożyczy jej jeden z ich samochodów. Zresztą tydzień wcześniej jego matka pośliznęła się na lodzie i złamała prawą nogę w kostce, dlatego przez pewien czas i tak nie mogła korzystać ze starego kombi. Quinn zapełnił lodówkę zapasami: zamierzał przyrządzić kilka przyzwoitych posiłków dla swojego gościa. Był dumny ze swoich umiejętności kulinarnych i nie mógł się doczekać chwili, w której zademonstruje je Kay.

Poza tym ciągle żywił nadzieję, że ziszczą się jego fantazje i dokończy z nią to, co rozpoczęli w Nowym Jorku. Zatrzymał się przy sklepie Leonard Long Bear, aby kupić pudełko prezerwatyw, butelkę olejku do masażu i jadalne farbki do ciała. Bear Creek to niewielka miejscina, jednak ze względu na często goszczących tam turystów sklepy musiały sprowadzać najrozmaitsze towary. Zwłaszcza te, które miały zdecydowanie intymny charakter.

Niestety, pomysł Quinna niezbyt długo pozostał prywatną sprawą. Jeszcze przed lunchem co najmniej pół tuzina jego znajomych zdążyło wyśmiać jego nieprzyzwoite myśli i wyuzdane zamiary.

No i dobra. Niech sobie myślą, co chcą. Wcale się nie wstydził swojej seksualności, zwłaszcza że od ponad półtora roku nie uprawiał seksu.

Miał nadzieję, że nie straci zimnej krwi i zapanuje nad odruchami. Chciał zaspokoić Kay i sprostać jej oczekiwaniom. Ich pocałunek na Empire State Building nie pozostawił mu żadnych złudzeń: była równie spragniona fizycznej miłości, jak on.

Marzył o tym, aby ponownie posmakować jej ust, pieścić jej miękkie ciało, przesunąć palcami po jedwabistych włosach. Przez cały ubiegły tydzień, od telefonu Judy Nessler, która poinformowała go, że Kay wybiera się na Alaskę, nie potrafił się skoncentrować na niczym poza jej przyjazdem. Mimo to wciąż się zastanawiał, czy nadal jest „praktycznie zaręczona”, czy też wreszcie zerwała ze swoim chłopakiem.

Wreszcie się doczekał. Samolot Macka sfrunął łagod-

nie i delikatnie osiadł na zamrożonej wodzie zatoki. Quinn pośpiesznie narzucił na siebie parkę i popędził przez pokryty świeżą warstwą śniegu podjazd. Zaklął pod nosem, gdyż odśnieżał go niecałą godzinę wcześniej.

Początek marca nie był dobrą porą na odwiedzin w Bear Creek. Kay nie mogła liczyć na zbyt wiele rozrywek. Quinn przypuszczał, że po prostu spędzą czas przed kominkiem, sporo ze sobą rozmawiając. Kay nie wyglądała na wielbicielek spacerów w raketach, przejażdżek skuterami śnieżnymi ani jazdy na łyżwach. Nie wyobrażał jej sobie także na widowni lodowiska, gdzie owinięta kocem mogłaby podziwiać, jak sprawnie uganiał się za krążkiem. Natomiast bez trudu widział ją w myślach we własnym łóżku.

Zanim dobiegł do przystani, Mack zdążył się już zatrzymać i pomagał jej wyjść z samolotu. Quinn rzucił na nią okiem, a jego serce mocno zabiło.

– Witaj, Quinn. – Uśmiechnęła się swoim chłodnym, opanowanym uśmiechem.

Stał niepewnie, nie wiedząc dokładnie, jak się zachować, lecz jego instynkt natychmiast przejął kontrolę nad sytuacją. Chwycił Kay w ramiona i mocno przycisnął do piersi.

– Witaj w Bear Creek, Kay – szepnął jej do ucha. – Cieszę się, że jednak zdecydowałaś się przylecieć.

– Dziękuję.

Zesztywniała w jego objęciach, a on uświadomił sobie, że tak swobodne zachowanie ją deprymuje. Ostrożnie postawił ją na ziemi, chcąc okazać szacunek,

i uważnie się jej przyjrzał. Prezentowała się całkiem nieźle, choć niezbyt pasowała do otoczenia. Miała na sobie śnieżnobiały komplet narciarski i wysokie, ciepłe buty. Quinn podejrzewał, że to jej jedyny strój zimowy.

Kay, zakłopotana uważnym spojrzeniem mężczyzny, nerwowo poprawiła wełnianą czapkę. Podobało się jej, że na powitanie wziął ją w ramiona, lecz jeszcze nie potrafiła się odprężyć i cieszyć jego spontanicznością.

Mack, pilot samolotu, udawał, że nie podsłuchuje. Podczas lotu Kay z przyjemnością rozmawiała z Mackiem, który okazał się sympatycznym, rzeczowym mężczyzną i chętnie udzielał jej informacji o Quinnie. Teraz bała się, że Mack się domyśla, jak bardzo polubiła Quinna. Z perspektywy kobiety, która całe życie poświęciła na ukrywanie swoich uczuć przed światem, ta świadomość była niezbyt komfortowa.

– No tak – bąknęła. – Tak.

Jej serce biło jak oszalałe. Podczas długiego lotu na Alaskę Kay postanowiła, że włoży seksowną bieliznę i uwiedzie tego misiowatego faceta. Tak czy owak była zdecydowana dowieść, że Lloyd się mylił. Wcale nie zaliczała się do oziębłych kobiet.

Kiedy tak stała i wpatrywała się w uwodzicielskie, szare oczy Quinna, ogarnęło ją nieznanne uczucie wy-czekiwania, podniecenia i strachu.

Tak bardzo go pożądała. Może nawet za bardzo. Czy starczy jej sił, aby się pohamować? Czy jej oczekiwania były realistyczne?

Wyglądał imponująco w obszytej futrem parce

i wysokich butach. Tak powinien się prezentować każdy prawdziwy mężczyzna, który nie musi chodzić na siłownię, aby utrzymać ciało w pierwszorzędnej formie. Jego osobistym trenerem stało się życie na Alasce.

Ponownie przeszył ją dreszcz wyczekiwania. Tym razem poczuła go nisko w brzuchu. Była jednocześnie przerażona i podniecona. Powtarzała sobie w myślach, że nic nie musi robić. Przecież trafiła na to odludzie tylko po to, aby napisać reportaż. Powinna się skoncentrować na pracy zawodowej i na razie zapomnieć o wszystkim innym.

To upomnienie i zimne mroźne, alaskańskie powietrze uspokoiły jej nerwy.

Quinn wyciągnął ku niej dłoń w rękawicy. Instynktownie ją ścisnęła i dała się poprowadzić przez pokryty śniegiem chodnik do zbudowanej w starym stylu chaty z bali, usytuowanej na niewielkim wzgórzu tuż nad linią wybrzeża.

– Zapraszam do środka – zachęcił ją i wprowadził przez próg. Zatrzymali się tylko na chwilę, aby otrześć się ze śniegu. – Daj kurtkę, trzeba ją rozwiesić.

Kay usiłowała rozpiąć zamek błyskawiczny, lecz pomimo grubych rękawic jej palce tak zmarzły, że nic jej z tego nie wyszło.

– Pomogę ci. – Sięgnął do zamka, a ich dłonie zetknęły się na krótką chwilę. Kay natychmiast wbiła wzrok w głowę łośia, zawieszoną nad kominkiem, a Quinn intensywnie wpatrywał się w ziemię.

Rozcierając dłonie, rozglądała się po domu. Nie

ulegało wątpliwości, że wewnątrz gruntownie wysprzą-tano. W powietrzu unosił się zapach środka czyszczącego do drewna oraz odświeżacza powietrza. Solidna, drewniana podłoga była częściowo przykryta grubym, ręcznie tkany dywanem. W szklanej witrynie spoczywały trofea hokejowe. W jednym kącie pokou znajdował się ciężki kominek, a w drugim panoramiczny telewizor z urządzeniem do odbioru sygnału satelitarnego. Tak sobie wyobrażała mieszkanie samotnego mężczyzny, utrzymane w ciemnych, męskich barwach i ozdobione dużymi, topornymi meblami. Przed telewizorem stała kanapa z brązowej skóry, duży, szkarłatny fotel i ręcznie rzeźbiony fotel na biegunach.

Zsunęła z siebie kurtkę narciarską i zdjęła spodnie ochronne. Quinn wziął od niej ubranie i zawiesił je na wieszaku przy drzwiach. Kiedy zebrała się na odwagę, aby ponownie spojrzeć na gospodarza, przekonała się, że cały czas wpatrywał się w nią wzrokiem pełnym aprobaty. Najwyraźniej przypadł mu do gustu jej kaszmirowy czerwony sweter, obcisłe czarne spodnie i ciepłe zimowe buty do chodzenia po domu.

Chociaż była ubrana od stóp do głów w grube rzeczy, Quinn patrzył tak, jakby Kay stała przed nim zupełnie naga, osłonięta jedynie peleryną włosów.

– Przyjemnie tu – zauważyła, usiłując za wszelką cenę mówić lekko i swobodnie. Zdradził ją jednak urywany, chrapliwy głos.

– Chodź tutaj – zaprosił ją ochoczo równie niepewnym tonem. – Rozgrzejesz się przy kominku. Ja tymczasem zrobię nam po kubku gorącej czekolady.

Gorącej czekolady?

– Wspaniale. Dziękuję.

W pewnej chwili dotarło do niej, że nie wie, gdzie się zatrzyma. Czyżby tutaj? Rzecz jasna, nie miałyby nic przeciwko temu, lecz nie chciała, aby uważał to za coś oczywistego.

– Quinn? – Nie mogła oderwać od niego wzroku, kiedy krzątał się po kuchni, oddzielonej od salonu sięgającym do pasa barkiem. Usłyszała, jak otwierają się drzwiczki piekarnika, a Quinn wydobywa ze środka blachę pełną kruchych ciasteczek.

Powietrze wypełniło się zapachem czekoladowych wypieków. Przystojny i w dodatku lubi gotować. Zabójcza kombinacja.

– Słucham? – Położył blachę na metalowej kratce i zerknął na Kay. Włosy osunęły mu się na czoło. Bez żadnego konkretnego powodu poczuła ucisk w żołądku.

– Czy ty... czy ja... – Odchrząknęła i spróbowała ponownie. – Gdzie będę spała?

– W hotelu Jake’a, pół kilometra stąd, w centrum miasteczka. Mack zajął się przewiezieniem tam twoich bagaży.

– Eee... to dobrze.

– Nie przypuszczałaś chyba... To znaczy... Chciałaś się zatrzymać u mnie? – Zaskoczony uniósł brwi.

– Ależ nie! Skąd! – zająknęła się Kay. Fatalnie jej szło. Oboje tak bardzo bali się nietaktu, że zachowywali się tak, jakby stąpali po kruchej tafli lodu.

Wrócił do salonu, w jednej ręce trzymając dwa kubki z gorącą czekoladą, a w drugiej talerz ciasteczek.

– Cieszę się, że mimo wszystko postanowiłaś wybrać się na Alaskę. – Wręczył jej kubek.

Wypiła łyk napoju i ugryzła ciastko. W pokoju zapanowała kompletna cisza, zakłócana jedynie trzaskiem płonącego drewna w kominku.

– Dobrze ciastka – pochwaliła go Kay, aby przerwać milczenie.

– Niestety, to nie moja zasługa. Ja tylko kupiłem surowe ciasto, pokroiłem na kawałki i upiekłem.

– Tak czy owak, pokroiłeś je wyjątkowo równo i niezwykle starannie upiekłeś. Dzięki tobie są idealnie kruche, lecz nie przesuszone.

– Nabijasz się ze mnie? – W kącikach jego oczu pojawiła się wesołość.

Onieśmielona, odwróciła głowę. Wiedziała, że pakuje się w kłopoty. Coraz bardziej lubiła tego faceta, chociaż nie wątpiła, że nie mieli przed sobą przyszłości. Nie mogła oczekiwać od niego niczego poza seksem i niczego więcej nie chciała. Przede wszystkim był Alaskańczykiem, ona zaś mieszkała w Nowym Jorku. Poza tym właśnie przechodziła kryzys, znalazła się na zakręcie po rozpadzie związku z Lloydem. Do tej pory nie potrafiła otrząsnąć się po zdradzie. Musi jeszcze sporo uporządkować, przede wszystkim w sobie samej, zanim ponownie zbliży się do jakiegoś mężczyzny i zdecyduje na trwały związek.

Może jednak przyjazd na Alaskę nie był tak dobrym pomysłem, jak się jej dotąd zdawało.

Zmieszana, odsunęła się od Quinna i skoncentrowała na zdjęciach zdobiących wyłożoną drewnem ścianę pokoju.

Na jednej z fotografii ujrzała Quinna podczas meczu hokejowego. Na innej stał na szczycie Mount McKinley i szczyrzył zęby jak zadowolony z siebie dzieciak. Na trzeciej wiosłował na kajaku, a na czwartej płynął wzburzonym strumieniem wraz z grupą turystów na gumowej tratwie.

Uwagę Kay przykuło jednak inne zdjęcie. Przedstawiało sześciu muskularnych, obnażonych do pasa nastolatków, którzy ze śmiechem obrzucali się jagodami. W czterech chłopcach rozpoznała mężczyzn z ogłoszenia, które miało się ukazać w jej czasopiśmie.

Quinn niewiele się zmienił. Miał nieco ciemniejsze włosy i szersze ramiona, lecz wciąż uśmiechał się z podobną pewnością siebie i zachował męską sylwetkę.

– Tamtego lata wszyscy pracowaliśmy w Juneau jako przewodnicy. Prowadziliśmy grupy turystów po Mendenthall. – Stanął za nią tak blisko, że niemal wyczuwała, jak dotyka brodą jej włosów. – Zbieraliśmy jagody i w pewnej chwili straciliśmy panowanie nad sobą. Zdjęcie zrobiła moja siostra Meggie, kiedy podkra-
dła się do nas po kryjomu i zupełnie nas zaskoczyła.

– Kto to? – Wskazała na śniadego, ciemnowłosego chłopaka o równych, białych zębach.

– To Jesse, mąż Meggie. Wtedy nie byli jeszcze małżeństwem. O ile dobrze pamiętam, tego samego lata ojciec Jesse'a poślubił matkę Caleba.

– A ten? – Skierowała palec na chudego, patykowatego chłopaka, którego Quinn obejmował za głowę i wcierał mu we włosy jagody.

- To Kyle.
- Wyglądacie jak dobrzy przyjaciele.
- Bo nimi byliśmy.

W głosie Quinna pojawił się ton, który sprawił, że Kay się odwróciła i popatrzyła mu uważnie w twarz.

- Nie przyjaźnicie się już?

Quinn wzruszył ramionami.

– Byłoby nam trudno. Poznał dziewczynę, która przyjechała spędzić lato na Alasce. Kyle zakochał się w niej po uszy i zdecydował się wyjechać z nią do Kalifornii. Nie widziałem go od dwunastu lat.

– Zachowujesz się tak, jakby cię zdradził, a przecież tylko się zakochał.

Quinn uśmiechnął się z przymusem.

– Nie chodzi mi o to, że się zakochał, tylko o to, że wyjechał z Alaski. Ta kobieta wodziła go za nos, a on jej na to pozwalał. Zgadnij, dlaczego tak bardzo pragnę znaleźć żonę gotową zamieszkać na odludziu.

- Jesteś bardzo bezkompromisowy.

– Tylko w sprawie wyjazdu z Alaski. – Wypiął pierś, jakby czuł się dumny ze swojego uporu. – Prawdę mówiąc, właśnie dlatego rozpadł się mój poprzedni związek. Poprosiłem Heather o rękę, ale ona nie chciała zamieszkać w Bear Creek. Z kolei ja nie brałem pod uwagę możliwości przeprowadzenia się do Cleveland. Jeśli kobieta mnie kocha, to musi też pokochać Alaskę. To transakcja wiązana. – Wypił łyk gorącej czekolady. – Możesz mnie zacytować w swoim reportażu, nie ma sprawy.

Kay wysoko uniosła brwi. Z takim podejściem facet

może jeszcze długie lata poszukiwać odpowiedniej kandydatki na żonę. Dlaczego zatem uznała jego tępy upór za wyjątkowo atrakcyjną cechę charakteru? Może chodziło o to, że prostymi słowami wyrażał swoje myśli i przekonania, a jeśli komuś się to nie podobało, no cóż, to ten ktoś miał problem.

– Możesz być pewien, że właśnie to zrobię. W końcu przyjechałam tu po to, aby przelać twoją historię na papier.

– Czy to jedyny powód? – Usiłował zająrzeć jej w oczy.

– Nie. To nie jest jedyny powód.

– Nie? – Uśmiechnął się chytrze. Tym razem jego uśmiech nie przypadł jej do gustu. Quinn zachowywał się tak, jakby nie miał najmniejszych wątpliwości, że pokonała cały kontynent wyłącznie dla niego.

– Musiałam opuścić miasto, żeby ochłonąć po rozstaniu z Lloydem.

– Ach, tak. – Uśmiechnął się jeszcze szerzej. – Zatem nie jesteś już „praktycznie zaręczona”?

– Nie, nie jestem.

Spojrzał na nią, mrużąc oczy.

– Nie bądź taki.

– Jaki?

– Taki pewny siebie. Moje rozstanie z Lloydem nie ma z tobą nic wspólnego.

– Nigdy tak nie twierdziłem.

– Ale tak myślałeś. Poznałam to po twojej minie.

– Dlaczego była taka przewrażliwiona? Co się z nią działo? Przez ostatni tydzień, kiedy się pakowała

i przygotowywała do podróży, nie potrafiła myśleć o niczym poza spotkaniem z Quinnem. Teraz, kiedy wreszcie miała go przy sobie, zawładnęły nią sprzeczne uczucia. – Przepraszam – westchnęła. – Zachowuję się tak, jakbym chciała wywołać awanturę.

– Nie przejmuj się, nie biorę sobie tego do serca. Jeśli coś ci leży na wątrobie, wal śmiało. Chętnie cię wysłucham.

No proszę, nie najgorzej. Pozwalał jej wyrzucić z siebie nadmiar emocji. Matka, ojciec i Lloyd uporczywie nakłaniali ją, aby nigdy nie wyrażała tego, co czuje. Woleli, aby tłumiła w sobie wszystkie odczucia i przemyślenia. Dobre dziewczynki nigdy nie okazują złości. Miała już dość bycia grzeczną dziewczynką.

– Na pewno jesteś przygotowany na wysłuchanie opowieści o tym, co mnie męczy? – Spojrzała mu w oczy i dostrzegła w nich wyłącznie szczerze zainteresowanie oraz akceptację. Pochyliła się i odstawiła kubek z niedopitą czekoladą.

– Jako autorka reportażu o mnie powinnaś wiedzieć, że nie jestem zainteresowany uległymi, szarymi myszkami, które nigdy się nie sprzeciwiają mężowi. Potrzebuję szczerzej partnerki, mówiącej to, co myśli, i dzielącej się ze mną przekonaniem nawet wtedy, kiedy mogę się z nią nie zgodzić. Z całego serca wierzę, że zakochane pary toczą ze sobą boje. Wszystko jest w porządku, dopóki kłócą się fair. Jeśli między dwojgiem ludzi od czasu do czasu nie wybuchnie awantura, co właściwie ich trzyma przy sobie? Gdzie w takim związku jest miejsce na namiętność?

Kay przełknęła ślinę. Całkowicie zgadzała się ze swoim rozmówcą. Zawsze była tego samego zdania. Kiedy jej ojciec wracał późno do domu, marzyła, aby matka stawiała mu czoło, wszczęła awanturę, okazała wściekłość, postawiła ultimatum. W żadnym razie nie powinna się zgadzać, aby dalej sypiał z kochanką. Tymczasem Honoria ani razu nie dała po sobie poznać, że jest zdenerwowana. Kobiety z towarzystwa w takich wypadkach idą na zakupy, ekstrawagancko wydają pieniądze, pocieszają się drogimi, lecz zupełnie pozbawionymi znaczenia przedmiotami.

Gdy usiłowała opowiedzieć Lloydowi o swoich uczuciach lub wyrazić niezadowolenie z takiego czy innego powodu, zawsze ją lekceważył, puszczał jej słowa mimo uszu, przypominał jej, że nosi nazwisko Freemont i powinna dbać o odpowiedni poziom.

– Kay, masz mi coś do powiedzenia? Śmiało, zamieniam się w słuch.

Koncentrował się wyłącznie na Kay. Utkwił wzrok w jej twarzy, ręce położył na udach. Nie mogła przestać myśleć o tym, że przyszła pani Scofield będzie wyjątkową szczęściarą. Pod warunkiem, że zgodzi się przeprowadzić na Alaskę.

– Dobrze. Poczułam się zraniona, kiedy odrzuciłeś moją propozycję na Empire State Building. Nie mam zwyczaju zaciągać do łóżka przypadkowo napotkanych mężczyzn. Myślę, że powinieneś mieć tego świadomość.

– Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogłabyś się tak zachowywać.

– Z pewnością pomyślałeś, że jestem okropna, bo chcę zdradzić swojego faceta.

– Wcale tak nie pomyślałem.

– Pomyślałeś.

Pogroził jej palcem.

– Tylko mi nie wmawiaj, co sobie pomyślałem.

– Więc co ci wtedy przyszło do głowy?

– Uznałem, że choć jesteś „praktycznie zaręczona”, twój związek przeżywa poważny kryzys. W innym wypadku nie byłibyśmy sobą tak bardzo zainteresowani.

– No i?

– No i pomyślałem, że jesteś piękną, seksowną kobietą, ewidentnie nieszczęśliwą w życiu osobistym i nie uzyskującą od swojego partnera tego, co jej się należy.

Trafił w samo sedno. Czyżby aż tak łatwo było ją przejrzeć, czy też on należał do wyjątkowo uważnych obserwatorów?

– Myślę, że jesteś sfrustrowana i rozczarowana, a w dodatku poszukujesz dla siebie czegoś wyjątkowego.

Pochyliła głowę. Nie czuła się komfortowo w sytuacji, w której ktoś analizował jej życie, na dodatek tak precyzyjnie.

Wyciągnął rękę i podsunął dłoń pod brodę Kay, aby unieść jej głowę.

– Chcę, abyś wiedziała, że jesteś dla mnie kimś wyjątkowym, Kay.

– Quinn, ty szukasz żony, a ja jestem ostatnią

osobą, która byłaby zainteresowana ślubem z kimkolwiek.

– Dobrze wiesz, że jestem dość prostym facetem. Biorę życie takim, jakie jest. Niczego nie oczekuję od ludzi.

– Wobec tego dlaczego odrzuciłeś mnie w Nowym Jorku?

– Nic się nie zmieniło od chwili, w której ci to wyjaśniałem. Nie wpycham się między ludzi. Przede wszystkim musiałaś się uwolnić od Lloyda. Teraz jesteś tu ze mną, oficjalnie wolna i wszystko się może zdarzyć.

Wszystko.

Właśnie to chciała usłyszeć. Tego się obawiała najbardziej. Przyjeżdżając na Alaskę, nastawiła się na nowe doświadczenia. Jeśli ktoś taki jak Quinn nie zdoła doprowadzić jej do orgazmu, uchronić jej przed życiem w świecie fantazji seksualnych, to kto to zrobi?

Quinn zawiózł Kay do hotelu Jake'a. Wybrali się tam pożyczonym kombi, na miejscu wręczył jej kluczyki. Chciał ją odprowadzić do drzwi wejściowych, aby się nie pośliznęła na śniegu, lecz zaskoczyła go propozycją przechadzki po mieście.

– Potrzebne mi to do reportażu – wyjaśniła.

Dotarli na koniec kilometrowej długości drogi, kończącej się przy pomoście cumowniczym dla statków, które docierały tam latem. Większość sklepów zamknięto na zimę. Wyjątkiem były punkty Long Bear i MacKenzie. Zaprowadził ją do KCRK, należącej do jego rodziców lokalnej rozgłośni radiowej. Tam

pomachali zasiadającemu za dźwiękoszczelną szybą Liamowi Kilstromowi. Minęli miejscowy ośrodek rekreacyjny i dotarli do kościoła, gdzie odbywały się zajęcia kółka krawieckiego. Wreszcie znaleźli się przy barze Happy Puffin, w którym zgromadziła się połowa społeczności miasta, gdyż właśnie organizowano tam wieczór konkursów. Druga połowa populacji najprawdopodobniej wybrała się do wielkiej sali barowej u Jake'a lub obok, do restauracji Paradise Diner.

Quinn nie do końca rozumiał, co zaszło u niego w domu. Czy Kay przyleciała na Alaskę po to, aby przeżyć z nim romans, czy też nie? Pragnęła go równie mocno, jak on jej. Dostrzegął w jej oczach pożądanie, widział, jak bardzo jest podekscytowana jego bliskością. Jednak coś nie pozwalało jej zbliżyć się do niego.

Z najwyższym trudem powstrzymywał się od dotyknięcia jej, odsuwania kosmyka włosów z jej policzka, brania jej za rękę. Pragnął ją pieścić, wziąć w ramiona i już nie puszczać.

Wiedział jednak, że gdyby przestał się hamować, popełniłby błąd. Musiał zachować ostrożność. Kay nie była dobrą kandydatką na partnerkę w długotrwałym związku. Nie chciał, aby ich relacje zakończyły się obustronnym rozczarowaniem. Wbrew rozsądkowi pragnął jednak się z nią kochać.

Wciągnął do płuc potężny haust powietrza. Nie przypominał sobie, aby jakaś kobieta kiedykolwiek wywarła na nim tak wielkie wrażenie. Obawiał się, że wszystko popsuje, postąpi niewłaściwie, spłoszy to, co się między nimi rodziło.

Kay zatrzymała się na drewnianym tarasie, odechnęła głęboko zimnym powietrzem i popatrzyła na otaczające miasteczko majestatyczne góry.

– Pięknie tu – mruknęła. – Ten widok zapiera dech w piersiach. Wierz mi, nie miałam pojęcia, co tu zastanę.

– Dla mnie to codzienny widok. – Uśmiechnął się.

– Tak tu cicho, nie ma brudu, żebraków. Wiesz co, ten spokój to dla mnie cos zupełnie nowego. Jak ty to wytrzymujesz?

– A jak ty wytrzymujesz życie na Manhattanie?

Roześmiała się cicho.

– To chyba kwestia przyzwyczajenia. Muszę jednak przyznać, że życie w Nowym Jorku nie należy do najłatwiejszych. W ciągu ostatnich dwóch lat napadnięto mnie dwa razy.

– To straszne.

Wzruszyła ramionami.

– Takie zdarzenia wzmacniają charakter. Rany boskie! – krzyknęła i przywarła do jego ramienia.

– Co się stało?

– Tam jest łoś. Przebiegł po ulicy. W samolocie czytałam książkę o Alasce i tam napisano, że łośie bywają znacznie bardziej niebezpieczne niż niedźwiedzie. Czy to prawda?

– łośie często powodują poważne szkody.

– Gryzą?

Quinn usiłował stłumić śmiech. Ukryta w rękawicy dłoń Kay ścisnęła jego przedramię, a całe jej ciało drżało. Wreszcie nadarzyła się okazja, aby jej dotknąć.

Quinn pomyślał, że może sobie pozwolić na drobne matactwo, aby tylko utrzymać ją jak najbliżej siebie.

– Ćśśś. Trzymaj się blisko mnie. Przejdziemy obok niego na palcach. Mam nadzieję, że nas nie zauważy.

– Quinn... – Głos uwiązał jej w gardle, a oczy zrobiły się wielkie jak spodki. – Może powinniśmy się odwrócić i iść z powrotem na przystań. Lepiej będzie zejść mu z drogi.

Łoś sapnął i przytruchtał bliżej. Kay nie spuszczała wzroku ze zwierzęcia.

– Wielki – szepnęła. – A jeśli zaatakuje?

– Zatrzymam go, a ty uciekniesz.

– Quinn, boję się.

Poklepał ją po dłoni.

– Wszystko będzie dobrze. Nie dam ci zrobić krzywdy. Nie jesteśmy w Nowym Jorku.

Łoś ponownie sapnął i postukał nogą w ziemię. Potem uniósł rozczochrany łeb i popatrzył na ludzi.

Kay jeszcze mocniej ścisnęła Quinna w pasie.

– Postaramy się go ominąć. – Zrobił ostrożny krok naprzód.

– Nie, nie. – Stała jak wryta. – Tylko się nie ruszaj.

Łoś w tym samym momencie się odwrócił i pogalopował w przeciwnym kierunku. Kay westchnęła i rozluźniła napięte mięśnie.

– Uff. Niewiele brakowało.

W Quinnie odezwały się wyrzuty sumienia. Przepróż, przykazał sobie. Wytłumacz.

– Kay... – zaczął, lecz ona zdążyła się już oddalić. Ile sił w nogach pędziła do hotelu Jake'a. Musiał przędko biec, aby ją dogonić.

Gwałtownie otworzyła drzwi i jak burza wpadła do lokalu.

Sala była wypełniona mieszkańcami miasteczka, sączącymi gorące napoje alkoholowe. W palenisku pośrodku pomieszczenia głośno huczał wysoki ogień. Miejscowi grali w szachy, plotkowali, wsłuchiwali się w nadawane przez radio prognozy pogody. Gdy Kay wpadła do środka, wszyscy jednocześnie odwrócili ku niej głowy.

– Dziki łoś! – wysapała Kay. – Łazi po głównej ulicy.

Mieszkańcy Bear Creek, w większości mężczyźni, sami sąsiedzi i przyjaciele Quinna, wpatrywali się w nią jak w egzotycznego ptaka, który omyłkowo zawędrował zbyt daleko na północ. Część gapiów otworzyła szeroko usta ze zdumienia. Nawet Lulu, należąca do Jake'a suka rasy syberyjski husky, uniosła łeb z postania.

– Co jest? – spytała Kay zdumiona i oparła ręce na biodrach. – Nie zamierzacie nic z tym zrobić?

Pomieszczenie zatrzęsło się od głośnego śmiechu.

Kay się zaczerwieniła i odwróciła na pięcie ku Quinnowi.

– Co ich tak rozbawiło?

– Quinn ci naopowiadał, że łoś jest niebezpieczny? – zachichotał zajęty grą w szachy starszy mężczyzna przy stoliku obok drzwi wejściowych.

– Dziewczyno, nie daj się wpuszczać w maliny – odezwał się życzliwie przystojny mężczyzna, którego Kay rozpoznała ze zdjęcia przywiezionego przez Quinna

do Nowego Jorku. Miał jasne włosy i chłopięcy uśmiech, który świadczył o poczuciu humoru. – To tylko Kong, nasz miejscowy łoś. Caleb karmił go butelką od urodzenia. Pięć lat temu jego matka zginęła pod kołami turystycznego samochodu. Kong jest łagodniejszy od pudła.

– Ach, tak. – Czuła się jak ostatnia idiotka. Dlaczego Quinn nie wyprowadził jej z błędu, kiedy uznała, że łoś jest niebezpieczny? Wbiła w niego oskarżycielski wzrok. – Teraz rozumiem. Ha ha ha. Niezle się ubawiłeś kosztem panienki z miasta.

– Przepraszam. – Quinn wepchnął ręce do kieszeni.

– W porządku.

– Mam na imię Jake. A ty pewnie jesteś Kay – odezwał się kolega Quinna i przyjacielsko wyciągnął rękę. – Wiele o tobie słyszeliśmy. Witaj w Bear Creek.

– Dziękuję, Jake. – Potrząsnęła jego dłonią i uśmiechnęła się.

– Może pokażę ci twój pokój? – zaproponował Jake.

– To dobry pomysł.

– Chodźmy tędy.

Jake poprowadził ją szerokimi schodami do rustykalnego pokoju. Quinn ruszył za nimi, lecz Kay się odwróciła i powstrzymała go ruchem ręki.

– Wybacz, wielkoludzie, nie przypominam sobie, abym kiedykolwiek zapraszała cię do mojego pokoju.

Rozdział szósty

– Ale cię usadziła – drażnił się z przyjacielem Jake, kiedy Quinn powrócił do hotelu trzy godziny po tym, jak Kay pokazała mu drzwi. Lulu leżała na kocu u jego stóp i wpatrywała się w niego z takim samym roz-bawieniem, jak jej właściciel.

– Zamknij się.

– Quinn ma dziewczynę!

– Dorośnij – warknął Quinn i popatrzył na niego groźnie.

Poszedł do domu, aby dać Kay czas na dojście do siebie. Poza tym chciał się odpowiednio przygotować do stosownych przeprosin. Po powrocie do lokalu Jake'a udał się na korytarz przed drzwiami Kay i przemierzał go niespokojnie w tę i z powrotem, usiłując zebrać się na odwagę i zapukać do jej pokoju. Nie przypominał sobie, aby tak drobna kobieta kiedykolwiek przyprawiła go o drżenie nóg.

Przyczesał włosy palcami i odetchnął głęboko. Nie pomogło: wciąż był zdenerwowany, a wyrzuty sumienia ścisnęły mu żołądek. Pomyślał, że jest na dobrej drodze, aby zupełnie zaprzepaścić swoje szanse u Kay. Zadrwił z niej i wprawił ją w zakłopotanie, choć nie miał takiego zamiaru. Musiał ją przeprosić i postarać się, żeby mu wybaczyła.

Zdecydowanie zapukał do drzwi.

– Mam wezwać Maggie? – zainteresował się Jake.
– Na wypadek gdyby Kay postanowiła zrzucić cię ze schodów i potrzebowałbyś pomocy wykwalifikowanej pielęgniarki?

– Opuść sobie. – Quinn popatrzył z ukosa na przyjaciela.

Jake zachichotał i oddalił się. Lulu podążyła tuż za nim.

Kay w końcu otworzyła drzwi.

– Och. To ty. Jeszcze tu jesteś?

– Porozmawiamy?

Skrzyżowała ręce na piersiach.

– Mów.

– Na osobności. – Machnął ręką. – Tutaj ściany mają uszy.

Pokręciła głową i przez dłuższą chwilę nie odrywała od niego wzroku. Nie wiedziała, czy nadal powinna udawać rozgniewaną. Patrzył na nią smutnym wzrokiem. W końcu uchyliła drzwi.

– Niech będzie.

Quinn wszedł do środka.

Kay zamknęła za nim drzwi i popatrzyła mu w oczy.

– Dobrze się bawiłeś, robiąc mnie w konia przed wszystkimi przyjaciółmi?

– To nie tak.

– Tylko jak? Śmiertelnie się przestraszyłam tego łosia! – Lekko uderzyła go w ramię.

Ze zdumieniem uniósł brwi. Kay nigdy nie przyznawała się do własnych słabości i sama się zdumiała, że jest do tego zdolna. Musiała jednak przyznać, że dawno się tak nie przeraziła.

– Powiedziałaś mi, że dwukrotnie cię napadnięto i niespecjalnie się tym przejąłeś. Dlaczego spokojny łos miałby cię tak przestraszyć? – Quinn wydawał się szczerze zdumiony.

– Bo ludzie boją się tego, czego nie znają. Czemu zrobiłeś ze mnie idiotkę?

– Skąd mogłem wiedzieć, że wpadniesz do Jake’a z zamiarem poprowadzenia wszystkich do boju z Kongiem? Co mam powiedzieć? Podobało mi się, kiedy się do mnie tuliłaś, bo miałem poczucie, że chcesz, abym cię bronił.

– Naprawdę? – Zerknęła na niego spode łba

– Tak, naprawdę. Przepraszam cię, Kay. Zachowałem się jak kretyn.

Jej imię w jego ustach wzbudziło w niej dreszcz emocji. Przycisnęła dłoń do brzucha, aby uspokoić ucisk w żołądku. Stał przed nią facet, który potrafił się przyznać do błędu. Niewiarygodne!

– Wybaczysz mi?

– Wybaczę.

– Na tyle, aby zjeść ze mną kolację?

– W porządku. – Skinęła głową. – Tylko muszę się przebrać.

– Zaczekam na ciebie w holu.

Przepełniony radością Quinn pośpiesznie zbiegł po schodach. Dzięki Bogu, że zechciała przyjąć jego zaproszenie na kolację. Przeszedł samego siebie, przyrządzając swoją słynną zupę z łososia. Poza tym nastawił już płytę z Coltrane'em i schłodził butelkę szampana. Miał nadzieję, że nie przesadza i że nie sprawi wrażenia zbyt natrętnego.

Nigdy dotąd nie czuł się tak niepewnie w kontaktach z kobietami. Zwykle wystarczało, że uśmiechnął się do nich uwodzicielsko i od razu same wskakiwały mu do łóżka. Zupełnie nie rozumiał, dlaczego Kay zachowuje się tak nietypowo.

Może problem wynikał z tego, że zbyt jej pragnął.

Kilka minut później Kay zeszła po schodach. Wszyscy w sali ponownie oszacowali wzrokiem jej smukłą sylwetkę. Nawet Lulu z aprobatą pomachała ogonem, nie wstając z posłania.

Quinn z trudem przełknął ślinę. Mógł się tylko wpatrywać w dziewczynę. Kay ubrała się w czarną, aksamitną sukienkę z długimi rękawami i czarne buty na wysokim obcasie. Niezbyt pasowała do surowego krajobrazu Alaski, ale te buty świetnie się prezentowały na jej nogach. Góra sukienki ściśle przywierała do pełnych piersi, a dół uwodzicielsko szeleścił przy każdym kroku.

Gdy Kay zeszła z ostatniego stopnia, Quinn zbliżył się, aby ją powitać.

– Jesteś pewna, że nie zmarzniesz w takim stroju?
– zainteresował się.

Przysunęła się bliżej, a włosy na czubku jej głowy poślaskotały go w nos.

– Ćśśś, nie mów nikomu. Pod spodem mam ciepłą bieliznę.

Ta tajemnica powinna była ugasić pożar jego namiętności i rozwiać marzenia o jedwabiach i koronkach na jej aksamitnej skórze. Tymczasem Quinn ze zdumieniem się przekonał, że wizja bawełnianej bielizny na ciele Kay ogromnie go podnieca. Na jego czole pojawiły się kropelki potu. Czuł, że jest chory z pożądania.

Niebo zrobiło się czarne jak atrament. O tej porze roku na Alasce słońce świeciło tylko przez pięć godzin na dobę. Quinn miał przy sobie latarkę, którą oświetlał drogę do samochodu. Jednocześnie mocno obejmował Kay w talii. Nie chciał, aby cokolwiek jej się stało.

– Strasznie tu ciemno – zdumiała się Kay. – Nie ma latarni ulicznych, nie ma samochodów. Cicho jak na cmentarzu.

Usiłował przyjrzeć się swojemu miastu z jej punktu widzenia, lecz nic mu z tego nie wyszło.

– Dokąd pojedziemy? – spytała.

– Do mnie.

– Nie do restauracji? – Zadała to pytanie tak, jakby niepokoiła się, jaką usłyszy odpowiedź.

– Jedyna restauracja otwarta zimą to Paradise Diner obok hotelu Jake'a. Jeszcze zdążysz się nią nacieszyć przed powrotem do Nowego Jorku.

– Tylko jedna restauracja? Chyba żartujesz.

– Wcale nie. Zimą w Bear Creek mieszka tylko około półtora tysiąca ludzi.

– A latem?

– Od końca maja do połowy sierpnia miasto rozrasta się do trzech, czterech tysięcy. Gdy przypyływają statki wycieczkowe, ludzi jest jeszcze dwukrotnie więcej.

– Nieźle.

Zatrzymali się przy jego domu. Quinn wprowadził Kay i zdjął jej palto.

– Coś fantastycznie pachnie! – wykrzyknęła.
– Umieram z głodu.

– Zupa z łososia i grilowany chleb na zakwasie.

– Brzmi wybornie.

– Sam ugotowałem. Rzecz jasna, zupę, a nie chleb. Roześmiała się.

Gdy znaleźli się w kuchni, Kay zachwyciła się obrusem, świecami i szampanem. Quinn był zadowolony i wreszcie się odprężył. Sprawił jej przyjemność, a przecież miał właśnie taki zamiar.

Wysunął dla niej krzesło. Uśmiechnęła się z wdzięcznością. Potem długo jedli i rozmawiali, zupełnie jak starzy dobrzy przyjaciele.

Kay nie mogła się nadziwić, że Quinn tak bardzo się napracował przy przyrządzaniu dla niej kolacji. Podziwiała jego nienaganne maniery przy stole i zerknęła na niego ukradkiem. W świetle świec prezentował się wyjątkowo korzystnie. Podwinął rękawy, eksponując swoje wspaniałe przedramiona.

– No dobrze, Quinn, a teraz zdradź czytelniczkom

„Metropolitan”, jaka według ciebie powinna być idealna randka?

– Wracamy do reportażu?

– Zgadza się.

– Właśnie taka.

– Nie rozumiem.

– Idealna randka. – Wyciągnął rękę nad stołem i położył dłoń na jej smukłych palcach. – Niezłe jedzenie. Inteligentna rozmowa. Piękna kobieta.

– Ach, tak. – Kay spłoszyła się i na wszelki wypadek cofnęła dłoń.

– Brakuje tylko jednego.

Wstrzymała oddech.

– Deseru.

Zniknął w kuchni i po kilku minutach wrócił z płonącym deserem alaska.

– Sam to zrobiłeś? – Westchnęła z zachwytem, kiedy stawiał przed nią salaterkę.

– To wcale nie jest takie trudne.

– Zaskoczyłeś mnie.

– Taki miałem zamiar. – Wbił w nią przenikliwe spojrzenie.

Nigdy dotąd nie spotkała takiego mężczyzny jak Quinn. Był niesamowicie męski, lecz jednocześnie sprawiał wrażenie domatora. Miał w sobie ogromną pewność siebie, która musiała przyciągnąć uwagę każdej kobiety. We wszystkim, co robił, kryła się moc, a w dodatku potrafił przyznać się do błędu. Kay mogła się założyć, że już po kilku tygodniach od ukazania się „Metropolitan” z jego ogłoszeniem Quinn znajdzie

swoją wymarzoną kobietę, z którą spędzi resztę życia. Poczowała dziwne ukłucie w brzuchu. Czyżby była zazdrosna o kogoś, kto nawet nie zdążył się pojawić w jego życiu? Przecież wcale nie musi być zazdrosna. Mogła go mieć natychmiast. Quinn byłby balsamem dla jej zbolełej duszy, nie mówiąc już o stęsknionym ciele. Co z tego, że nie zwiąże się z nim na stałe? Przecież mogła cieszyć się chwilą i korzystać z niej, ile wlezie.

Zjedli płonąca alaskę. Quinn otarł usta serwetką, zerknął na zegarek i odsunął krzesło.

– Nadszedł czas.

– Na co?

– Chodź. Chciałbym coś ci pokazać. – Wstał i wyciągnął ku niej rękę. – Tędy.

Zaprowadził ją na schody.

Do sypialni?

Kay z trudem przetłknęła ślinę. Czy naprawdę była na to przygotowana? Podjęła się napisania reportażu tylko dlatego, że chciała jeszcze się spotkać z Quinnem. Nie potrafiła przestać o nim myśleć, jednak kiedy nadszedł czas, czy aby na pewno chciała iść z nim do łóżka?

– Quinn... Wiesz co... Ja...

Położył palec na jej ustach.

– Ćśśś.

Lekko przekręcił głowę i uśmiechnął się, jakby w cudowny sposób odczytując jej myśli. W ułamku sekundy w jej umyśle pojawiła się nowa fantazja. Wyobraziła sobie Quinna bez ubrania. Gdyby się rozebrał, wyglądałby bosko. Po prostu to wiedziała.

Złocista skóra, doskonale zarysowana mięśnie, twarda męskość...

Kay głośno przełknęła ślinę.

– No chodź – popędził ją Quinn. – Dalej.

Czy była na to przygotowana?

Zacisnął dłoń wokół jej palców i idąc tyłem, pociągnął ją za sobą na schody.

– Chodź, nie gryzę – szepnął. – Chyba, że masz na to ochotę.

Jej serce trzepotało jak oszalałe, gdy stawiała nogę na pierwszym stopniu.

Wpatrywali się w siebie i mocno ściskali za ręce. Kay drżała pod wpływem spojrzenia swojego gospodarza. Stykali się tylko dłońmi, lecz i tak świetnie wyczuwała emanujący od niego żar.

Ugięły się pod nią kolana. Po jej brzuchu rozplątywało się miękkie, przyjemne ciepło. Pokonała następny stopień, i jeszcze jeden. Zrobiło się gorąco. Temperatura w domu Quinna temperatura musiała przekraczać trzydzieści stopni. Mężczyzna zacisnął palce wokół jej dłoni.

– Jesteśmy już blisko – kusił ją.

Blisko czego? Jego sypialni? Na samą myśl o tym przeszył ją elektryzujący dreszcz. Jej sutki zesztynniały. Czuła, jak sterczą pod delikatnym materiałem stanika.

– Dotarliśmy na miejsce – oznajmił w końcu i wszedł na ostatni stopień.

Kay ze zdumieniem przekonała się, że wcale nie dotarli do sypialni.

Zamrugnęła ze zdziwieniem.

Znalazła się w dużym pokoju z sufitem podpartym grubymi belkami, z drugim kominkiem, skórzaną kanapą i dywanem. Oparcie kanapy ozdobił ręcznie tkany koc. W kącie stało biurko z komputerem, drukarką, faksem, kopiarką i skanerem.

Na wieszakach przymocowanych do ściany wisiał sprzęt wspinaczkowy i ratunkowy. Niektóre jego elementy spoczywały na półkach i na ziemi. Kay ujrzała uprząże, liny, krążki i raki do wspinaczek górskich. Osobno znajdowały się kamizelki ratunkowe, wiosła i wysokie kalosze do spływów na tratwach. Znalazło się także miejsce dla gaśnic i apteczek pierwszej pomocy oraz krótkofalówek i rozmaitych latarek. Kay najwyraźniej znalazła się w gabinecie Quinna.

Uwaga dziewczyny skupiła się jednak na wielkim, witrynowym oknie, zajmującym całą ścianę i wychodzącym na zatokę. Widok był niesamowity.

Dotknęła ręką szyi, z podziwem wpatrując się w połyskliwą zieleń, czerwień i biel, migoczące na niebie niczym bezcielesne duchy. Nigdy wcześniej nie widziała nic równie niezwykłego.

Błyski tańczyły, wirowały i podskakiwały, tworząc ścianę jasności. Niecodzienne kształty bez przerwy się zmieniały, pojawiały i znikwały jak zielony dżin, uwalniany z lampy w starych filmach rysunkowych, których Kay nie mogła oglądać w dzieciństwie.

- Zorza polarna – szepnęła.
- Zgadza się. – W jego głosie usłyszała podziw i szacunek.

– Jest niewiarygodna. Nie ma słów, które mogłyby ją opisać.

– Przyroda często funduje nam takie pokazy świetlne. Zorza pojawia się u nas do dwustu razy w roku, od początku wiosny do późnej jesieni. Tym razem spektakle zapowiadają się wyjątkowo interesująco ze względu na nietypową aktywność plam na słońcu.

– Skąd się bierze zorza polarna?

Quinn odchrząknął.

– Naukowo rzecz biorąc, te światła to wyładowania elektryczne, wynikające ze współzależności między wiatrem i polem magnetycznym kuli ziemskiej.

– Aha...

– Pierwotni mieszkańcy Alaski uważali jednak, że pod chmurami krążą stare dusze, pochodniami wskazujące młodym duszom drogę do nieba i tamtego świata.

Pomimo ciepłej bielizny Kay poczuła na ciele gęsią skórkę. O dreszcz przyprawiła ją nie tylko legenda, lecz także bliskość Quinna. Przeprowadził ją tutaj nie po to, aby się z nią kochać, tylko dlatego, że chciał jej pokazać to spektakularne widowisko. Odczuła ulgę, lecz jednocześnie rozczarowanie.

Pocałuj mnie, pomyślała. Teraz, zaraz. Pocałuj mnie mocno, długo i gorąco.

Nie powiedziała głośno tego, co jej przyszło do głowy. Odwróciła się do Quinna i lekko uśmiechnęła. Nie dała po sobie poznać, jakie uczucia nią miotają.

– Dziękuję ci, że pokazałeś mi coś tak niezwykłego.

– Nie ma za co. Zaczekaj, przyniosę po kieliszku

szampana, aby uczcić twój przyjazd i pojawienie się zorzy. Powinnaś wiedzieć, że niekiedy bywa ona kapryśna, więc mieliśmy szczęście, widząc ją w całej okazałości. Miałem nadzieję, że się dzisiaj pojawi.

– Uważasz, że zorza jest rodzaju żeńskiego?

– Bez wątpienia – potwierdził. – Przyjrzyj się niebu. Widzisz, jak te światła migocą, drażnią się ze sobą i przekomarzają? Zorza zmienną jest, że tak powiem. Najpierw sprawia wrażenie gorącej i namiętnej, a w następnej chwili się wycofuje, spłoszona. Z początku wydaje się dyskretnie zanikać, lecz zaraz potem rozkwita z całą mocą. Jest zimna, lecz jednocześnie tajemniczo rozpalona. Zorza to kobieta, z całą pewnością. I to kapryśna.

– Romantyk z ciebie – skomentowała Kay.

– Tak mówią.

– Nie rozumiem, dlaczego nie znalazłeś jeszcze żony. – Pokręciła głową.

– Mam nadzieję, że twój reportaż i nasze ogłoszenie pomogą mi naprawić ten błąd.

Pomyślała samolubnie, że wcale nie chce, aby znalazł żonę. Jeśli zagarnie go jakaś kobieta, Key będzie musiała poszukać sobie innej zabawki.

Przypatrywała mu się, gdy powoli zbliżał się do butelki szampana i kieliszków stojących przy wieży stereo. Włączył muzykę, z głośników dobiegł dźwięk „Północnej godziny” Wilsona Picketa.

– Och – westchnęła. – Uwielbiam tę piosenkę.

– To świetnie – ucieszył się Quinn. – Specjalnie ją wybrałem na początek dzisiejszego wieczoru.

Wziął do ręki butelkę i przez chwilę mocował się

z korkiem. Wkrótce rozległ się huk, a Kay patrzyła, jak musujący płyn wypełnia kieliszki.

– Narobiłam ci mnóstwo kłopotów.

Spojrzał jej w oczy i wręczył kieliszek.

– Jesteś tego warta.

Kay zamrugnęła. Zauważyła w twarzy mężczyzny coś, na co wcześniej nie zwracała uwagi. Jego kasztanowe włosy o złocistym odcieniu lekko się skręcały na czole. Miał miękkie, delikatne spojrzenie, którym zdawał się ją pieścić, a nieco powyżej lewego kącika ust dostrzegła niewielki pieprzyk.

Uniósł kieliszek.

– Za tę chwilę.

Wypili łyk szampana, wpatrując się w siebie. Kay poczuła się jednocześnie ociężała i niezwykle lekka, niczym wypełniony helem balon przywiązany do rączki dziecka. Pragnęła fruwać, lecz nie pozwalał jej na to zbyt ciężar.

Nagle odbiło jej się.

– O rany! – krzyknęła i zasłoniła usta dłonią. W jej rodzinie bekanie uznawano za grzech porównywalny z obnażaniem się w miejscach publicznym. – Zachowałam się okropnie. Bardzo przepraszam, wybacz mi, Quinn.

– Rozchmurz się, kotku. Co tutaj wybaczysz? Beknęłaś i tyle. Prawdę mówiąc, lepiej się dzięki temu czuję. Zaczynałem myśleć, że jesteś zbyt doskonała.

– Wcale nie jestem doskonała. Mam mnóstwo wad.

– Jeśli bekanie to twoja najgorsza przywara, raczej nie wyrzucę cię ze swojego łóżka.

Spojrzeni na siebie i przez długą chwilę nie odrywali od siebie wzroku.

– Usiądź – zaproponował i zajął miejsce na kanapie, klepiąc poduszkę obok siebie.

Kay skorzystała z zaproszenia. Quinn położył rękę na oparciu za jej plecami. Dziewczyna doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co robi jej towarzysz. Wyobraziła sobie, jak jego palce wplątują się w jej włosy, a usta szukają jej warg. Na chwilę zamknęła oczy, a gdy je ponownie otworzyła, skoncentrowała się na światłach tańczących za oknem.

Quinn wpatrywał się w Kay równie uważnie, jak ona w zorzę polarną. Miała delikatny nos i pięknie wystające kości policzkowe. Jej zapach drażnił jego nozdrza. Ciepły, zniewalający, kojarzył się z czymś cudzoziemskim i egzotycznym. Co takiego tak bardzo go do niej przyciągało? Nie przypominała żadnej znanej mu kobiety.

Włosy Kay lekko otarły się o jego skórę. Siedziała tuż obok, jednak wydawała się błędzić myślami gdzieś daleko. Intrygowała go w takim samym stopniu jak przy pierwszym spotkaniu na pokładzie samolotu.

Podniecała go jej pozorna wyniosłość. Miał ochotę zrobić coś, co sprowadzi ją na ziemię. Najwyraźniej zbyt długo mieszkała w Nowym Jorku, za dużo czasu spędziła z dala od ludzi, niepotrzebnie tłumiała uczucia, nie dzieląc się nimi z nikim. Dwa tygodnie w Bear Creek powinny jej pomóc. Dzięki takiemu urlopowi miała szansę otworzyć się na siebie i otaczający ją świat. Zastanawiał się, czy powinien jej powiedzieć, że

ma ochotę potrząsnąć jej złotą klatką, narobić zamieszania w jej życiu, zburzyć otaczający ją mur. Miał nadzieję, że w ten sposób uda mu się ją oswobodzić. Bał się jednak, że gdyby powiedział głośno, co czuje, popełniłby nieodwracalny błąd.

Zaczął się denerwować. Serce waliło mu jak młotem. Brakowało mu słów, aby powiedzieć to, co należy, język odmawiał mu posłuszeństwa. Czuł, jak zbiera się w nim napięcie. Pragnął porwać Kay w ramiona i pokazać jej wszystko, o czym nie umiał mówić.

Niezbyt dobrze sobie radził w takich delikatnych sytuacjach. Należał do ludzi czynu i tylko zdecydowane działania mogły uspokoić jego niepewność. Ze ściśniętym żołądkiem nachylił się ku Kay.

Popatrzyła na niego, a w jej włosach błyszcząły płomienie z kominka. Oddychała płytko. Quinn nigdy w życiu nie widział równie pięknej kobiety.

Przysunął się do niej, wciskając ją głębiej w kanapę obitą delikatną skórą, i położył dłoń na jej udzie. Wkrótce jego usta zetknęły się z jej wargami. Tak bardzo marzyła o tym, aby ponownie ją pocałował. Był zdecydowany i nieustępliwy. Na przemian czuła przepływające przez nią fale ciepła i zimna. Jego ciało było spięte, twarde, lecz usta stały się miękkie, zachęcające.

A jego język... Posiadanie takiego języka powinno być surowo zabronione przez prawo!

Od tamtej chwili wszystko rozgrywało się w szaleńczym tempie, a sytuacja zupełnie wymknęła się spod kontroli. Quinn zsunął rękę z oparcia kanapy i otoczył

nią talię Kay. Przysunął ją do siebie, zmuszając do rozchylenia kolan.

Pomimo spodni wyraźnie poczuła jego imponującą erekcję, która pulsowała, przytulona do brzucha Kay, przekazując jej ciału prowokacyjny rytm. Przywarli do siebie wargami, piersiami, udami. Mimo to wciąż czuli, że są zbyt od siebie oddaleni. Przeszkadzała im gruba warstwa zimowych ubrań.

Quinn złapał Kay za włosy na karku i przytulił ją mocno do siebie. Wygięła się i naprężyła, otwierając usta szerzej i zachęcając jego żywy, ruchliwy język.

Nie puszczając karku partnerki, Quinn dał się sprostokować. Palcami drugiej dłoni głaskał ją po twarzy i szyi, i wreszcie dotarł niżej, do piersi, których dotykał przez aksamitny materiał sukienki. Pieścił ją tak wspaniale, że nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie jego dłonie spoczną na jej nagiej skórze.

Quinn potarł kciukiem twardej jak kamień sutek Kay, sterczący tuż pod warstwą ubrania, którego chętnie by się pozbyła. Odchyliła głowę, a z jej ust wydobył się cichy jęk pożądania. W jego rękach czuła się miękka jak plastelina, mógł ją dowolnie modelować i formować, dostosowując do siebie. Na myśl o swojej uległości poczuła przerażenie i jednocześnie rozkosz.

Kątem oka cały czas widziała zorzę polarną. Czuła się tak, jakby spełniała się jej niepowstrzymana, zakazana fantazja. Rzeczywistość przerastała wszystkie jej dotychczasowe, nawet najbardziej nieprzyzwoite marzenia.

Odsunęła od niego usta.

– Quinn – wyszeptała. – Zanim posuniemy się dalej, muszę ci coś wyznać.

Wyglądał na oszołomionego, oszalałego z pożądania. Oboje dyszeli gwałtownie.

– Co takiego?

– Nie jestem... – Urwała, niepewna, jak wyrazić to, o czym myśli. – Nie jestem taka jak inne kobiety.

– Zgadzam się z tobą całkowicie, kochanie. – Nie udało mu się opanować i ją pocałował. Delikatny nacisk jego ust zupełnie wyprowadził Kay z równowagi.

Oparła dłoń na jego klatce piersiowej i odepchnęła go. Musiała znaleźć czas na pozbieranie myśli.

– Nie, nie o to mi chodzi.

Poprawił się na kanapie, przeczesał włosy ręką i skoncentrował się na tym, co ma do powiedzenia Kay.

– Zamieniam się w słuch.

– Jeszcze nigdy... – Poruszyła się niespokojnie. Nie znosiła przyznawać się do wad. Wychowano ją w przekonaniu, że Freemontowie nie powinni okazywać słabości. Dlaczego więc zamierzała zdradzić Quinnowi swój najstaranniej skrywany sekret? Może dlatego, że czuła, iż tylko ten mężczyzna może jej pomóc. – No wiesz...

– Co? Nigdy nie uprawiałaś seksu? – Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– Quinn, mam dwadzieścia siedem lat. Byłam zaręczona. Jasne, że uprawiałam seks.

– Aha. Wobec tego o co chodzi? – Zmarszczył brwi.

Ciężko jej szło. Znowu się niespokojnie poruszyła. Zastanawiała się, co powiedzieć, lecz nic jej nie przychodziło do głowy. Wreszcie wypaliła:

– Jeszcze nigdy... – Urwała.

– Jeszcze nigdy co?

Ściszyła głos do szeptu.

– Nigdy nie miałam orgazmu.

– Żartujesz. Poważnie?

Skinęła głową.

– Lloyd twierdzi, że jestem oziębła. To moja wina, że musiał się zwrócić ku innym kobietom.

– Gówno prawda! – wykrzyknął Quinn. W jego głosie kryła się taka moc, że Kay podskoczyła. – Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Twój były narzeczony to najzwyklejszy palant. Jak można wciskać takie brednie tak pięknej, podniecającej, interesującej kobiecie jak ty? Nie jestem w stanie tego zrozumieć. Musi mieć sieczkę zamiast mózgu.

– Uważasz, że jestem interesująca? – Uśmiechnęła się nieśmiało, nie chcąc okazywać fałszywej skromności. Nie oczekiwała od niego dalszych komplementów, lecz ogromnie przypadło jej do gustu, że ktoś zwraca na nią tak baczną uwagę. W gruncie rzeczy zawsze się uważała za nudziarę.

– Interesująca to mało powiedziane – westchnął Quinn. – Jesteś tajemnicza i opanowana. Nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem, jakie myśli kryją się za tym twoim cudownym uśmiechem Mony Lisy. Poza tym wiele można o tobie powiedzieć, ale na pewno nie to, że należysz do oziębłych kobiet. Jeśli nigdy nie

miałaś orgazmu, to na pewno nie jest twoja wina. Po prostu zadawałaś się z niewłaściwymi mężczyznami.

Kay głośno przełknęła ślinę. Drugi etap był trudniejszy od pierwszego, niemniej musiała pójść za ciosem.

– Chciałam cię prosić o przysługę.

– Jakiego rodzaju? – Nie odrywał wzroku od jej twarzy.

– Jak uważasz, czy istnieje taka możliwość, abyś... pomógł mi... spełnić się seksualnie?

– Wystarczy, że powiesz słowo, kochanie – zachęcił ją i uniósł rękę, aby pogłaskać pasemko jej włosów.

– Zapomnij na jakiś czas o swoim arystokratycznym pochodzeniu i powiedz mi, że chcesz ze mną przeżyć orgazm większy niż cała Alaska.

Przygryzła zębami dolną wargę i zapatrzyła się prosto w jego oczy. Poczwała, że traci panowanie nad sobą.

– Pragnę tego najbardziej na świecie.

Rozdział siódmy

Jak to możliwe, że spotkało go takie szczęście?

Kay Freemont, bogata, wykształcona, obyta i piękna kobieta chciała zaufać jemu, prostemu Alaskańczykowi. Miał obudzić Śpiącą Królownę. Kay dawała mu okazję stulecia. Był oszołomiony, zachwycony, poruszony, zdumiony i rozpalony ponad wszelką miarę.

Chciał stanąć na wysokości zadania i zapanować nad własnym pożądaniem. Problem w tym, że nie uprawiał seksu od czasu rozstania z Heather.

Musiał zachować zimną krew. Przede wszystkim należało znaleźć sposób na powstrzymanie ogarniającej go żądzy.

Kay pociągnęła spory łyk szampana i odstawiła kieliszek na podłogę przy kanapie, przysuwając się do wielkiego ciała Quinna.

– Jestem gotowa, Quinn. Kochaj się ze mną.

Pokręcił głową, wyciągnął rękę i delikatnie przesu-

nął kciukiem po ustach dziewczyny. Zadrżała od jego pieśszoty, a on poczuł, jak jego żyły wypełniają się gwałtownie adrenaliną.

Tylko spokojnie, Scofield. Tylko spokojnie, pomyślał.

– O nie, kochanie, nie tak prędko – sprzeciwił się, choć marzył o tym, aby ściągnąć z niej tę śliczną sukienkę, zedrzeć bieliznę i kochać się do upadłego.

– Co, dlaczego? – szepnęła z szeroko otwartymi oczami.

– Rzetelne uwiedzenie musi nieco potrwać.

– Naprawdę? Jak długo? – Sprawiała wrażenie zaniepokojonej.

– To zależy.

– Od czego?

Uśmiechnął się chytrze.

– Od tego, kiedy będziesz gotowa.

– Już jestem gotowa – wymamrotała niepewnie. Zmrużyła oczy, a on zrozumiał przyczyny jej frustracji. Jeśli jednak myślała, że jest sfrustrowana, powinna się przygotować na potężniejszy wstrząs.

– Nie, nieprawda.

– Tak, prawda.

– Słuchaj, kotku, albo robimy to po mojemu, albo wcale. Jasne?

Wpatrywała się w niego z założonymi rękami i skrzyżowanymi nogami.

– Wcale nie jestem pewna, czy twoje pomysły mi odpowiadają.

– Zanim zacznę się z tobą kochać, musisz zrezygnować z tego oficjalnego tonu i rozluźnić się.

- Nie jestem spięta.
 - Założyłaś nogę na nogę, skrzyżowałaś ręce. Kotku, jesteś chłodniejsza od Zatoki Lodowcowej w styczniu.
 - A zatem ty też uważasz, że jestem oziębła.
 - Nie! Naprawdę nie sądzę, abyś była oziębła. Rzecz w tym, że pełnej satysfakcji z seksu można doznać tylko wtedy, gdy jest się całkowicie odprężonym. Zanim to nastąpi, musisz mi w pełni zaufać.
 - A jak długo to potrwa? – zainteresowała się, celowo rozprostowując nogi i ręce, aby dowieść, że jest już całkowicie przygotowana i chętna do rozpoczęcia procesu odprężania się i obdarzania go zaufaniem.
- Opuścił głowę i niemal przywarł wargami od jej ust. Pachniała owocowym aromatem szampana, który zachował się na jej wargach. Quinn opanował się z największym trudem. Pomyślał, że jeszcze chwila i znowu rzuci się na te apetyczne wargi.
- Nie martw się – mruknął zachrypniętym głosem.
 - Przekonasz się sama.

Czuła się zmęczona, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Resztę nocy spędziła w swoim łóżku w hotelu Jake'a Gerarda, rozmyślając o mężczyźnie, który zgotował sobie i jej tak wymyślną torturę.

Między jednym a drugim obrotem z boku na bok doskwierały jej wymyślne fantazje, w których główną rolę odgrywał, rzecz jasna, Quinn. W jednym ze scenariuszy był piratem o złowrogim spojrzeniu, który wielokrotnie ją porywał i uprowadzał na pokładzie okrętu korsarzy. W innej fantazji ona była dominującą

amazonką, która dla przyjemności trzymała go w piwnicy. Trzecie ulubione marzenie dotyczyło tego, że Quinn jest rannym żołnierzem, walczącym po stronie wroga, a ona służy w wojsku jako pielęgniarka i ukrywa go w stodole ojca.

Co się z nią działo?

Najwyraźniej powoli traciła zdolność logicznego i rozsądnego myślenia. Musiała w końcu przestać rozmyślać o Quinnie. Miała przecież pracę do wykonania. Jej przełożeni wysłali ją na Alaskę po to, aby wróciła z gotowym reportażem. Postawiła się ubrać, wyjść na dwór i przejść się po Bear Creek. Miała dość użalania się nad sobą i faktem, że Quinn jeszcze nie zamierza się z nią kochać i tym samym nie chce poprawić jej samopoczucia.

Jęknęła, odrzuciła kołdrę i wpełzła z łóżka, ściągając koszulę nocną w drodze do łazienki. Pod gorącym prysznicem wciąż rozmyślała o słowach Quinna.

Nie jest jeszcze gotowa.

Skąd do cholery miałby wiedzieć, na co jest gotowa? Przecież ledwie ją znał. Do pewnego stopnia jednak właśnie dlatego cała ta historia była tak podniecająca. Wiedziała, że po wyjeździe z Alaski już nigdy nie spotka się z tym mężczyzną, a jedynym śladem jego istnienia pozostanie wspomnienie, jak ją przekonał o tym, że wcale nie jest oziębła. Tylko dzięki tej świadomości odważyła się wyznać nieznanemu mężczyźnie swoje prawdziwe uczucia i tajemnice. Z ogromnym trudem zdecydowała się poprosić go, by został jej nauczycielem rozkoszy.

W rezultacie niemal wpackowała mu się do łóżka, nie pozostawiając cienia wątpliwości, że jest gotowa i chętna do działania. Tymczasem Quinn zdecydował się ją powstrzymać.

Rozprowadziła szampon po włosach i fantazjowała dalej. Ujrzała Quinna pod prysznicem. Masował jej głowę, robiąc gęstą pianę, a potem ją spłukując.

Żołądek Kay ścisnął się pod wpływem nagłego ataku pożądania. Wyobraziła sobie, jak twarde, potężne ciało Quinna ociera się o jej skórę, a jego męskość stoi na baczność. Marzyła, aby przycisnął ją do chłodnych kafelków, a po ich rozpalonych ciałach spływała gorąca woda...

Lodowata woda z prysznica zmusiła Kay do powrotu do rzeczywistości. Gwałtownie otworzyła oczy i przekonała się, że ustami przywarła do kafelków na ścianie. Zawstydzona, odskoczyła raptownie i poślizgnęła się. Zapewne potłukłaby się boleśnie, gdyby w ostatniej chwili nie chwyciła przykręconej do ściany mydelniczki.

Zachowywała się żałośnie. Jeśli wkrótce nie trafi do łóżka Quinna, zapewne eksploduje, rozpadając się na milion fragmentów. Takie zdarzenie z pewnością nie pozostałoby bez echa w odpowiednich kręgach w Nowym Jorku. Co by sobie pomyślała jej matka?

Kay potrząsnęła głową, wyszła spod prysznica i owinęła się ręcznikiem.

Dobrze. Dość tych absurdów. Postanowiła przestać myśleć o Quinnie. Miała pracę do wykonania.

Dwadzieścia minut później siedziała w restauracji

Paradise Diner, zajadając się naleśnikami z jagodami i czując na sobie wzrok zaciekawionych mieszkańców Bear Creek, którym zimą najwyraźniej doskwierał brak rozrywek.

Kay wiedziała, że ludzie uważają jej przyjazd za interesujące wydarzenie i dlatego zadają jej więcej pytań niż ona im. Jake Gerard przedstawił ją Calebowi Greenleafowi, jedynemu polującemu na żonę kawalerowi, którego dotąd nie miała okazji poznać.

Caleb okazał się poważnym mężczyzną, obdarzonym niemal niewiarygodnie męską urodą. Musiała się nieźle namęczyć, aby w końcu opowiedział jej o swojej pracy przyrodnika stanu Alaska. Jej rozmówca znacznie się różnił od swoich kolegów – był nieśmiały i zamknięty w sobie.

Wszyscy w Bear Creek zachowywali się wobec niej przyjaźnie, życzliwie i otwarcie, zupełnie inaczej niż pewni siebie, szorstcy, podejrzliwi i obojętni nowojorczy, których miała okazję poznać. Alaskańczycy z ogromnym entuzjazmem opowiadali jej o zdarzeniach ze swojego życia. Byli ufni, wręcz przesadnie ufni.

Jej nowojorskie życie wydawało się bardzo odległe, mimo to niczego jej nie brakowało.

Później, kiedy sporządziła już sporo notatek i nagrała ponad trzy godziny rozmów, na lunch przyszła atrakcyjna para w średnim wieku. Trzymali się za ręce i uśmiechali do siebie w taki sposób, jakby poznali tajemnicę sukcesu długotrwałych związków.

Kobieta szła ostrożnie, chroniąc nogę w gipsowym opatrunku. Jej mąż przytrzymał ją po drodze do

stołka przy barze. Usiedli z lewej strony Kay; mężczyzna zajął miejsce zwolnione przez Caleba.

Następnie wyciągnął do niej rękę i uśmiechnął się przyjacielsko.

– Jim Scofield. Przyszliśmy na spotkanie z dziennikarką, którą nasz syn namówił na przyjazd tutaj aż z Nowego Jorku.

– Są państwo rodzicami Quinna? Bardzo dziękuję za pożyczenie mi zapasowego samochodu. – Kay z zakłopotaniem przesunęła dłonią po włosach. Rano darowała sobie suszenie ich suszarką i układanie, gdyż wiedziała, że przez większość dnia będzie nosiła wełnianą czapkę. Teraz żałowała, że nie zadbała o siebie. Prawie nigdy się nie zdarzało, aby chodziła nieuczesa-na, czuła się zaniedbana i brzydka. Nie miało dla niej znaczenia, że większość mieszkanek Bear Creek wcale się nie malowała i niespecjalnie dbała o włosy. Ich ubiór, poczynawszy od wygodnych butów z gore-texu, a na ocieplanych parkach skończywszy, służył do ochrony przed przejmującym zimnem. W Bear Creek ludzie nie interesowali się najnowszymi trendami w modzie.

– To moja żona, Linda. – Jim objął kobietę.

– Macie państwo wspaniałego syna – uśmiechnęła się Kay, ściskając obojgu dłonie.

– Jesteśmy z niego bardzo dumni – uśmiechnęła się Linda, a jej szare oczy otoczyła pajęczynka życzliwych zmarszczek, takich samych jak u Quinna. – Podobnie jak z Meggie, naszej córki. Jest pielęgniarką na oddziale nagłych wypadków w szpitalu pediatrycznym w Seat-

tle. Przyjechała do nas na dwa tygodnie, aby pomóc mi przetrwać tę chwilową niemoc. – Linda wskazała dłonią gips. – Powinna pani poznać Meggie. Podobnie jak pani, jest dziewczyną z miasta, a podejrzewam, że poza wami nie ma w mieście ani jednej pełnoletniej kobiety przed trzydziestką.

– Z przyjemnością się z nią spotkam.

Kay poczuła w sercu ukłucie smutku, choć nie potrafiła określić jego przyczyny. Może dlatego, że nowi znajomi tak bardzo różnili się od jej rodziców. Linda i Jim bez przerwy spoglądali porozumiewawczo na siebie. Rodzice Kay rzadko kiedy patrzyli sobie w oczy. Scofieldowie często się dotykali, podczas gdy jej matka i ojciec sporadycznie przebywali w tym samym pomieszczeniu.

Bez żadnej zachęty rodzice Quinna przystąpili do wyliczania jego zalet.

– Wiedziała pani, że Quinn jest członkiem ochotniczej straży pożarnej? – zainteresowała się Linda.

– Nie – zdziwiła się Kay i zapisała sobie tę informację w notatniku.

– Jest kapitanem miejscowej drużyny hokeja – pochwalił się Jim.

– Ma tytuł licencjata w fizjologii sportu – ciągnęła Linda.

– Od dziesięciu lat prowadzi własną firmę i z roku na rok zwiększa jej dochody – pokiwał głową Jim.

– Mimo to znajduje czas, żeby nam pomagać przy radiostacji. Nie moglibyśmy marzyć o lepszym synu.

– Linda wypła łyk kawy. – No i doskonalszym

materiale na męża. Niech pani to koniecznie zapisze. – Machnęła ręką w kierunku notatnika Kay. – Mam nadzieję, że cała ta sprawa z ogłoszeniem okaże się korzystna dla Quinna. Jestem już gotowa na wnuki, a Meggie najwyraźniej się nie śpieszy.

Jim przyjrzał się Kay.

– A pani nie byłaby zainteresowana naszym chłopakiem? Natura nie poskąpiła pani urody. Mielibyście szansę na wyjątkowo udane dzieci.

– Och, nie! – Kay bezskutecznie usiłowała ukryć wymowny rumieniec, który rozlał się po jej szyi i dotarł do twarzy. – Rzecz w tym, że choć bardzo lubię Quinna, sercem i duszą jestem mieszkanką Nowego Jorku. Niedawno przeżyłam rozstanie z partnerem i na razie nie jestem gotowa wiązać się ponownie. Quinn jest w zupełnie innym miejscu drogi życiowej.

Natychmiast uświadomiła sobie, że niepotrzebnie tyle mówi. Dlaczego nie potrafiła zapanować nad słowotokiem? Zachowywała się nietypowo dla siebie, tak się otwierając przed obcymi. Zapewne po prostu nie chciała, aby rodzice Quinna wyciągnęli błędne wnioski na temat jej relacji z ich synem. Zdumiało ją, że te nerwowe wyznania wywarły korzystne wrażenie na jej nowych znajomych. Scofieldowie uśmiechnęli się do niej zyczliwie, a Jim poklepał ją po ramieniu.

– Nie ma potrzeby, żeby się pani nam tłumaczyła.

– Niemniej chyba go pani lubi, prawda? – drążyła Linda.

No pięknie, pomyślała Kay. Dlaczego w ogóle wdała się w tę idiotyczną rozmowę?

– Mamo, tato. – W drzwiach restauracji stanął Quinn. – Przestańcie ciągnąć Kay za język.

Kay odetchnęła z ulgą i utkwiała wzrok w zbliżającym się mężczyźnie. Jej serce zabiło gwałtownie i nagle poczuła, jak wszystko w niej topnieje i rozplywa się. Quinn wyglądał jeszcze lepiej niż zapamiętała, był muskularny, potężny i męski.

Zatrzymał się przy jej stołku.

– Cześć.

– No cześć – odparła przeciągle i natychmiast się przeraziła. Zabrzmiało to tak, jakby chciała z nim flirtować.

– Dobrze spałaś? – Wyszczerył radośnie zęby, jakby doskonale wiedział, że nie zmrużyła oka.

– Zważywszy okoliczności...

– Nowe łóżko i tak dalej?

– I tak dalej – powtórzyła niczym echo.

– Pora na nas – obwieścił Jim Scofield. Podniósł się i położył na ladzie pieniądze. Następnie się odwrócił, aby pomóc żonie wstać ze stołka. – O wpół do trzeciej Linda jest umówiona na wizytę u lekarza w Anchorage i Mack czeka, aby nas tam zabrać samolotem, więc lepiej się pośpieszmy. Miło było panią poznać, panno Freemont.

– Cieszę się, że państwa spotkałam. – Uniosła rękę na pożegnanie.

– Quinn, musisz koniecznie zaprosić Kay na kolację w sobotę – oznajmiła Linda. – Organizujemy małe spotkanie towarzyskie.

– Dziękuję, pani Scofield. Przyjdę z przyjemnością.

Linda wyszeptała coś do ucha Quinna i dała mu kukuśnia w bok.

– Jasne, mam. Zjawimy się na pewno.

– Co ona mówiła? – nie wytrzymała Kay, gdy rodzice Quinna wyszli z restauracji. Mężczyzna usiadł na stołku obok.

– Mam być dla ciebie miły.

– Naprawdę?

– Polubiła cię.

– Skąd wiesz?

– Po prostu wiem.

– Ja też ją polubiłam. Masz miłych rodziców.

Kay nie mogła przestać myśleć o własnej matce i ojcu. Nie wątpiła, że Honoria i Charles zachowaliby się wobec Quinna wrogo. Stanowili całkowite przeciwieństwo z natury życzliwych i otwartych państwa Scofieldów. Dopiero teraz widziała, jak ogromna przepaść dzieli ich rodziny. Dobrze, że jej związek z Quinem miał charakter wyłącznie seksualny. Dzięki temu nie musieli się przejmować rozczarowanymi teściami. Najlepiej będzie, jeśli sprawą małżeństwa zajmą się panny, które odpowiedzą na ogłoszenie i tłumnie zjawią się w Bear Creek.

– Przyszedłem, żeby cię spytać, czy masz ochotę wpaść do mnie jutro wieczorem – wyjaśnił Quinn.

– Jutro? Nie dzisiaj?

Uśmiechnął się lekko, słysząc rozczarowanie w jej głosie.

– Dzisiaj mam mecz hokeja, ale zapraszam cię na trybuny. Doping mile widziany.

- A po meczu...? – Zawiesiła głos.
- Uśmiechnął się szerzej.
- Odprowadzę cię do hotelu.
- Może zamiast tego wpadniemy do ciebie?
- Wykluczone – pokręcił głową.
- Czemu?
- Bo przygotowuję wszystko na spotkanie z tobą w środę wieczorem. Muszę się do tego przyłożyć, a to zajmie mi wiele godzin. – Mrugnął, podrapał ją pod brodą, obrócił się na pięcie i wyszedł z restauracji.

Dziesięciu graczy jeździło w tę i z powrotem po lodowisku. Wieczorną ciszę zakłócał głośny łomot kijów tłukących o lód. Jaskrawe reflektory oświetlały fragment zamarznętego jeziora, tymczasowo pełniącego rolę stadionu. Na jednej z rozstawionych ławek siedziała skulona pod ciepłym kocem Kay. Obok zajęli miejsca rodzice Quinna. W osłoniętych rękawicami dłoniach dziewczyna ścisnęła długopis i notatnik. Jak dotąd nie napisała jednak ani słowa, tak bardzo wciągnął ją mecz.

Gracze za wszelką cenę usiłowali wpakować krążek do bramki przeciwnika. Gdyby Quinn nie był taki wysoki, Kay miałyby trudności ze śledzeniem go na lodowisku. Poruszał się z pełną mocy gracją, odbijając się od lodu płynnymi pchnięciami długich nóg. Sprawiał wrażenie całkowicie skoncentrowanego na tym, co robi. Posługiwał się kijem tak sprawnie, jak gladiator mieczem.

Proszę, proszę. Ciekawe, czy w sypialni również

potrafił się tak skupić? Kay zadrżała na samą myśl o tym, co mogliby razem robić w łóżku. Uznała, że mróz jest jej sprzymierzeńcem; zawsze mogła powiedzieć, że drży z zimna.

Tak bardzo zajęła się podziwianiem imponującego ciała Quinna, że nawet nie zauważyła strzelonej przez niego bramki. Dopiero po ryku tłumu i ludziach zrywających się na równe nogi poznała, że jego drużyna objęła prowadzenie. Kay zerwała się z miejsca i rzuciła długopis oraz notatnik, aby nagrodzić Quinna gorącymi brawami. W ten sposób Bear Creek Grizzlies objęli prowadzenie 2:1.

– Quinn, Quinn, Quinn! – skandowali kibice.

Odwrócił i popatrzył na Kay. Jej ciało ponownie przeszły dreszcz. Wtedy Quinn przyłożył rękę do ust i postął jej buziaka.

Serce dziewczyny zatrzepotało, a po jej brzuchu roz płynęło się przyjemne ciepło, wywołane gwałtownym przyływem adrenaliny. Quinn pojechał na środek lodowiska, wysoko unosząc kij w geście zwycięstwa i przyjmując zasłużone gratulacje.

Ten mężczyzna był wspaniały pod każdym względem. Przypominał prawdziwego wojownika. Zachowywał się odważnie, przepełniała go pasja i ani chwili się nie wahał, czy powinien okazywać uczucia.

Kay żałowała, że nie należy do jego świata. Pochodziła przecież z bogatej rodziny, w której do tego stopnia tłumiono emocje, że nawet nie wiedziała, czy potrafiłaby uwolnić się od narzuconych jej przyzwyczajęń.

– Cała pani drży, niech pani się lepiej schowa pod

kocem – uśmiechnęła się mama Quinna i uniosła ciepłą tkaninę.

Kay usiadła przy Lindzie na notatniku i długopisie. Nie zwracała jednak na to uwagi. Mama Quinna otoczyła ją kocem i przytuliła. Przyjemnie było tak siedzieć w bezpiecznym kokonie i dzielić się ciepłem z najbliższymi Quinna.

W tej krótkiej chwili ogarnęło ją wspaniałe uczucie przynależności do rodziny. Nigdy nie doświadczała niczego podobnego przy własnej matce. Linda Scofield z pewnością nigdy nie doradziłaby jej małżeństwa z niewiernym mężczyzną.

Dlaczego Honoria nie była do niej podobna?

Kay wiedziała, że nie ma co o tym marzyć. Równie dobrze mogłaby sobie zażyczyć dodatkowych dziesięciu centymetrów wzrostu lub zmiany miejsca urodzenia z Nowego Jorku na Bear Creek.

– Idzie Meggie – zauważyła Linda.

Kay podniosła wzrok i ujrzała kobietę mniej więcej w swoim wieku. Nowo przybyła przeciskała się między rzędami ławek. W przeciwieństwie do innych kibiców, ubranych w grube kurtki, buty i wełniane spodnie, nosiła komplet zbliżony stylem do stroju Kay.

Meggie miała uczciwą i subtelną twarz, całkowicie naturalną urodę, która gwarantowała jej atrakcyjny wygląd jeszcze przez długie lata. Rzęsy pomalowała tuszem, policzki pokryła różem, a na usta nałożyła intensywnie czerwoną szminkę. Spod jaskrawej, czerwono-pomarańczowej czapki tu i ówdzie wystawały kosmyki kruczoczarnych włosów.

Podobnie jak Kay, zupełnie nie pasowała do miejscowych. Tak blisko bieguna dziewczyny z miasta uważano za egzotykę. Kay od razu poczuła do niej sympatię.

Meggie przywitała się z rodzicami i usiadła obok Kay.

– Cześć. – Zdjęła rękawicę, aby potrząsnąć jej dłonią. Miała smukłe ręce o krótkich, lecz starannie wypielęgnowanych paznokciach. – Meggie Drummond – przedstawiła się. – A ty na pewno jesteś Kay.

Kay skinęła głową.

- Miło cię poznać – stwierdziła.
 - Słyszałam, że przyjechałeś z Nowego Jorku.
 - Zgadza się.
 - Zawsze chciałam tam pojechać. Mają tam najnowocześniejsze ośrodki medyczne w kraju.
 - Racja, przecież pracujesz w szpitalu.
 - Jestem siostrą przełożoną na oddziale wypadków nagłych szpitala pediatrycznego w Seattle.
 - Nie jesteś za młoda jak na siostrę przełożoną?
- Meggie uśmiechnęła się z zadowoleniem.
- Pediatria to moja pasja.
 - Jak twoi podwładni radzą sobie bez ciebie?
 - Pewnie są zadowoleni, że nie stoję im nad głową.
- Roześmiała się. – Na oddziale zasłynęłam jako prawdziwy tytan pracy. Staram się brać pod uwagę potrzeby pracowników, ale na pierwszym miejscu zawsze stawiam dobro pacjenta.
- To od razu widać.

– Zebrało mi się sporo czasu z niewykorzystanych urlopów. Prawdę mówiąc, mój szef zagroził, że zabroni mi wstępu do szpitala, jeśli trochę nie odpocznę. Gdy się dowiedziałam, że mama złamała nogę w kostce i potrzebuje pomocy w domu, od razu postanowiłam przyjechać.

Meggie okazała się świetną rozmówczynią. Przyjacielska, szczerą, otwartą, miała jasno sprecyzowane poglądy na świat. Zupełnie jak Quinn.

– Idę po gorącą czekoladę – obwieścił ojciec Quinna, wstając i biorąc żonę za rękę. – Macie na coś ochotę, drogie panie?

Meggie, Kay i Linda zgodnym chórem potwierdziły, że też się napiją czekolady. Jim zszedł na dół trybun, a Meggie ponownie odwróciła się do Kay.

– Od powrotu z Nowego Jorku Quinn nie przestaje o tobie mówić.

– Naprawdę?

– Zrobiłaś na nim nie lada wrażenie.

– To wyjątkowy facet – wyjaśniła Kay, zaskoczona, że w jej sercu narasta ciśnienie, zupełnie jakby wypełniał je musujący szampan.

– Tak – mruknęła Meggie. – Zupełnie wyjątkowy. Chociaż nie mogę się przekonać do tego nowoczesnego pomysłu z zamawianiem żon pocztą, który tak bardzo przypadł mu do gustu.

– Naprawdę?

– Meggie, daj spokój – odezwała się jej matka. – Daj mu spróbować. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy.

Meggie stanowczo pokręciła głową.

– Żal mi go, bo wiem, jak to się skończy. Będzie mu przykro, wspomnicie moje słowa.

– Skąd wiesz? – zdziwiła się Kay.

– Może trudno to dostrzec na pierwszy rzut oka, lecz Quinn to bardzo wrażliwy człowiek. Kiedy się w kimś zakocha, to całym sercem.

– Fakt – przyznała Linda.

Kay chciała im poradzić, aby się nie martwiły, wyjaśnić, że ją i Quinna łączy tylko związek fizyczny i na pewno nie ma tu mowy o miłości, lecz nie mogła się na to zdobyć.

– Jemu jest potrzebna dziewczyna z Alaski – oświadczyła stanowczo Meggie. – Taka, która go zrozumie i zaakceptuje jego przywiązanie do tego miejsca. Boję się, że na ogłoszenie odpowie stado rozchichotanych panienek, które zabawią się jego kosztem i znikną przy pierwszych oznakach zimy. Tak samo jak Heather.

– Jego była dziewczyna?

– Opowiadał ci o niej?

– Córeczko, nie powinnaś źle oceniać Heather – wtrąciła się Linda. – Po prostu nie mogła się przyzwyczaić do spokojnego życia w Bear Creek. Zresztą nie sądzisz, że przyganiał kociół garnkowi, a sam smoli?

– Ejże – zaprotestowała Meggie. – Nigdy nie udawałam, że chcę zostać na Alasce. Urodziłam się tutaj, ale czuję się dziewczyną z miasta. Lubię, gdy wokół mnie coś się dzieje.

– Coś w tym jest. – Linda wzniosła oczy ku niebu.

– Przysięgam, że przez cały ostatni trymestr ciąży kopałaś mnie jak wściekły muł.

– Ja też uwielbiam miejskie życie – odezwała się Kay, zadowolona, że w tej krainie lodu i śniegu natrafiła na bratnią duszę.

– Bo jesteś przesiąknięta miastem do szpiku kości – wyjaśniła Meggie.

– Nie rozumiem, jak można się fascynować tym, że ludzie mieszkają jeden nad drugim i jeżdżą samochodami jak szaleni. Co w tym atrakcyjnego? – dziwiła się Linda.

– Stymulujące rozmowy – oznajmiła Meggie.

– Wspaniałe imprezy – dorzuciła Kay.

– Muzea.

– Zakupy!

– Filharmonia.

– Teatr.

– Świetne chińskie żarcie z dostawą do domu!

– wykrzyknęły jednocześnie i popatrzyły na siebie zdumione, a w następnej chwili wybuchnęły zgodnym śmiechem.

Kay czuła się tak, jakby Meggie była jej wieloletnią przyjaciółką. Zdumiało ją to. Nigdy dotąd nie zaprzyjaźniła się z nikim – rodzice zresztą od zawsze starannie o to dbali. Między nią i Meggie zawiązała się niewidzialna nić porozumienia. Wyczuwała ją, widząc radosne spojrzenie niebieskozielonych oczu dziewczyny. Meggie miała w sobie taki sam nieodparty urok jak jej starszy brat.

– Moja córka koneserką kosmopolitycznej kuchni! – Linda uśmiechnęła się do nich. – Kto by to przypuszczał, kiedy w wieku dziesięciu miesięcy pluła mi w twarz zielonym groszkiem?

– Mamo, litości. Gdybyś tylko wykazała dobrą wolę, Seattle z pewnością przypadłoby ci do gustu.

– Nie tak bardzo jak Bear Creek – stanowczo sprzeciwiła się Linda.

Kay nie mogła nie podziwiać tej dyskusji mamy i córki. Ogarnął ją smutek, że nie może liczyć na podobny kontakt z własną matką.

Publiczność ponownie ryknęła. Kay spojrzała na lodowisko i okazało się, że Quinn Scofield zdobył drugą bramkę.

Sędzia zagwizdał, pokręcił głową i wykonał jakiś gest.

Tłum zawył z rozczarowania.

Quinn podjechał do sędziego i zaczął mu coś krzyczeć prosto w twarz. Sędzia nie pozostał dłużny.

– Co się stało? – Kay szepnęła do Meggie.

– Sędzia twierdzi, że gol się nie liczy. Krążek nie minął linii bramkowej.

Quinn się wyklócał, sędzia odmawiał przyjęcia do wiadomości jego argumentów. Arbiter skrzyżował ręce na klatce piersiowej i uparcie kręcił głową.

Kay uznała, że obserwowanie Quinna w takiej sytuacji jest niezwykle ekscytujące. Szczerze wierzył w to, co mówił, i nie obawiał się otwartego konfliktu. Ona zawsze unikała bezpośrednich starć, dlatego mogła tylko podziwiać jego odwagę.

– Oho – mruknęła Meggie.

– Co znowu?

– Sędzia usunie Quinna z lodowiska, jeśli nie przestanie z nim dyskutować.

- A przestanie?
- Nie, jeśli uważa, że ma rację.

Kay nerwowo przyłożyła dłoń do ust i uświadomiła sobie, że wstrzymuje oddech. Pozostali gracze zgromadzili się wokół oponentów, usiłując skłonić Quinna do zaakceptowania decyzji sędziego. Nic z tego. Kiedy Quinn zajął określone stanowisko, nie zamierzał go zmieniać. Nie było możliwości, aby pogodził się z ustaleniami arbitra. Kay uznała zapalczywość Quinna zarówno za atrakcyjną, jak i irytującą.

Sędzia gwizdnął i nakazał Quinnowi opuszczenie lodowiska. Gracz zdarł z głowy kask i z całej siły cisnął nim o lód.

Żołądek Kay podskoczył i opadł, jakby jechała kolejką górską w wesołym miasteczku.

– Tak jest – potwierdziła Meggie. – Pierwsza lepsza słodka dziewczyna z miasta nie zapanuje nad naszym Quinnem.

Rozdział ósmy

– Cześć, ślicznotko! – zawołał Quinn, kiedy Kay usiadła obok niego. Zajął miejsce za linią boczną i rozwiązywał łyżwy.

Prezentowała się fantastycznie w białym stroju narciarskim, z kapturem nasuniętym na głowę. Na myśl o tym, że tak fantastyczna dziewczyna siedzi koło niego, jego serce mocno zabiło.

Nie sposób było nie zwrócić na nią uwagi. Wyróżniała się na tle jego rodziny i przyjaciół. Gdy na nią patrzył, kojarzyła mu się ze szlachetną różą na łące pełnej dzikiej roślinności. Sytuacja zmieniła się jednak wraz z przybyciem Meggie. Obydwie dziewczyny z miasta wspaniale zdobiły Bear Creek. Quinn wyobraził sobie ulice wypełnione ładnymi dziewczynami i jego serce poszybowało w przestworza. Właśnie tego potrzebowało jego miasto. Brakowało w nim życia. Quinn uznał, że nawet jeśli nie uda mu się znaleźć

żony, dzięki ogłoszeniu kobiety ściągną do Bear Creek, a pieniądze wydane na zamieszczenie reklamy zwrócą się z nawiązką.

Kiedy grał w hokeja, starał się nie spoglądać zbyt często w stronę Kay, gdyż za każdym razem się rozpraszał. Nigdy wcześniej to mu się nie przytrafiło. Ta dziewczyna najwyraźniej miała nad nim władzę, co go trochę niepokoiło.

Pomyślał, że to tylko kwestia hormonów. Nie powinien doszukiwać się dodatkowych znaczeń w tak oczywistym zjawisku.

– Szkoda, że sędzia usunął cię z lodowiska. – Wskażała głową dwie toczące bój drużyny.

– Oszukano mnie – uśmiechnął się szeroko.
– Uczciwie strzeliłem bramkę. Dlaczego nie można odtworzyć całej sytuacji i udowodnić sędziemu, że się myli?

– Jakie to ma znaczenie? Twoja drużyna i tak prowadzi.

Wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

– To ma ogromne znaczenie. Przecież miałem rację.

– Zgadza się, ale przez własny upór zostałeś usunięty z boiska.

Pokręcił głową. Czyżby ta rozmowa dotyczyła nie tylko hokeja?

– Ach, rozumiem. W ten sposób podkreślasz swoje politycznie poprawne poglądy.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic. Zapomnij, że w ogóle otworzyłem usta.

– Nie. Chcę to wiedzieć.

– Wychowano cię w świecie, w którym rezygnowałaś z własnych przekonań, aby dostosować się do poglądów otaczających cię ludzi.

– Uważasz, że to źle?

– Nie twierdzę, że to coś złego. – Zdjął łyżwy i wsunął stopy do butów. – Rzecz w tym, że mnie wychowano inaczej. Od dzieciństwa wpajano mi, że najważniejsza w życiu jest uczciwość i konsekwencja. Jeśli ma się rację i jest się tego pewnym, nie wolno ustępować pod niczym naciskiem. Nieważne, co ludzie mogą sobie pomyśleć, istotne jest tylko to, czy postąpiło się słusznie.

– I uważasz, że kłótnia z sędzią była słuszna?

– Tak jest. On się mylił. Zdobyłem bramkę.

– A gdybyś się pomylił?

– Schowałbym dumę do kieszeni i przyznałbym się do błędu.

Kay przez długą chwilę wpatrywała się w Quinna. Czyżby uczciwość nakazywała mu ją zbywać? W końcu przez całe życie mówił tylko prawdę. Nie potrafił udawać kogoś, kim nie był. W przeciwieństwie do niej, jego nie uczono manipulacji i skrywania własnych poglądów. Zawsze chciał być sobą i to mu się udawało.

– W moim przekonaniu nikomu nie udało się zyskać nic ważnego tylko dzięki siedzeniu na uboczu i milczeniu – wyjaśnił. – Jeśli ma się coś ważnego do powiedzenia, trzeba o tym głośno mówić. Jeśli ludzie nie wiedzą, o co ci naprawdę chodzi, jak mają cię zrozumieć?

Kay wzruszyła ramionami.

– Czy to takie ważne, żeby wszyscy cię rozumieli?

– Nie, oczywiście, że nie. Chodzi mi tylko o ludzi, na których nam zależy, z którymi stykamy się codziennie.

– Nie jestem pewna, czy się z tym zgadzam.

– Nie ma sprawy. Masz prawo do własnych poglądów, podobnie jak ja do swoich.

– Myślę, że mówiąc zbyt dużo, można łatwo zmienić dobre wrażenie w złe.

– Jeśli ludzie nie lubią cię za to, w co wierzysz, to znaczy, że po prostu im się nie podobasz. Jeżeli zaś podziwiają cię za wizerunek, który sobie narzuciłaś, to jak mają poznać twoją prawdziwą osobowość?

Kay nic nie odpowiedziała. W milczeniu wpatrywała się w Quinna.

– Na przykład teraz. Uważasz, że wygaduję głupoty, ale jesteś zbyt uprzejma, aby mi to zasygnalizować. Zgadza się?

– Dlaczego przyszło ci to do głowy?

– Zgadza się? – Popatrzył na nią z przekrzywioną głową i uśmiechnął się od ucha do ucha.

Nieśmiało odwzajemniła jego uśmiech.

– Niech będzie. Faktycznie, uważam, że wygadujesz głupstwa, choć może nie najgorsze.

Wstał, otoczył ją ramieniem i przysunął blisko do siebie.

– No widzisz, kochanie? Nie było to takie trudne, prawda?

– Nie, nie było – zgodziła się.

– No chodź. – Pogłaskał ją po brodzie. – Odprowadzę cię do hotelu.

Podawała mu rękę, a on od razu wiedział, że między nimi wszystko wróciło do normy. Zaakceptowała go. Jej aprobatą podniosła go na duchu. Mogli się ze sobą nie zgadzać, ale mimo to nie tracili dla siebie szacunku.

Pocałował ją pod latarnią na ganku hotelu Jake'a. Doskonale wiedział, że zza zasuniętych zasłon przygląda się im połowa miasteczka, ale nic go to nie obchodziło. Niech się gapią, pomyślał.

Podczas pocałunku oboje mieli szeroko otwarte oczy. Dziwne, ale obojgu wydało się to niesłychanie erotyczne. Zachowywali się tak, jakby nie mogli się na siebie napatrzeć. Jej źrenice się rozszerzyły, a wargi zmiękły. Nie mógł się doczekać następnej nocy. Chciał wiedzieć, jak Kay zareaguje na to, co dla niej przygotował.

Odsunął się i dotknął kciukiem jej twarzy.

– Szkoda, że nie znam wszystkich myśli, które kłębią się w twojej ślicznej główce. Żałuję, że nie mogę dotrzeć do prawdziwej Kay Freemont.

– Dokonałbyś nie lada sztuki – odparła łagodnie.
– Codziennie się przekonuję, że sama jeszcze dobrze siebie nie znam.

Kay czuła się niekiedy tak, jakby Quinn czytał w jej myślach. Nie miała pojęcia, skąd wzięła się u niego ta fantastyczna umiejętność. Dlaczego tak bardzo się różnił od wszystkich mężczyzn, których miała okazję poznać? Słyszała, że faceci nie znoszą rozmów o uczuciach i emocjach, a także sentymentach. Zwłaszcza tacy zdecydowani i pewni siebie ludzie czynu, jak Quinn.

– Proszę – zachęcał, a jego żrenice coraz bardziej się rozszerzały. – Porozmawiaj ze mną. Chcę cię lepiej poznać. Pragnę się dowiedzieć wszystkiego na twój temat. Jakie masz marzenia, sny, życzenia.

Uświadomiła sobie, że Quinn nie był tak dociekliwy w stosunku do innych kobiet, że tylko ona go interesowała. Ta myśl ją zachwyciła.

– Chciałabym, abyś jeszcze raz mnie pocałował.

– Coś mi się zdaje, że unikasz odpowiedzi na moje pytania, ale na takie życzenie nie mogę pozostać obojętny. – Quinn uśmiechnął się tak szeroko, że poczuł, jak w kącikach oczu robią mu się zmarszczki.

Ponownie się nachylił do ust Kay.

Miała delikatny, aksamitny smak. Kojarzyła mu się z deserem lodowym, czekoladowym *fondue* i bułeczkami cynamonowymi z masłem.

Wbrew rozsądkowi pomyślał o wszystkim, co pragnął z nią robić, lecz nigdy nie miał okazji. Chciał ją tulić na sali kinowej podczas łzawego melodramatu. Pragnął trzymać ją za ręce i jeździć na łyżwach po zamrożonym stawie. Miał ochotę dzielić się z nią deserem bananowym i słuchać muzyki z lat pięćdziesiątych z szafy grającej w barze Marilyn Hecate w lipcu. Żałował, że nie są już nastolatkami i nie mogą się całować na tylnym siedzeniu samochodu jego ojca.

Co ona by sobie pomyślała, gdyby powiedział jej o tym wszystkim? Czy jego uczciwość by ją wystraszyła?

Jedną rękę położył na jej delikatnych, jędrnych pośladkach, lecz poczuł tylko grubą warstwę ochronnego

materiału. Marzył o tym, aby dotknąć palcami nagiej skóry dziewczyny. Chciał pieścić jej smukłe ciało i poznawać nowe, podniecające miejsca.

Jego nos wypełnił się jej zapachem, mieszaniną jaśminu i naturalnej woni skóry Kay. Ugięły się pod nim kolana.

– Nie mogę się doczekać jutra – zamruczała mu w usta, jakby czytała w jego myślach.

– Ja też nie. – Miał szorstki głos. Rozpoczęła się pogoń za zwierzyną. Obudził się w nim instynkt łowiecki, a krew sportowca zawrzała mu w żyłach.

– Popatrzymy jeszcze na zorzę polarną?

– Raczej nie. Mam inne plany.

– Naprawdę? – Usłyszał w jej głosie podniecenie, które dodatkowo wzmogło jego erekcję.

– Tak – uśmiechnął się szeroko. – Podjadę po ciebie o wpół do szóstej. Aha, dobrze będzie, jeśli weźmiesz ze sobą ubranie na zmianę.

Jego tajemnicze słowa wprowadziły ją w niezwykle, pełne wyczekiwania podniecenie.

Co miał na myśli? Kay nie przychodziło do głowy żadne rozsądne wyjaśnienie, kiedy przeglądała swoje ubrania w walizce. Ciekawe, czy Quinn miał pojęcie, jaki skutek odniosły jego słowa. Przez niego Kay usychała z ciekawości.

Po dłuższych rozważaniach w końcu zdecydowała się na proste, czarne dżinsy i szafirowy golf. Potem wepchnęła do torby parę wełnianych spodni i purpurową bluzkę. Gdy poprawiała makijaż, zadzwonił telefon.

– Słucham?

– Jak tam reportaż?

Kay zamrugnęła ze zdziwienia. Dzwoniła Judy.

– Właśnie się wybierałam spać i przyszło mi do głowy, że się do ciebie odezwę. I co, czy ten zabójczy kawaler dba o twoje ciepło w te mroźne, zimowe noce?

– Och, błagam.

– Śmiało, możesz mnie okłamywać, ile wlezie, ale nie staraj się okłamywać siebie. Nawet kompletny idiota zauważyłby, że wpadliście sobie w oko. Słuchaj, mam nadzieję, że alaskańskie pustkowia nie odbiorą mi najlepszej dziennikarki?

– Judy, nie żartuj sobie ze mnie. Wcale nie zamierzam zostać na Alasce. Tu jest ciemno niemal przez dwadzieścia godzin na dobę.

– Sama nie wiem. Ten Quinn jest całkiem przystojny. Na Manhattanie nie masz najmniejszych szans znalezienia kogoś takiego.

– Poza tym zrobiło się potwornie zimno. Żeby nie zamarznąć, muszę wkładać trzy warstwy odzieży, nawet w domu. W takich warunkach trudno o romantyczne zabawy.

– Skoro nie kombinujesz z naszym kawalerem numer jeden, to gdzie się podziewałaś wczoraj wieczorem, kiedy do ciebie dzwoniłam?

W myślach odparła, że u bram raj.

– Wyszłam, żeby zebrać materiały do reportażu.

Nie kłamała. Musiała dowiedzieć się jak najwięcej o Quinnie i jego życiu. To, jak się skończyły jej poszukiwania informacji o bohaterze tekstu, nie miało

najmniejszego znaczenia. Judy nie musiała wiedzieć, że jej podwładna spędza wieczory na całowaniu się z nowym znajomym.

– Mam nadzieję, że zebrałaś sporo dobrych informacji.

Och, po prostu najlepszych. Nadzwyczaj dobrych. Wspaniałych. Kiedy tylko Judy odłożyła słuchawkę, Kay powróciła do przygotowań.

Chwalipięta! Oszust! Cwaniak!

Quinn nie zapanował nad słowami i oświadczył Kay, że może zapewnić jej orgazm. Teraz siedział samotnie w kuchni, zbliżała się chwila ostatecznego rozstrzygnięcia, a on wpadł w panikę. Co on najlepszego narobił?

Nadchodził czas.

A jeśli ją zawiedzie?

Przez trzydzieści dwa lata życia usatysfakcjonował wiele kochanek. Uwielbiał się kochać i ubóstwiać zaspokajając swoje kobiety.

Tym razem jednak było inaczej. Pojawił się element presji. Możliwość rozbudzenia seksualnego Kay zależała wyłącznie od niego i z tego powodu opuściła go tradycyjna samcza postawa. Dodatkowo rozpraszało go niesamowicie atrakcyjne ciało jego nowej partnerki.

Quinn nie chciał być taki, jak inni jej znajomi. Nie dopuszczał możliwości porażki. Swoje własne potrzeby odsunął na dalszy plan. Ta kobieta zasługiwała na wszystko, co najlepsze, i właśnie to chciał jej ofiarować.

Kay była wyjątkowa.

Czy dziesięć dni z nią wystarczy? I czy po jej wyjeździe uda mu się znaleźć kobietę, która jej dorówna?

Musi się opanować. Nie powinien popadać w nadmierny romantyzm. Chodziło wyłącznie o seks i o nic więcej. Nie powinien się rozpraszać myślami o małżeństwie. Musi się wziąć w garść i przestać traktować Kay jak potencjalną żonę. Nie byłby w stanie dać jej tego, czego potrzebowała. Była przyzwyczajona do jasnych świateł wielkiego miasta. Wystarczy, że wybrała go na swojego nauczyciela seksu. To ogromny zaszczyt. Dobrze, że poważnie podszedł do całej sprawy, nie powinien jednak żądać więcej, niż mogła mu ofiarować.

Kay odchrząknęła i dopiero wtedy Quinn sobie uświadomił, że minęło już kilka minut, a on się tylko w nią wpatrywał. Tak nie wypadało. Powinien był nalać jej i sobie po kubku gorącej herbaty.

– No tak. – Kay zatarła dłonie i dopiero wtedy sobie uświadomiła, jak bardzo jest zdenerwowana. – Kiedy zaczynamy?

Czuła się jak dziewica przed nocą poślubną.

Zbliżył się do niej o krok. Serce nie przestawało mu walić jak młotem. Ta dziewczyna naprawdę zapiera dech w piersiach, pomyślał. Znikło jej normalne opanowanie i chłód. W mahoniowych oczach jaśniał żar, a usta lekko się rozchyliły w kuszącym uśmiechu. Jej promiennosc, dorównująca długim, słonecznym dniom lata za kołem podbiegunowym, zupełnie wytrąciła go z równowagi.

Pomyślał, że przecież to on jest mężczyzną, doświadczonym w doprowadzaniu kobiet do orgazmu. Powinien przejąć kontrolę nad sytuacją. Musi coś zrobić, a nie tkwić w miejscu jak kołek. Nie potrafił jednak oderwać od niej oczu.

– Wyglądasz pięknie – wydobył w końcu ze ściśniętego gardła.

– Dziękuję. – Pochyliła głowę.

To za mało. Casanova nie podbijał kobiecych serc wyświechtanymi komplementami i pełnymi podziwu spojrzzeniami.

– No więc jak będzie wyglądała pierwsza lekcja? – zainteresowała się, posyłając mu dyskretne spojrzenie.

– Zaczniemy od zera – wyjaśnił, kiedy dotarł do niego sens pytania Kay.

– Od zera?

– O nic nie pytaj. – Wyciągnął ku niej rękę. – Chodź.

Zachichotała, zsuwając się ze stołka barowego i biorąc Quinna za rękę. Nie spodziewał się tego. Mógłby przysiąc, że tak eleganckie i wytworne kobiety nie potrafią chichotać.

– Przyniosłaś ubranie na zmianę? – zainteresował się.

– Owszem. Prawdę mówiąc, przez cały dzień się zastanawiałam, po co u licha mam przynosić dodatkowy komplet ubrań?

– Pst. Nie wolno ci zadawać żadnych pytań, pamiętaj. Masz tu usiąść i tyle. – Poklepał blat stołu.

– Na stole? – osłupiała.

– Skąd to zdziwienie?
– Moja matka dostałaby szału, gdyby ujrzała mnie na stole.

- Tym bardziej powinnaś tu usiąść.
- Czy to na pewno konieczne?
- Żadnych pytań – burknął, udając surowość.

Zasłoniła usta dłonią.

– Oj, zapomniałam. Pytania, przekleństwo dziennikarzy. Wybacz, proszę.

Bez ostrzeżenia wsunął jej palce pod brodę i zmusił Kay, aby popatrzyła mu prosto w twarz. Jej brązowe oczy były głębokie i inteligentne, a przy tym tak ciekawskie, że natychmiast poczuł się tak, jakby zanurzał się w kadzi z czekoladą.

– Zaufaj mi. – Widział, że Kay ma z tym trudności. Nie potrafiła się odprężyć, oddać mu kontroli nad sytuacją. Nie chciała zaufać mężczyźnie, którego nie znała zbyt dobrze.

– Dobrze. – Skinęła głową, a jej twarz złagodniała. Ogarnęła go fala czułości na myśl o tym, jak bardzo Kay stara się przełamać swoje nawyki.

Położył dłonie na jej smukłej talii i posadził dziewczynę na stole. Poczul jej gwałtownie bijące serce i ponownie cały zesztyniał. Nigdy wcześniej nie zachowywał się tak przy kobietach.

Przypatrywała się mu, podczas gdy wyciągał z kieszeni jedwabny krawat. Jej oddech nagle przyśpieszył, kiedy Quinn powoli przesunął dłońmi po delikatnym materiale. Po chwili trzymał krawat za obydwa końce.

Kay wysunęła koniuszek języka, aby zwilżyć

wyschnięte usta. W jej oczach czał się błysk wyczekiwania.

Przeniosła spojrzenie z krawata na twarz Quinna, a potem znowu wbił wzrok w pasek materiału. Z trudem przełknęła ślinę.

– Chcę cię o coś spytać – odezwała się.

– Wykluczone.

Zacisnęła zęby.

– Chciałabyś wiedzieć, co zamierzam zrobić z tym krawatem, zgadza się?

Skinęła głową.

– Jeśli koniecznie musisz to wiedzieć, pozbawię cię zmysłu wzroku.

Kay zakrztusiła się z wrażenia i zadrżała na widok jego drapieżnego spojrzenia. Wbrew logice nie odczuwała jednak strachu. Przeciwnie, cała sytuacja zaczęła ją podniecać.

Zbliżył się do niej niczym lew podchodzący ofiarę. Pochylił się i dotknął piersi dziewczyny, kiedy zawiązywał krawat wokół jej oczu. Jej sutki momentalnie zeszywniały. Żałowała, że nie są nadzy. Myślała tylko o tym, jak wspaniale byłoby przywrzeć do jego muskularnego torsu.

Krawat całkowicie zasłonił jej oczy.

Była ślepa. Niewidoma. Nie mogła zadawać żadnych pytań. Nie miała nawet prawa spytać Quinna, dlaczego robi jej to wszystko. Zdała się na jego łaskę.

Wtedy poczuła ukłucie niepokoju. Bała się, lecz jednocześnie drżała z wyczekiwania. Nie należała do łatwowiernych kobiet. Zbyt długo mieszkała w No-

wym Jorku. Poza tym nosiła nazwisko Freemont. W niczym nie przypominała Alaskañczyków, których miała okazję poznać: oni zakładali, że wszyscy są do nich przyjaźnie nastawieni. Dopiero później niekiedy zmieniali zdanie.

Kay przypomniła sobie, że przecież sama poprosiła Quinna o pomoc, a on się zgodził. Było zbyt późno, aby się wycofać.

Quinn wcisnął coś w jej rękę. Zaciśnięła palce i rozpoznała kształt przedmiotu. Trzymała w dłoni metalowy gwizdek na łańcuszku.

– Jeśli nie spodoba ci się coś, co będę robił, zagwiżdż – poinstruował ją Quinn. – Wówczas natychmiast przestanę. Zanim jednak posuniesz się do ostateczności, dobrze się zastanów. Daj mi szansę. Pamiętaj, jeśli gwizdniesz, wieczór dobiegnie końca. Zrozumiałaś?

Pokiwała głową, zadowolona, że ma możliwość wycofania się z zabawy. Pomyślała, że bez względu na okoliczności nie skorzysta z uchylonej przez jej partnera furtki.

Quinn wyciągnął gwizdek z dłoni Kay i przełożył łańcuszek przez jej głowę.

– Zaczynamy – stwierdził krótko. – Najpierw zmysł smaku.

Kay natychmiast zareagowała. Język zaczął ją szczypać, a usta wypełniły się śliną. Uświadomiła sobie, że wszystkie jej mięśnie nagle się naprężyły. Czekała na to, co się miało wydarzyć.

Poczuła, że Quinn odchodzi od stołu, usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi. Zakręciło się jej

w nosie od mieszanki zapachów. Rozpoznała korzenną woń grilla. Czy to był pieczony kurczak?

Usłyszała kroki Quinna na drewnianej podłodze. Wrócił do Kay, dotknął jej brody, a dziewczyna lekko rozchyliła wargi.

– Co to? – spytał.

Ugryzła kęs tego, co jej wsunął między wargi.

– Żeberka z grilla.

– Nie, pomyśl jeszcze – upierał się. – Jak to smakuje? Postaraj się zgłębić ten smak.

– Nie rozumiem – zachmurzyła się.

– Pomyśl, Kay. Nie śpiesz się.

Poczuła, jak kładzie dłoń na jej kolanach. Westchnęła zdesperowana.

– Wieprzowina. Smakuje jak żeberka wieprzowe.

– Teraz widzę, skąd u ciebie takie problemy z seksem. Myślisz zbyt dosłownie.

– Szczerze mówiąc, nie mam zielonego pojęcia, co twoje pomysły mają wspólnego z seksem – oznajmiła, czując, że ogarnia ją coraz większa irytacja.

– To twój problem, kotku, ale nie przejmuj się. Jestem tu po to, aby służyć ci pomocą.

Zamierzała go poinformować, że zachowuje się jak nadęty osioł, lecz przeszyły ją dreszcze, kiedy ustami musnął jej gardło. Po całym jej ciele przebiegły ciarki. Niech będzie, w tej sprawie najwyraźniej się myliła, a on miał rację.

– Oto twoja nagroda – wyjaśnił niskim głosem.

– Odpowiedz na moje pytania, a dostaniesz więcej pocałunków.

– Ten zapach jest aromatyczny – zdecydowała.
– Bogaty, pełny, dymny, drewniany. Dębowy.

– Wszystko się zgadza, proszę pani. No i widzisz, na co cię stać, kiedy dopuścisz do głosu serce?

Tego się nie spodziewała. Jej zmysły ocknęły się. Zaczęła zwracać uwagę na wszystko, czego nie widziała. Quinn pachniał piżmem. Miał przyjemnie wykrochmaloną koszulę i delikatnie przyciskał dłonią jej ramię. Pod pośladkami czuła twarde blaty stołu. Na jej języku błąkał się smak grillowanej potrawy. Usłyszała ciche kapanie kropelek wody, spadających z lekko ciekącego kranu do zlewu z nierdzewnej stali.

Quinn przycisnął coś do jej ust. Lodowaty chłód zupełnie nie pasował do ciepła jego rąk.

– Kostka lodu – zdecydowała i oblizwała wargi.
– Zimna. Mroźna. Bez smaku.

– Wystaw język.

Posłuchała. Położył kostkę lodu na jej różowym języku.

– Ssij.

Przesunęła lód w ustach i delikatnie go ssała, czując, jak się rozpuszcza.

– Jak smakuje?

– Nijak. Jest bez smaku.

– Żle. Jeszcze raz. Uruchom wyobraźnię. Zawodowo zajmujesz się pisaniem, wiem, że nie brak ci fantazji.

– Smakuje jak zima.

– Jeszcze.

– Świeżo. Ożywczo. Chłodno.

– Jestem z ciebie bardzo dumny. – W nagrodę obsypał ją pocałunkami. Całował jej czoło, koniec nosa, policzki i brodę.

Czuła się wspaniale. Miała świadomość, że zasłużyła na tę przyjemność, bo zadowolili swojego nauczyciela. Żałowała jedynie, że nie patrzy mu w twarz.

Sięgnęła do krawata, lecz Quinn zauważył, co jej chodzi po głowie, i powstrzymał rękę dziewczyny.

– O nie, kochanie. Mamy jeszcze sporo do zrobienia. Noc się dopiero zaczęła, a nas czeka dużo pracy.

Wsunął jej do ust jeszcze kilka rozmaitych rodzajów żywności i kazał je szczegółowo opisywać. Kay wczuła się w rolę. Gdy dostała guacamole w kukurydzianej tortilli, wykrzyknęła:

– Limonka, tequila, sangria! Zachody słońca w Acapulco, gorący piasek, bikini.

Gdy jej wręczył śliską kolbę kukurydzy, ugryzła kawałek i oznajmiła:

– Chrupiąca, maślana, gorąca, słona. Lato. Świetliki. Stoliki piknikowe.

Podciągnął rękaw jej swetra tuż ponad łokieć i pozwoli całował ją po całym ramieniu. Czuła, jak jego usta pozostawiają na jej skórze gorące ślady.

– Tak – odezwał się Quinn. – Chyba wiesz już, o co mi chodzi. Przechodzimy do następnego etapu.

– Niegodziwiec z ciebie, Quinn, skoro potrafisz mnie tak torturować.

Zachichotał. Z przyjemnością wsłuchiwała się w jego dźwięczny głos. Z takiego śmiechu mogła wiele wy-

wnioskować. Usłyszała w nim pasję, życzliwość, humor i zdrowy rozsądek.

– Chodź.

Dotknął jej palców i pomógł zeskoczyć ze stołu. Dotknęła stopami podłogi i uświadomiła sobie, że jej oczy znajdują się na wysokości brody Quinna. Wiedziała, że całą twarz ma umorusaną sosem do potraw z grilla, resztkami kukurydzy i smugami guacamole. Czuła się jak upaprane dziecko.

Wyciągnęła rękę, aby dotknąć Quinna. Stał bez ruchu i pozwalał jej przesuwac palcami po swojej twarzy. Nigdy dotąd nie uświadamiała sobie, jak wygląda świat niewidomych.

Dotknęła palcami jego nosa. Był mocny, męski, nie za duży i nie za mały, lekko skrzywiony po pewnym nieszczęśliwie udanym meczu hokeja.

Końce jej palców zapoznały się z nosem i powędrowały ku ustom mężczyzny. Pomyślała, że wkracza na wyjątkowo niebezpieczne terytorium. Wargi Quinna okazały się jędrne i szerokie. Czułe i chętne. Rozchylił je i delikatnie polizał palce dziewczyny, na co zareagowała tak, jakby jej ciało przeszył wstrząs elektryczny.

Zaskoczona, cofnęła dłoń.

Ponownie się roześmiał, zachwycony jej reakcją. Nachylił się i kilka razy pocałował jej policzki. Przez chwilę bawił się górną wargą Kay, drażniąc ją językiem.

– Mhm – mruknął. – Prawdziwe życie zaczyna się dopiero wtedy, gdy się posmakuje sosu grillowego prostu z twarzy pięknej kobiety. Wiem, co mówię.

– Myślę, że ci zaufam i nie będę sama sprawdzała, jeśli pozwolisz – zachichotała. – Co dalej?

– Deser, podczas którego spróbujemy w pełni zapoznać się ze zmysłem dotyku.

– Och – westchnęła głęboko.

Dotknął dłonią guzika jej swetra. Cała zeszywniała, lecz się nie poruszyła.

– Odpręż się – uspokoił ją. – Musimy ściągnąć z ciebie te brudne rzeczy. Oddychaj powoli i głęboko.

Zrobiła, co kazał. Czy miała inne wyjście? Rozpięła sweter guzik po guziku, a następnie ostrożnie wyciągnęła ręce z rękawów.

Quinn odetchnął głośno.

– Co się stało? – zaniepokoiła się i natychmiast sobie przypomniała, że nie może zadawać pytań.

Tym razem jednak doczekała się odpowiedzi.

– Masz fantastyczny czarny stanik z koronki.

Jej szyję i twarz zalała fala gorąca. Zaczerwieniła się jak burak. Wiedziała, że jej zakłopotanie bardzo się rzuca w oczy.

– Kobieta, która gustuje w takiej bieliźnie jak ty, nie może być oziębła. Rzecz w tym, że po prostu czekałaś na kogoś, kto cię w pełni doceni.

Ku własnemu przerażeniu, Kay rozplakała się. Na szczęście jej oczy wciąż były ukryte pod krawatem.

Rozdział dziewiąty

– Co się stało? – zainteresował się Quinn. Przyciągnął Kay do siebie. – Uraziłem cię swoimi słowami?

Pokręciła głową.

– Nie chodzi o twoją uwagę. – Pociągnęła nosem.

– Wobec tego co się stało? – Wydawał się szczerze przejęty, a jego wrażliwość tylko pogłębiła jej przygnębienie.

– Jeszcze nikt mnie nie docenił tak jak ty. – Położyła dłoń na ustach i usiłowała powstrzymać się od płaczu.

Uniósł ją nad ziemię, tuląc tak mocno, że słyszała rytmiczne dudnienie jego serca.

– Wiem, kochanie, wiem.

Oboje ściskali się w milczeniu.

– Chyba powinniśmy już na dzisiaj skończyć – odezwał się po dłuższej chwili i delikatnie postawił dziewczynę na ziemi. – Nie chciałem cię denerwować.

– Nie – sprzeciwiła się. – Chcę jeszcze.

– Na pewno?

Skinęła głową i uświadomiła sobie, że musi wyglądać dość absurdalnie. Miała oczy owinięte krawatem i była rozebrana do czarnego, koronkowego stanika i czarnych dżinsów.

– Jeszcze nie zamierzałem tego robić, lecz nie mogę się powstrzymać. – W jednej chwili ukląkł i całował jędrny i gładki brzuch Kay, jednocześnie szybko rozpinając zamek błyskawiczny jej czarnych spodni.

Kay wstrzymała oddech. A zatem nadeszła ta chwila. Będą się kochali na podłodze w kuchni. Nie spodziewała się, że sprawy przybiorą taki obrót. Przypomniała sobie swoje artykuły dla „Metropolitan”. Teksty o spontaniczności. Cóż, wreszcie będzie miała okazję się przekonać, jak to wygląda w praktyce.

Gdy miała już rozpięte spodnie, Quinn położył dłonie na jej talii i przystąpił do powolnego zsuwania dżinsów z kształtnych, przyjemnie zaokrąglonych bioder dziewczyny.

– Co widzę, znowu seksowna bielizna – zamruczał zadowolony, odsłoniwszy jej czarne stringi. – Jeszcze trochę i doprowadzisz mnie na szczyt rozkoszy, kotku.

Jego komentarz wprowadził ją w zachwyt. Podobało się jej, że mogła dosłownie powalić go na kolana. Nigdy nie miała takiej kontroli nad Lloydem, który zachowywał się tak, jakby jej ciało nie było niczym interesującym i wyjątkowym. W gruncie rzeczy głównie upominał ją, że powinna schudnąć.

Najwyraźniej jednak Quinn uwielbiał jej kształty. Poczuli się jak prawdziwa bogini.

– Wyskakuj ze spodni – przykazał, jednocześnie przeciągając nogawki przez jej kostki.

Zadrżała, lecz posłusznie wykonała polecenie. Wciąż miała na sobie buty i bieliznę. Czyżby zamierzał się z nią kochać, nie zdejmując jej butów? Uznała to za wyjątkowo erotyczne.

Co dalej? Co się miało wydarzyć? Błądziła myślami, wyobrażając sobie jego i siebie na twardej drewnianej podłodze.

Tymczasem Quinn ponownie zaskoczył Kay, kiedy wziął ją za rękę i poprowadził przez dom.

– Przy mnie poczujesz, co to znaczy znaleźć się na krawędzi – wyszeptał jej do ucha. – Zobaczysz, jak cię doprowadzę do ostateczności i w ostatniej chwili powstrzymam, zanim przekroczysz granicę.

Westchnęła głęboko, słysząc, jak Quinn otwiera drzwi. Owiął ją strumień zimnego powietrza. Wyprowadził ją na dwór!

Otworzył kolejne drzwi, a wtedy znalazła się w kłębach gorącej pary. Wyczuła piękny zapach cedru i wilgoci. Zamknął za nimi drzwi wejściowe.

– Moja sauna – wyjaśnił. Poprowadził ją prosto na ławkę w kącie pomieszczenia.

Kay nagle ogarnęło nieznane jej wcześniej uczucie. Odnosiła wrażenie, że jej skóra ożywa, zupełnie jakby była zupełnie niezależnym od niej organizmem, żywym i oddychającym. Wszystko, czego dotknęła Kay, wydawało się nowe, nieznane. Jej ciało stało się nadwrażliwe. Doskonale wyczuwała chropowatość

cedrowej ławki, wilgoć osiadającą na ciele, miękki jedwab krawata osłaniającego jej oczy.

– Zaraz wrócę z deserem – szepnął Quinn prosto do jej ucha. – Nigdzie się stąd nie ruszaj.

Siedziała w milczeniu, chłonąc wrażenia z zewnątrz. Musiała się upewniać, że to rzeczywistość, a nie jedna z jej fantazji erotycznych.

Drzwi ponownie się otworzyły. Po chwili Quinn wcisnął coś w jej dłoń.

– To dla ciebie.

Otoczyła palcami rożek lodowy i zaśmiała się głośno. Dziwny pomysł: lody w saunie.

– Potrzymaj. – Wręczył jej drugiego loda i cofnął się.

Jej uszy, wyczulone na najlżejsze niuanse dźwiękowe, wychwyciły szelest materiału. Kay uświadomiła sobie, że Quinn się rozbiera. Nie mogła go podejrzeć, przez co jej podniecenie sięgnęło zenitu. Kiedy wreszcie Quinn usadowił się obok niej na ławce, odniosła wrażenie, że jej serce przestało bić.

Czekała.

Na jej obojczykach perliły się krople potu, od czasu do czasu spływały po piersiach. Panowała ogłuszająca cisza.

– Dzięki za opiekę nad lodem.

Wyciągnął rożek z jej palców. Lepki płyn zdążył spłynąć po jej nadgarstku.

– Oj – westchnął Quinn. – Pozwól, że to z ciebie zliżę.

Przesunął językiem po przegubie dziewczyny. Kay jęknęła i zaraz potem poczuła, że coś zimnego spada jej na piersi.

– Wybacz, spadł mi kawałek lodu.

Po chwili jego język wędrował po jej skórze tuż nad rowkiem między piersiami. Quinn zapamiętała lizał niesforny kawałek lodu.

– Muszę go zjeść, zanim zupełnie się rozpuści – sapnęła.

Lizał energicznie, szybko poruszając językiem po piersiach Kay, a następnie ssąc jej lepkie palce. Miała wrażenie, że jego gorący, mokry, kleisty język jest w wielu miejscach naraz. Upuściła swój rożek. Upadł na podłogę z miękkim kłaśnięciem, lecz nic jej to nie obchodziło. Tonęła, zapadała się, znikała w otchłani szaleńczego podniecenia.

– Chcę spróbować! – wykrzyknęła.

Pocałował ją w usta. Poczuła smak lodów.

– Mhm, czekoladowe – zamruczała. – Chociaż nie: waniliowe? Truskawkowe?

– Neapolitańskie.

– Ach, to wyjaśnia mieszanię smaków.

Jego lepkie ręce dotarły do jej ramion, a potem do brzucha. Niech diabli wezmą tę opaskę! Pragnęła go widzieć, chciała oglądać wszystko to, co robił swoim nieprawdopodobnym językiem.

W pewnej chwili Quinn przestał ją lizać.

– Co jest? – jęknęła rozczarowana.

– A niech to – zaklął zawiedziony. – Lód się skończył, a w dodatku zaczyna brakować pary.

Quinn uniósł się z ławki, a Kay usłyszała syk wody wylewanej na rozżarzone kamienie. Płyn skwierczał i momentalnie zmieniał się w obłoki świeżej pary.

Quinn powrócił na miejsce obok dziewczyny, lecz nie powiedział ani słowa.

Kay czekała. Usiłowała sobie wyobrazić, jak on wygląda nago. Pragnęła z niego wyciągnąć, na co czekają, lecz na samym początku zabawy ostrzegł ją wyraźnie przed zadawaniem pytań, a ona była zdecydowana grać według ustalonych przez niego reguł.

Wreszcie nie mogła już wytrzymać napięcia. Wyciągnęła rękę i dłonią dotknęła przedramienia Quinna. Otoczyła palcami nadgarstek mężczyzny.

– Quinn, pragnę cię – szepnęła.

– Więc chodź tutaj.

Objął ją w talii i uniósł, sadzając na swoich nagich udach. Przytuliła się do niego i jego niewiarygodnie twardej erekcji, która znalazła się między ich obnażonymi brzuchami.

– Och! – wykrzyknęła, gdyż nie przychodziło jej do głowy żadne słowo, które mogłoby wyrazić jej uczucia.

– Och.

Quinn pochylił się ku niej.

– Widzisz, co mi robisz, dziewczyno? – wyszeptał jej prosto do ucha.

Chwycił dłońmi aksamitne pośladki Kay, symbolicznie osłonięte majtkami o szerokości nitki dentystycznej, i przysunął ją jeszcze bliżej siebie.

Westchnęła cicho, kładąc dłonie na jego ramionach. Jej biust wyływał z koronkowego, nisko wyciętego stanika. Kształtne sutki dziewczyny wyzierały spod delikatnego, wilgotnego od gęstej pary materiału niczym skrawki różowego aksamitu.

Quinn chciał ją osiąść, natychmiast, bez wahania. Pragnął opuścić Kay prosto na swoją pulsującą męskość i zabrać ją na przejażdżkę życia.

Uważaj, co robisz, powiedział sobie. Nie trać nad sobą kontroli. Tę noc zarezerwował na zaspokajanie potrzeb Kay, a nie własnych. Zamierzał balansować na krawędzi rozładowania tak długo, jak się tylko uda. Pomagać Kay w odnajdywaniu jej stref erogennych, aby w końcu, kiedy wreszcie osiągnie największą rozkosz, czuła się tak, jakby wspięła się na Mount Everest. Jej doznania powinny być niezrównane, niesamowite, najcudowniejsze w życiu i przeznaczone tylko dla niej.

Przyszło mu do głowy, że właściwie powinien był spędzić więcej czasu pod prysznicem, a dopiero potem zając się jej edukacją erotyczną. Starając się odgrodzić od narastającego napięcia, Quinn pochylił głowę i wziął do ust najpierw jeden sterczący jędrny sutek, potem drugi.

Palce Kay wpiły się w jego włosy i zaplątały w nich, zupełnie jakby starała się ich uczepić na zawsze. Wiła się, drżała, pragnąc jak najszybszego spełnienia.

- Skup się na tym, co czujesz. Opowiedz mi o tym.
- Gorąco – jęknęła. – Potwornie gorąco.
- Co jeszcze?
- Wilgotno, ślisko.
- Mało.
- Błotniście, lepko, gęsto.
- Dobrze.
- Międko, gładko, ciężko.

– Nie przerywaj.

– Dominacja, namowa.

– Jeszcze, jeszcze.

– Wykorzystana, wyczerpana, niespełniona. – Od-
dychała ciężko, jej piersi unosiły się i opadały przy
każdym nierównym westchnieniu. Koniec krawata,
prześląknięty parą i potem, przylepił się do jej smuk-
łych, krągłych ramion.

– Rozpalona! – zawyła. – Spocona, spragniona,
rozgrzana! Kosmyk włosów przylepił się do jej czoła.
Quinn nigdy nie przypuszczał, że chłodna, opanowa-
na, luksusowa kobieta, którą poznał w biurach maga-
zynu „Metropolitan”, mogłaby się tak całkowicie za-
tracić. Była cudowna.

Musiał jednak zacisnąć zęby i pięści, aby powstrzy-
mać się przed zderciem z niej tego skrawka majtek
i przebicciem jej na wylot pulsującym penisem. Jeśli
zaraz nie przerwie tej zabawy, zepsuje wszystkie
swoje przygotowania.

– Idziemy – mruknął.

– Co? Co takiego? – Potrząsnęła głową i niepewnie
uniosła dłoń do krawata.

– Nie ruszaj.

– Nic nie rozumiem.

– Cicho. – Zsunął Kay z ud. Jej odkryte butami stopy
lekko stuknęły go w łydki.

– Ależ Quinn... – zaprotestowała.

Nie dał jej szansy. Po prostu wyciągnął ją z sauny.
Oboje wyszli na zimną noc. Ich ciała intensywnie
parowały. Powietrze okazało się orzeźwiające, a na

północnym niebie tańczyło światło. Trzymając się za rękę, biegli po śniegu. Quinn zatrzymał się za domem i wraz z Kay skoczył prosto w zaspę.

– O rany! – krzyczała dziewczyna.

Jej skóra przybrała różową barwę, a policzki się zaczerwieniły. Na twarzy dziewczyny pojawił się szeroki uśmiech, a widok tej spontanicznej radości poruszył serce Quinna.

Scofield, uważaj na to, co robisz! Stąpasz po wyjątkowo kruchym lodzie. Ta dziewczyna nie jest dla ciebie. Przechodzi właśnie trudny okres w życiu.

– Zaskoczyłeś mnie – przyznała Kay, najwyraźniej zadowolona z nowych doznań. – Nie spodziewałam się niczego w tym rodzaju.

– Wystarczy – zdecydował Quinn, najwyraźniej podochocony nowymi doznaniem. – Musimy uważać, bo coś sobie odmrozimy i tak to się skończy.

– Jak można coś sobie odmrozić, skoro jest tak wspaniale?

– Zaufaj mi, Kay.

– Wyciągnął rękę, aby pomóc partnerce wydobyć się z głębokiego, puszystego śniegu.

– Jesteś wspaniałą.

– Ja? – Wbił w nią wzrok i przesunął spojrzenie po jej ciele. – Nie wydaje mi się.

Pogroziła mu palcem.

– Ależ tak, jesteś zupełnie wyjątkowy.

– Chodźmy do środka, panno Eskimosko. Zaczynam się poważnie obawiać, że chłód uderzył ci do głowy.

Czując się jak prawdziwy gospodarz, Quinn położył dłoń na plecach Kay i skłonił ją do powrotu do domu.

Zanim dotarli do kominka, dziewczyna tak bardzo drżała, że nie mogła powstrzymać szczękania zębami. Owinął ją kocem i posadził naprzeciwko paleniska.

– Nie ruszaj się stąd – nakazał. – Zaraz wracam z czymś gorącym na rozgrzewkę.

Zanim jednak skierował się do kuchni, popędził do sypialni i wciągnął czerwone, nylonowe spodnie do biegania oraz koszulkę z napisem: „Alpiniści nie umierają, tylko osiągają kolejne szczyty”. Nie było mu zimno. Często chodził do sauny, a potem ganiał po śniegu. Rzecz w tym, że nie chciał, aby Kay ujrzała go nago. Pomyślał, że na to przyjdzie jeszcze czas.

Kilka minut później wsunął w dłonie dziewczyny kubek kawy po irlandzku i rozwiązał jej opaskę z krawata.

Zamrugła oczyma. W złocistych kosmykach jej włosów migotał ogień. Tusz do rzęs nieco się rozmazał na twarzy Kay, przez co oczy dziewczyny wydawały się dość szerokie, choć w rzeczywistości miały migdałowy kształt.

Quinn uświadomił sobie, że bardzo mu się taka podoba: rozczochrana, potargana, uśmiechnięta. Serce waliło mu jak po wyścigu.

– Co jest? – odezwała się dziewczyna. – Nie wiem, czy mogę już zadawać pytania.

– Zabawa skończona – wyjaśnił. – Kręciłem głową z niedowierzaniem, jak to możliwe, że jesteś taka piękna.

Uniosła dłoń i dotknęła głowy.

– Faj! Włosy mam upaprane roztopionymi lodami. Muszę wyglądać jak łożko kawalera o czwartej rano w Nowy Rok.

Usiadł obok niej i zapatrzył się w jej oczy.

– Wiesz co, Kay, naprawdę nie potrzebujesz lakieru do włosów, makijażu i wymyślnych kosmetyków, aby świetnie wyglądać. Dlaczego nie chcesz w to uwierzyć?

– Ha! Wytłumacz to mojej matce. Byłaby wstrząśnięta na mój widok. Wstrząśnięta pod każdym względem.

– Poświęciłaś życie na podejmowaniu kolejnych prób zadowolenia swoich rodziców.

– Między innymi dlatego tutaj jestem. Chcę przystąpić do przecinania tej pępowiny.

– Stałem się uczestnikiem twojej rebelii.

– W pewnym sensie – przyznała.

Podejrzał to i nie powinien czuć się zaskoczony ani nawet rozczarowany tą świadomością. Wciąż jednak miał nadzieję, że Kay przyjechała na Alaskę z sympatii do niego, a nie po to, aby wkurzyć rodziców.

Tak czy owak, była przy nim, a on jej pragnął i z całą pewnością nie zamierzał jej odsyłać z kwitkiem do Nowego Jorku. Wiedział, że nigdy nie zapomni tych chwil. Czas spędzony z Kay pomagał mu coraz wyraźniej określić, czego oczekuje od żony. Niewykluczone, że właśnie dlatego się spotkali.

Uświadomił sobie, że potrzebuje kogoś bardziej

podobnego do siebie. Jego połowica musi wyznawać te same wartości rodzinne, mieć podobne doświadczenia, kochać Alaskę i, jak on, szczerze mówić to, co myśli. Usiłował wyobrazić sobie, jak Kay osiedla się na Alasce, i nie potrafił. Miała takie same szanse na przetrwanie tutaj jak cieplarniana orchidea.

- Co dalej? – chciała wiedzieć.
- Umyj się – zasugerował, kiedy poszli do łazienki.
- Spodoba ci się, zobaczysz.
- Mam zdjąć bieliznę?

Cieszyła się, że nie musi nosić opaski i wreszcie może przypatrywać się Quinnowi. Miał na sobie szorty, niemniej nie ukrywały one imponującego zgrubienia, wypychającego materiał.

- Wskakuj pod prysznic. – Sprawdził temperaturę przedramieniem. – Tak jak stoisz.
- A ty? Nie przyłączysz się?
- Zaraz po tobie, kochanie.

Ochoczo weszła pod ciepły prysznic. Podążył za nią i zasunął szklane drzwi. Następnie wziął Kay w ramiona i stłumił jej chichot pocałunkami. Czowała się tak, jakby znowu miała osiemnaście lat i po raz pierwszy przeżywała przygodę erotyczną.

Właśnie tego potrzebowała. Po to przyleciała aż na Alaskę. Wreszcie mogła zapomnieć o dotychczasowych niepowodzeniach seksualnych i zacząć wszystko od nowa.

Quinn sięgnął po żel pod prysznic i wycisnął nieco na dłoń. Prawie pusta butelka wydała z siebie syczący odgłos, który ponownie rozbawił Kay. Niezrażony

Quinn przystąpił do nacierania jej ciała przez mokrą bieliznę.

Dotyk jego ciepłej, śliskiej skóry przez wilgotną koronkę okazał się wyjątkowo erotyczny. Ręka Quinna wędrowała po gładkim brzuchu dziewczyny. Kay zamknęła oczy i przywarła do Quinna, który głaskał jej nabrzmiałą pierś, ukrytą pod gładką koronką.

Ten mężczyzna był mistrzem w zadawaniu najbardziej wymyślnych tortur.

Para, zmysłowa mgiełka ciepłej wody i wreszcie jego mokre, ruchliwe palce: Kay nie mogła znieść takiego nagromadzenia doznań. Pomyślała, że Quinn zasługuje na próbkę tego, co jej zgotował.

Uśmiechnęła się przebiegle i sięgnęła do jego penisa.

Quinn o mało się nie zakrztusił. Czyżby naprawdę nie uświadamiała sobie, jaki to niebezpieczny pomysł? Jeśli naprawdę pragnęła orgazmu, powinna natychmiast zaprzestać dotykania go tam, na dole.

Pochyliła się i potarła nosem jego tors. Wcale nie panował nad sytuacją, tak mu się tylko zdawało. Kay go pocałowała, jednocześnie wbijając palce w jego ramiona, aby się nie poruszał. Zdumiała go siła jej pocałunku. Czuł się jak alpinista, który podczas trudnej wspinaczki odpadł od ściany i zwisa na cienkiej linie asekuracyjnej. Cały się naprężył. Jego erekcja była niewiarygodnie twarda. Pragnął pojąć Kay za wszelką cenę, wszystkie uprzednie plany straciły dla niego znaczenie. Był zgubiony.

– Nie przerywaj – szepnęła. – Jeszcze, jeszcze.

Chwycił ją za biodra i otarł się o nią znacznie

mocniej niż zamierzał. Cienki materiał jej stringów przesunął się prowokacyjnie po jego nylonowych szortach. Quinn się zachwiał.

– Tak, teraz! – krzyknęła Kay i tak ściśle przywarła piersiami do jego torsu, że wiszący u jej szyi gwizdek wbił mu się w skórę. Ten gwizdek miał jej posłużyć do przerwania zabawy, jeśli sytuacja wymknie się spod kontroli. – Kochaj się ze mną tu, pod prysznicem. Jestem gotowa – wydyszała.

Ze zdumieniem przekonał się, że Kay odpowiada taka brutalność. Jego brak kontroli wcale jej nie wystraszył.

Za to on poczuł się przerażony.

W odruchu desperacji sięgnął po gwizdek, zdjął go z szyi Kay, przycisnął mokry metal do ust i dmuchnął.

Rozdział dziesiąty

Kiedy w piątek wieczorem Quinn przyszedł po Kay, aby wspólnie z nią pojechać na kolację do rodziców, ani słowem nie wspomniał o przedwczorajszych wydarzeniach. Nie musiał nic mówić: po prostu władczy gestem wziął ją pod rękę i posłał jej spojrzenie, od którego od razu nabrała ochoty, aby darować sobie przyjęcie i wybrać się do Quinna na kolejną lekcję miłości.

Od środowego wieczoru nie mogła się opędzić od natrętnych myśli o Quinnie. Cisnęła w kąt pracę nad reportażem. Leżała na łóżku w hotelu Jake'a i tylko wpatrywała się w sufit, przypominając sobie wszystko to, co zaszło między nią i tym wspaniałym Alaskńczykiem. Wyobrażała sobie, jakie jeszcze sztuczki trzymał dla niej w zanadrzu, i nie mogła się doczekać chwili, gdy je pozna.

W dużej kuchni państwa Scofieldów roiło się od

roześmianych członków rodziny i przyjaciół domu. Pomieszczenie urządzono w eklektycznym stylu, bez szczególnej myśli przewodniej. Jeden przedmiot nie pasował do drugiego. Podobnie jak w domu Quinna, sufit opierał się na grubych belkach, a kanapy i fotele obito skórzaną tapicerką.

Wzdłuż ściany kuchni przebiegał wzór z szablonów przedstawiający łosie, niedźwiedzie i łososie. W rogu pomieszczenia stał rzeźbiony totem, służący za wieszak na ubrania. Na półkach stały liczne drobiazgi i bibeloty, a ściany ozdobiono zdjęciami Quinna i Meggie z dzieciństwa. W oknie wisały płócienne zasłony. Do drzwi lodówki przyczepiono magnesami dość nieprzyzwoite rysunki.

Honorię ogarnęłoby obrzydzenie na widok takiego wystroju. Z pewnością nazwałaby ten dom „nieodwracalnie pozbawionym gustu”, lecz Kay uznała go za uroczy i wygodny. Pomyślała, że tak powinno wyglądać prawdziwe pomieszczenie mieszkalne. Manhattańskie poddasze rodziców oraz ich letni dom w Hamp-ton kojarzyły jej się z muzeami.

Kuchnię wypełniał aromat świeżo upieczonego chleba na zakwasie oraz potrawki wołowej. Ludzie kręcili się po pomieszczeniu, wszyscy ze sobą rozmawiali i pałaszowali solidne miski potrawki oraz wielkie pajdy chleba z masłem. W tle brzęczały stare rockowe piosenki. Jim Scofield ochoczo napełniał kufle gości spienionym piwem z pokaźnej beczułki. W pokoju obok trwała w najlepsze partia pokera. Gracze wymieniali między sobą uszczypliwe uwagi, lecz nikt się nimi nie przejmował.

Kay nigdy w życiu nie uczestniczyła w tak sympatycznych domowych imprezach dla wszystkich. U niej w domu panowała tradycja urządzania wykwintnych przyjęć, na których egzotyczne przekąski wnoszono na srebrnych tacach, a z ukrytych głośników sączyła się dyskretna muzyka klasyczna.

Hałaśliwi goście początkowo wywarli na Kay złe wrażenie, lecz zaraz przypomniała sobie własną matkę, która z pewnością krzywiłaby się na takie spotkanie. Na myśl o tym od razu się odprężyła i przyłączyła do ogólnego gwaru. W końcu przyleciała na Alaskę poznać ją od podszewki, a nie rozpamiętywać uprzedzenia wobec „prostych ludzi”, jak by ich nazywała Honoria.

Do tej pory Kay nigdy nie miała okazji uświadomić sobie, jak okrutnie snobistyczna jest jej rodzina. Dzięki tej świadomości jeszcze bardziej zapragnęła wykazywać akceptację i zrozumienie wobec innych.

Na przyjęciu znalazła się cała czwórka kawalerów z ogłoszenia, lecz właściwie cały dom był wypełniony mężczyznami. Kay i Meggie oraz Candy Kilstrom, w szóstym miesiącu ciąży, żona Liama, didżeja radia KCRK, okazały się jedynymi kobietami przed trzydziestym piątym rokiem życia.

Kay szybko się przekonała, że duszą towarzystwa jest Jake, który chętnie i głośno opowiada dowcipy i anegdoty. Z jego twarzy prawie nie zniknął szeroki uśmiech zadowolenia.

Mack, najniższy z kawalerów, lecz i tak wysoki, nie potrafił ustać w jednym miejscu. Był szybki,

przedsiębiorczy i skory do pomocy. Z ochotą wyręczył ojca Quinna przy rozlewaniu piwa.

Caleb wydawał się tajemniczy. Jego spokojna natura pociągała Kay, lecz miała trudności z nawiązaniem z nim kontaktu, gdyż cały czas siedział w kącie i przyglądał się innym z uśmiechem godnym sfinksa. Kay spostrzegła, że za każdym razem, gdy jego spojrzenie wędrowało ku Meggie, Caleb przestawał się uśmiechać i popadał w jeszcze głębsze ponure zamyślenie. Czyżby jakaś skryta niechęć?

Jeśli tak, to nie potrafiła znaleźć wytłumaczenia. Ona sama lubiła Meggie za jej bezpośredniość i odwagę wypowiadania myśli, które także i jej przychodziły do głowy, ale były zbyt śmiałe, aby ubierać je w słowa.

Kay zastanawiała się, gdzie jest mąż Meggie. Jak dotąd nikt nie wspomniał ani słowem na temat przyczyny jego nieobecności. Mimo to Meggie zdawała się tryskać optymizmem. Śmiała się, żartowała, gawędziła ze wszystkimi mężczyznami, a oni posyłali jej tęskne spojrzenia. W pewnej chwili Meggie zgromadziła przed kominkiem Kay i czterech kawalerów, aby zrobić im wspólne zdjęcie. W chwili gdy błysnął flesz, Quinn pochylił się i pocałował Kay w policzek.

Musi zachować ostrożność. Uważała Quinna za cudownego faceta, lecz w żadnym razie nie mogła dopuścić do tego, aby jej uczucia do niego przekształciły się w głębsze zainteresowanie. Zauroczenie powinno pozostać zauroczeniem, niczym więcej. Intrygowały ją dzielące ich różnice. Był tak odmienny od wszystkich znanych jej mężczyzn, że na samą myśl o nim

czuła podniecenie. Podobało się jej także to, że coś się w niej zmieniało. Nie minął nawet tydzień, a ona już potrafiła się odprężyć, zachowywać swobodnie, przestała się denerwować tym, co inni sobie o niej pomyślą.

Członkowie rodziny i przyjaciele Quinna zrobili na niej niezwykle korzystne wrażenie. Pasowali do siebie i traktowali ją życzliwie, choć przecież była zupełnie obcą osobą z dalekiego Nowego Jorku. W takich warunkach niezwykle łatwo jest pomylić zauroczenie z poważniejszym uczuciem. Musiała mieć to na względzie, gdyż nie chciała urazić Quinna.

Wolała także nie sprawiać sobie bólu.

Quinn przepchnął się przez gości i podszedł do Kay, zupełnie jakby przywołała go spojrzeniem. Pochylił głowę i położył dłoń na ramieniu dziewczyny. Jej serce zadrżało pod wpływem jego dotyku i ciepła oddechu.

– Dobrze się bawisz? – spytał.

Skinęła głową. Quinn musnął brodą jej policzek, a ona poczuła ciepło rozplywające się po jej wnętrzu.

– Moi przyjaciele są hałaśliwi – stwierdził. – Nie daj im się zdominować.

Pokręciła głową na znak, że daje sobie radę.

– Założę się, że nie jesteś przyzwyczajona do takich głośnych imprez.

– Jest inaczej – przyznała. – Ale i tak mi się podoba.

– Masz ochotę zatańczyć? – spytał.

– Do takiej muzyki?

– Muzykę można zmienić.

– Gdzie mielibyśmy zatańczyć?

– Patrz. – Mrugnął do niej ponownie. Wyprostował

się, klasnął w dłonie i krzyknął: – Hej, ludzie! Potrzebujemy kawałka parkietu i jakiejś muzyki do tańca!

Kay niemal przetarła oczy ze zdumienia. Wszystkie talerze i kufle powędrowały na blat kuchenny, a sześciu potężnych mężczyzn przetransportowało stół do pokera i krzesła do kuchni. Wszystkie meble wylądowały pod ścianami, ciężki dywan z salonu błyskawicznie zwinięto. Widać było, że dla tych ludzi to nie pierwszozna.

Linda zajęła miejsce przy pianinie w rogu, a skupiony Caleb Greenleaf zaskoczył Kay, przynosząc ze swojej furgonetki skrzypce. Przysiadł na drewnianym stołku przy pianinie i wkrótce dom wypełnił się dźwiękami skocznej muzyki.

– Zatańczymy? – Quinn wyciągnął rękę do Kay. Kilka innych par zebrało się już na zaimprovizowanym parkiecie i szybko utworzyło zgrabne koło.

Kay tańczyła już na wielu balach. Politycy, bankierzy i maklerzy giełdowi prosili ją do walca. Nosiła suknie warte pięć tysięcy dolarów i piła szampana po pięćset dolarów za butelkę.

Nigdy jednak nie zdarzyło się jej tańczyć przed kominkiem w mroźną, zimową noc, w cudzym salonie, w niebieskich dżinsach, zwykłych butach i golfie. Nigdy nie piła piwa z beczki i nigdy nie jadła chleba na zakwasie, maczanego w potrawce z wołowiny.

I nigdy nie bawiła się tak wspaniale. Przez tyle lat pozbawiano ją tak cudownych wrażeń.

Linda i Caleb, którzy grali „Łagodny Joe”, płynnie

przeszli do „Złamanego serca”. Zrobili to z taką łatwością, że Kay od razu się domyśliła, iż często prezentowali ten repertuar. Wszyscy zebrani w pokoju mężczyźni najwyraźniej poczytywali sobie za punkt honoru zatańczenie z Meggie.

Kay nie znała kroków tańca, dlatego musiała naśladować Quinna. Ten wielki mężczyzna okazał się zadziwiająco zwinny.

„Złamane serce” zmieniło się w „Walc z Tennessee”. Quinn wziął Kay w ramiona, przytulił ją i zawirował na parkiecie. Tak intensywnie wpatrywała się w oczy partnera, że przez kilka minut nawet nie zauważała, że są jedyną tańczącą parą.

Ledwie do niej dotarło, że zadzwonił telefon i ktoś krzyknął do Meggie, aby podeszła do aparatu. Kay skoncentrowała się na marzeniach, w których jedyną rolę odgrywał Quinn.

Oparła głowę na jego szerokiej klatce piersiowej, wdychała sosnowy zapach i wsłuchiwała się w bicie serca mężczyzny. Jego dłonie zacisnęły się na jej rękach, jakby dając jej do zrozumienia, że może się czuć bezpiecznie. Musiała z trudem przełknąć ślinę, aby powstrzymać się od płaczu. Była taka szczęśliwa. Skąd więc ta ochota na płacz?

Od wczesnego dzieciństwa uczono ją, aby kontrolowała emocje, tłumiała uczucia, przeciwstawiała się swoim potrzebom. Przekonywano ją, że pozory są najważniejsze, a wartość człowieka mierzy się tym, co inni myślą na jego temat.

Dorastanie w bogactwie i wśród przywilejów

przypominało życie na wyspie w otoczeniu ludzi podobnych sobie. Styl życia narzucany dzieciom osób bogatych i wpływowych wiązał się z przestrzeganiem obowiązków i zasad nieznanymi większości społeczeństwa. Nie istniała możliwość wtopienia się w anonimowe tło. Bez przerwy należało zwracać uwagę na każdy krok. Takie obyczaje przekazywano z pokolenia na pokolenie. W rezultacie wszyscy tłumili swoją prawdziwą osobowość, żałując tego i nic z tym nie robiąc.

Kay chciała się wyrwać z tego zakłętego kręgu.

Zmarnowała już wystarczająco dużo czasu, mieszkając na tej wyspie i udając, że zgadza się z ludźmi, których wartości i przekonania diametralnie różnią się od jej poglądów. Zbyt wiele wysiłku włożyła w walkę ze swoimi naturalnymi skłonnościami. Nigdzie nie czuła się lepiej i swobodniej niż w ramionach Quinna.

Potrząsnęła głową i spojrzała w jego twarz. Uśmiechnął się do niej. Nagle bez ostrzeżenia pochylił głowę i pocałował ją, nie przerywając tańca.

To nie był długi pocałunek. Nie należał też do najbardziej namiętnych, lecz niewątpliwie sprawił jej ogromną przyjemność swoją czułością.

Tańczyli z zapamiętaniem, nie zważając na szepty grupki mężczyzn w rogu pokoju.

– Widzicie, co się dzieje? – mruknął stary Gus, niespecjalnie ścisząc głos. – Zdaje się, że Quinn przygruchał sobie miastową panienkę, żeby się zabawić, zanim przytrafi się jakaś prawdziwa okazja. Takie życie.

Gdy Kay uświadomiła sobie sens tych słów, poczuła przenikliwy ból. Nikt nie brał jej pod uwagę jako

potencjalnej żony. Bez względu na to, jak miło się zachowywali ci ludzie, jak życzliwi się zdawali, nie miała szansy stać się jedną z nich.

Dlaczego w ogóle przyszło jej to do głowy? Przecież nie miała nic wspólnego z Alaską. Urodziła się, wychowała i mieszkała w Nowym Jorku, bywała w najlepszym towarzystwie i pracowała dla dużego pisma dla pań. W tej chwili po prostu miała romans, z którym nie powinna wiązać żadnych nadziei na przyszłość.

Właśnie dlatego matka ostrzegła ją przed publicznym okazywaniem uczuć. Po raz pierwszy w życiu ośmieliła się okazać swoje prawdziwe emocje i oto, co ją spotkało. Odsunęła się od Quinna, lecz on nie puszczał jej dłoni. Nie chciała się z nim szarpać, aby nie pogarszać sytuacji.

– Muszę się przewietrzyć – mruknęła, nie patrząc mu w oczy. – Tu jest za gorąco.

– Przyniosę twój płaszcz – zdecydował. – Przejdziemy się do stodoły.

Pokręciła głową.

– Wolę zostać sama.

– Nic z tego, moja panno. Nie puszczę cię samej.

– Bo co? – burknęła.

– Bo na dworze błakają się wilki.

– Jestem otoczona wilkami w ludzkiej skórze. Myślę, że poradzę sobie z ich futerkową odmianą.

Linda i Caleb przestali grać. Wszyscy przypatrywali się Kay i Quinnowi. Kay zacisnęła zęby i skierowała się do kuchni. Sama zdjęła płaszcz z totemu i wybiegła na dwór.

Nie miała pojęcia, dlaczego jest zdenerwowana. Wiedziała tylko, że musi odpocząć od Quinna, nabrać do niego dystansu i uporządkować swoje uczucia.

Na dworze było zimno. Bardzo zimno. Pomimo ciepłego płaszcza, wełnianych rękawic i czapki Kay zdrząła. Pięćdziesiąt metrów dalej, w stodole, świeciło się światło. Pobieгла tam i wpadła do środka.

Wewnątrz zastała Meggie Drummond, która siedziała na beli siana i drżącą ręką bezskutecznie usiłowała zapalić papierosa. Gdy ujrzała Kay, natychmiast odrzuciła go jak najdalej od siebie.

– Och! – wykrzyknęły jednocześnie i w tej samej chwili wybuchnęły śmiechem.

– Wybacz – wymamrotała Kay. – Nie zamierzałam naruszać twojej prywatności.

– Nie zrobiłaś tego – stwierdziła Meggie. – Przeciwnie, ocaliłaś mnie.

Kay uniosła brew.

– Jak to?

– Wiele lat temu rzuciłam palenie, ale kiedy się denerwuję, stare nawyki dają o sobie znać. Wymknęłam się z imprezy, żeby kilka razy zaciągnąć się papierosem, którego dostałam od Gusa. Cieszę się, że mnie powstrzymałaś. Nie chciałabym, żeby to śmierdzące świństwo ponownie weszło mi w krew.

– Wobec tego dobrze, że ci przeszkodziłam. – Kay uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

– Usiądź. – Meggie posunęła się i poklepała dłonią miejsce obok siebie.

Kay usiadła na wolnej części beli siana.

– Dlaczego się wymknęłaś na papierosa? – odezwał się w niej instynkt dziennikarski.

– To przez kostkę mamy. Wszystko wskazuje na to, że nie obejdzie się bez operacji. Złamanie nie goi się prawidłowo.

Wytłumaczenie Meggie wydawało się wiarygodne, niemniej Kay czuła, że przyjaciółka coś przed nią ukrywa. Nie wiedziała, czy powinna drążyć ten temat.

– To zła wiadomość.

– Tak, nie najlepsza. – Meggie się skrzywiła. – Innymi słowy, mama będzie chciała, żebym przy niej była latem, a ja nie znoszę wyjeżdżać z domu na tak długo.

Kay pokiwała głową.

– Nie chcesz tracić kontaktu ze szpitalem?

– Zgadza się. – Meggie nonszalancko wzruszyła ramionami. Dociekliwa Kay od razu wyczytała z jej twarzy, że chodzi o coś zupełnie innego.

Nagle Meggie się rozchmurzyła.

– Widzę, że ty i Quinn idziecie już na całego.

– Lubimy się i tyle.

– To fantastyczny facet, a ja naprawdę cię lubię, Kay. Muszę ci jednak coś wyznać, jak miastowa dziewczyna miastowej dziewczynie. Jeśli bierzesz pod uwagę związaną się z moim bratem na poważnie, powinnam cię przed czymś ostrzec.

– Och, nie ma powodów do obaw. Nie ma mowy o niczym poważnym. Wiem, że Quinn szuka żony, a ja jestem przesiąknięta Nowym Jorkiem na wylot. Nie

wyobrażam sobie życia w innym miejscu. – Kay stanowczo machnęła ręką.

– To dobrze – pokiwała głową Meggie. – Wiesz, rzecz w tym, że można skłonić Alaskańczyka do opuszczenia Alaski, ale ona i tak w nim pozostanie.

– Czy właśnie tak się mają sprawy z twoim mężem, Jessem? – zaryzykowała Kay. Słowa Meggie nie były dla niej niczym nowym, lecz usłyszawszy je, utwierdziła się w tym, co podejrzewała. Przepaść między Quinnem i nią była zbyt ogromna, aby ją pokonać.

– Jesse? – Oczy Meggie pociemniały od niezrozumiałych dla Kay emocji. Najwyraźniej wzmianka o mężu sprawiła Meggie ból. Czyżby jej małżeństwo było zagrożone? – Och, skąd, Jesse nie jest rodowitym Alaskańczykiem. Przeprowadził się tutaj jako nastolatek, kiedy jego ojciec poślubił matkę Caleba. Jesse to typowy mieszkaniec dużego miasta. Przypuszczam, że właśnie to mnie w nim zafascynowało. Pragnęłam za wszelką cenę wyrwać się z Bear Creek, a Jesse ciągle mówił o miejscach, do których będzie chodził, i rzeczach, które będzie robił. Naprawdę zawrócił mi w mojej siedemnastoletniej głowie.

– I udało ci się osiągnąć wszystko, co sobie zaplanowałaś. Masz to, czego chciałaś, zgadza się?

– Tak – potwierdziła, lecz z jej intonacji można było wywnioskować, że usiłuje przekonać samą siebie. Nagle wstała. – Chyba pora wracać do środka. Miło było z tobą pogadać.

Kay splotła palce u rąk, przyglądając się wychodzącej Meggie. Uświadomiła sobie, że mają ze sobą jeszcze coś wspólnego oprócz uwielbienia dla dużych miast. Żadna z nich nie lubiła okazywać uczuć ani tym bardziej ich analizować w towarzystwie znajomych. Poza tym w głębi duszy obydwie czuły się tak samo samotne.

Quinn rozejrzał się po pokoju i machnął ręką.

– Dlaczego przestaliście tańczyć? Wracajcie na parkiet – zakomenderował.

– Nie da się. Poszły sobie obie piękne panienki – zauważył któryś z gości.

– Stary, ta z Nowego Jorku to nie twoja liga – zaskrzeczał Gus. – Ona jest z wyższych sfer, zapomnij o niej. Lepiej trzymaj się swoich, dobrze ci radzę.

Jake podszedł do Quinna i poklepał go po plecach.

– Nie zwracaj uwagi na Gusa.

Zirytowany Quinn ruszył do kuchni i nerwowo chodził w tę i z powrotem. Chciał dać Kay możliwość porozmyślenia w samotności, lecz czuł się niepewnie. Po pięciu minutach oczekiwania na jej powrót nie mógł już dłużej wytrzymać i wyszedł na poszukiwania.

Na dworze panowały egipskie ciemności. Gęste chmury całkowicie uniemożliwiały obejrzenie zorzy. Jedyne światło dobiegało ze stojącej nieopodal stodoły.

Lawirując między nierówno zaparkowanymi samochodami na podjeździe, Quinn zbliżył się do stodoły.

– Kay! – zawołał, przyłożywszy dłonie do ust.

Cisza.

Przestraszył się. Co mogło się stać? Czyżby zrobił coś niewłaściwego?

– Kay! – powołał próbę.

Wciąż brak odpowiedzi.

Uświadamiał sobie, jak mocno bije mu serce. Nie potrafił opanować lęku. A jeśli przytrafiło się jej coś złego? Może wpadła do jakiegoś dołu i skręciła nogę w kostce albo stała się jej jeszcze większa krzywda?

Quinn powiedział sobie stanowczo, że przecież Kay z pewnością poszła do stodoły, aby schronić się przed przenikliwym wiatrem. Wydłużył krok, kilkoma susami dotarł do drzwi budynku i gwałtownie je otworzył. Zaniepokojone konie i krowy uniosły łby z boksów i wbiły w niego pytający wzrok.

Przebiegł po betonowej podłodze, uważnie rozglądając się po wszystkich zakamarkach. Nic z tego. Kay znikła.

Kiedy wybiegał na zewnątrz, jego serce waliło jak oszalałe, gwałtownie oddychał, a strach ścisnął jego wnętrzności i nie chciał puścić.

– Kay! – wrzasnął w panice.

– Tu jestem, Quinn – odezwała się spokojnie.

Błyskawicznie się zatrzymał i raptownie odwrócił głowę.

Siedziała w furgonetce Quinna. Uchyliła nieco okno, aby swobodnie z nim rozmawiać. Podbiegł bliżej.

– Tu jesteś. – Zadowolony, uśmiechnął się z ulgą.

Obszedł samochód, a Kay zamknęła okno. Siedziała po stronie pasażera. Quinn wdrapał się do środka i uruchomił silnik, który początkowo zareagował niemrawo, lecz wkrótce odzyskał normalne tempo pracy. Mężczyzna uruchomił ogrzewanie i odwrócił się, aby spojrzeć na Kay.

– Co się stało?

Pokręciła przecząco głową.

– Zupełnie nic.

– Kłamczucha. – Wyciągnął rękę i chwycił jedną z jej osłoniętych rękawicami dłoni. – Dobrze się bawimy, a ty nagle zupełnie tracisz humor i wychodzisz.

– Wiesz co, Quinn, robisz z igły widły. – W mroku dostrzegł, jak jej oddech wypełnia parą dzielącą ich przestrzeń.

– Zrobiłem coś, co cię uraziło?

– Nie chodzi o ciebie. – Wpatrywała się w przednią szybę.

– Wobec tego o co?

Wzruszyła ramionami, a w tym przelotnym geście dostrzegł jej ból. Cierpiała, a on nie wiedział czemu.

– Porozmawiaj ze mną, proszę.

– Usłyszałam, jak ktoś wygłasza stosowny komentarz. Zdaje się, że właśnie jego celność sprawiła, że nieco się przygnębiłam.

– Co to była za uwaga? – Quinn zacisnął zęby.

Kay spojrzała na ich splecione dłonie.

– Słyszałeś starego Gusa. Powiedział wyraźnie, że

jestem dla ciebie zwykłą przygodą, zanim znajdziesz prawdziwą kandydatkę na żonę.

Quinna zatkało.

– A ty w to wierzysz? – wykrztusił.

– Owszem. Szukasz kobiety na resztę życia, ja z pewnością nie odpowiadam twojemu wyobrażeniu o niej. Przyznaj sam, że myślałeś o kimś innym, kiedy zdecydowałeś się opublikować to ogłoszenie. Zgadza się?

– Spójrz na mnie – przykazał.

Uniosła brodę. Ich oczy się spotkały. Tak sprawnie maskowała swoje uczucia, że nikt nie był w stanie poznać jej myśli. Także tym razem otoczyła się wysokim murem nieprzystępności, aby trzymać Quinna na dystans.

– Chciałabyś być kimś więcej niż tylko moją partnerką seksualną? – spytał Quinn, ledwie ośmielając się myśleć, że Kay mogłaby odpowiedzieć twierdząco.

Dziewczyna się zaśmiała.

– Jasne, że nie. Ty jesteś gotowy do małżeństwa, a ja właśnie się uwolniłam z toksycznego związku. Muszę się sporo o sobie dowiedzieć, zanim zdecyduję się na ponowny związek. – Jego nadzieje szybko się rozwiały. Pomyślał, że przynajmniej sytuacja stała się jasna. – Tamta uwaga – ciągnęła Kay – po prostu uświadomiła mi, jak drastycznie różnymi się od siebie. Prawda jest taka, że tutaj, na Alasce, jestem jak ryba wyciągnięta z wody.

Uścisnął jej dłoń.

– Kochanie, nie przejmuj się tak bardzo tym, co sobie myślą ludzie.

– To trudne. Wychowałam się w środowisku, w którym opinia innych odgrywa zasadniczą rolę.

– Będziesz musiała jakoś zwalczyć w sobie tę potrzebę satysfakcjonowania otoczenia. – Przesunął palcem po jej szczęce. – Jeśli tego nie zrobisz, sama nigdy nie będziesz się czuła zadowolona.

– Wiem.

– Musimy zająć się tą sprawą podczas naszej najbliższej lekcji miłości. To twój najpoważniejszy problem. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że właśnie w nim kryje się prawdziwa przyczyna dotychczasowych problemów z osiągnięciem orgazmów. Tłumisz własne potrzeby.

Roześmiała się.

– Panie doktorze, a jest dla mnie choćby cień nadziei?

– Nadzieja jest zawsze, jeśli jeszcze nie zanikło poczucie humoru. Pamiętaj o tym.

W tamtej chwili wydawała się tak przygnębiona, że Quinn uświadomił sobie, iż śmiech to tylko maska. Kay naprawdę się bała, że nigdy nie przeżyje orgazmu.

Pokręcił głową z niedowierzaniem. Nie rozumiał, skąd przychodzą jej do głowy takie absurdalne myśli. Oziębłe kobiety nie noszą pończoch z pasami ani seksownych staników z czarnej koronki. Poza tym nie pokonują ponad pięć tysięcy kilometrów, by rozładować seksualne napięcie. Podziwiał jej odwagę

bardziej, niż to potrafił wyrazić. Tym bardziej zapragnął dopomóc jej w potrzebie.

Quinn przyciągnął dziewczynę do siebie i otoczył ją ramionami. Jej jasne włosy połyskiwały w mroku, a zniewalający, kobiecy zapach wypełniał jego nozdrza.

Kay rozchyliła usta w oczekiwaniu na to, co mogło za chwilę nastąpić. Oddychała coraz szybciej.

– Chcesz mnie? – wyszeptała.

Skierował jej dłoń ku swojej twardej jak skała męskości.

– Sama oceń.

Odetchnęła głęboko. W poświacie bijącej od tablicy rozdzielczej ujrzał jej rozszerzające się oczy.

Pocałował ją, wdychając jej słodki aromat i zachwycając się ciepłem jej ust. Zawsze, gdy ją całował, miał wrażenie, że to pierwszy raz. Uwielbiał w niej wszystko. Jej smak, zapach, aksamitną, wypiełgnowaną skórę.

Kay cicho westchnęła z aprobatą, a Quinn odsunął się, ciężko dysząc.

Odgłosy ich oddechów wypełniły kabinę samochodu.

– Co się stało? – spytała.

Bez ostrzeżenia przywarł do niej. Przyciskała do siebie jego rozpalone, słodkie usta, czując, jak pulsują, i lekko je gryząc. Przesunęła dłonią po karku Quinna, wplątała palce w jego włosy i głaskała je, wzbudzając w nim dreszcze pożądania.

– Co ty wyprawiasz? – Miał chropowaty, przesiąknięty pożądaniem głos. Ledwie rozumiał, co mówił.

– Pojedźmy do ciebie i kochajmy się, teraz, natychmiast – szepnęła między jednym pocałunkiem a drugim.

– Nie masz pojęcia, jak bardzo o tym marzę.

– Wobec tego wynośmy się stąd jak najprędzej.

Pokręcił głową.

– Nie mogę.

– Dlaczego? – Z niezadowoleniem skrzywiła usta.

– Dlatego, że wciąż nie jesteś gotowa.

Rozdział jedenasty

Co to znaczy, że wciąż nie jest gotowa? Kay wiedziała, że jeśli wkrótce nie wyląduje z nim w łóżku, z pewnością uschnie z pożądania.

Poprzedniej nocy zostawił ją na ganku hotelu, obiecując, że następnego wieczoru wpadnie po nią, aby kontynuować lekcje miłości. To jednak nie wystarczyło. Chciała więcej i musiała to mieć natychmiast.

Kay wpatrywała się w ekran swojego laptopa i czytała to, co napisała cztery godziny wcześniej. Od tamtego czasu nie dodała do tekstu ani jednego słowa: „Na początku marca lodowaty wiatr wiejący w Bear Creek usuwa z powietrza wszystkie zanieczyszczenia”.

Silny, mroźny wiatr nie zrobił jednak nic, aby przewiać jej nieczyste myśli. Przeciwnie, niesprzyjająca pogoda najwyraźniej pogłębiała jej żądzę. Musiała spojrzeć prawdzie w oczy: przestała myśleć o wszystkim z wyjątkiem Quinna Scofielda.

Powoli zaczynała nabierać przekonania, że wymyślne tortury, które jej zadawał, sprawiają mu przyjemność. Co teraz planował? Co mu chodziło po głowie?

Zaskoczyło ją pukanie do drzwi. Zsunęła się z łóżka i podreptała, aby otworzyć. Na korytarzu ujrzała Quinna, który stał na progu z wielką, brązową torbą w rękach.

Kay zerknęła na zegarek, a potem podniosła wzrok na mężczyznę.

– Trochę za wcześnie, nie sądzisz? Umawialiśmy się na wieczór, o ile mnie pamięć nie myli.

– Tak, wiem. Przyszło mi do głowy, że cię zaskoczę.

– Nie jestem jeszcze gotowa. – Wskazała swój podkoszulek z długimi rękawami i jasnoniebieskie spodnie od dresu.

– Nigdzie nie jedziemy.

– Jak to?

– Tak to. Postanowiłem przenieść imprezę do ciebie.

– Co takiego? – Niepewnie przyjrzała się torbie.

– Co tam masz?

– Ciekawość to pierwszy stopień do piekła.

– Wcale nie do piekła, tylko do wtajemniczenia.

– Niech ci będzie. – Minął ją i wpakował się do pokoju. Jego ogromna sylwetka zdominowała wnętrze. Kay kopniakiem zamknęła za nim drzwi.

– Oho. – Postawił torbę na stoliku i ruchem głowy wskazał laptop. – Pracujesz nad reportażem, tak? Przeszkadzam ci?

– Niespecjalnie. Właściwie skończyłam na dzisiaj.

– Prędko podeszła do komputera i zamknęła go, zanim Quinn zajrzał do tekstu. Nie miała ochoty zdradzać się przed nim z tym, jak niewiele napisała. Tego tylko brakowało, aby się domyślił, że jest przyczyną jej niewydolności twórczej.

– Powinnaś chyba zapisać dokument przed wyłączeniem laptopa – zauważył przenikliwie.

Jedno zdanie. Czymże jest utrata jednego zdania?

– Zapisałam go wcześniej.

Okrążyła gościa i zbliżyła się do torby, mając nadzieję, że uda się jej zajrzeć do środka. Quinn okazał się szybszy. Błyskawicznie przykrył dłonią bagaż.

– Bez podglądania – ostrzegł ją i pogroził palcem.

– Przez ciebie nie mogę się na niczym skupić. Mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę – poinformowała go i zrobiła coś, co zupełnie nie pasowało do chłodnego, opanowanego charakteru rodziny Freemontów. Pokazała mu język. Quinn się roześmiał.

– Lepiej uważaj – poradził jej. – Z języka trzeba korzystać ostrożnie i oszczędzać go do ciekawszych celów. Znam kilka dobrych zastosowań takiego różowego, seksownego języczka jak twój.

– Gaduła z ciebie, chłopcze. – Rzuciła mu rękawicę. – Ubiegłej nocy miałeś swoją szansę i ją zaprzepaściłeś. Możesz mieć pretensje wyłącznie do siebie.

– Po to tu jestem. Chcę się poprawić.

– Czyżby? – Może tym razem naprawdę zamierzał się z nią kochać?

– Tak naprawdę nie zabrałem cię do siebie, tylko

przyszedłem tutaj, bo we wszystkich pokojach Jake'a są zainstalowane przyjemne, głębokie i wielkie wanny z hydromasażem.

– Co ma z tego wynikać?

Świetnie się bawiła.

Quinn sięgnął do torby i powolnym gestem wyciągnął butelkę musującego olejku do kąpeli oraz opakowanie pływających świeczek.

Kay uśmiechnęła się szeroko. Trafił się jej romantyk. Tego się nie spodziewała.

– Przygotuję kąpiel – zaproponował. – A ty wskocz w szlafrok i upnij włosy.

Skierował się do łazienki. Kay usłyszała szum wody i natychmiast rozebrała się do naga. Zdjęła koszulkę, spodnie od dresu i owinęła się puszystym białym szlafrokiem. Potem ściągnęła skarpety, wsunęła stopy w kaptcie, zebrała włosy z karku i podpięła je na czubku głowy kilkoma szpilkami.

Kiedy weszła do łazienki, aby dołączyć do Quinna, lustra były już pokryte parą.

Na widok dziewczyny tętno mężczyzny gwałtownie przyśpieszyło. Jeden rękaw jej stanowczo za dużego szlafroka zsunął się z ramienia, odsłaniając delikatny obojczyk i kremowobiałą skórę. Wyglądała fantastycznie.

Podeszła bliżej. Quinn głośno przełknął ślinę i cofnął się o dwa kroki. Zatrzymała go dopiero końcówka wieszaka na ręczniki, która wbiła mu się w plecy. A niech to, co ona wyprawia?

Stanęła na palcach, potrząsnęła głową i delikatnie

potarła wargami o jego usta. Dopiero wtedy ponownie dotknęła piętami podłogi. Przytuliła się do jego szyi, a jej przyśpieszony oddech przyjemnie ogrzewał mu skórę. Starał się nie myśleć o tym, jak świetnie do siebie pasują, jak mocno pulsuje jego erekcja i jak łatwo mógłby poddać się pokusie seksu na podłodze łazienki. Teraz nadszedł czas jej zemsty. Postanowiła znęcać się nad nim tak samo, jak on nad nią od wielu dni. W takiej sytuacji był zupełnie bezbronny.

Pocałował ją w ucho i przesunął językiem po ledwie widocznej bliźnie, biegnącej od ucha do szczęki.

– Gdzie się tak skaleczyłaś?

Zadrzała, nie odrywając się od jego klatki piersiowej.

– A jakie to ma znaczenie?

– Dla mnie duże – szepnął. – Chcę wiedzieć o tobie wszystko.

– Dlaczego? – Uniosła głowę, aby lepiej widzieć jego twarz.

– Jesteś ciekawą osobą. – Dotknął blizny palcami.

Prychnęła, jakby chcąc go zniechęcić do kontynuowania tego tematu.

– Nie powiesz mi?

Spuściła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Nie ma o czym mówić. Raz się zdarzyło, że moja matka pozwoliła mi bawić się z dziećmi naszej pokojówki. Tygodniami prosiłam ją o zgodę. Biegaliśmy i zjeżdżaliśmy na zjeżdżalni. W pewnej chwili pośliznęłam się i uderzyłam o chodnik. – Dotknęła blizny ręką. – Lekarze założyli mi sześć szwów. Niemało, prawda?

– Matka już nigdy nie pozwoliła ci bawić się z tymi dziećmi?

– Nigdy. Powiedziała, że dzieci pokojówki to brutalne potwory, które próbowały mnie zabić.

– Uwielbiam twoją bliznę – oświadczył zapalczywie.

– Matka wciąż mnie nakłania do poddania się operacji plastycznej. To jednak tylko mały ślad, a szczerze mówiąc, zawsze czułam lekką dumę z tej mojej rany bitewnej. – Uśmiechnęła się pogodnie.

– Nie chciałym tego mówić, kochanie, ale twoja matka...

Pokręcił głową i zawiesił głos. Nie zamierzał źle się wyrażać o matce Kay, ale im więcej dowiadywał się na temat jej rodziny, tym lepiej rozumiał, skąd się wzięły jej problemy emocjonalne.

– Ćśśś – syknęła. – Ani słowa więcej.

Uniosła rękę, rozwiązała pasek i w następnej chwili szlafrok leżał na podłodze u jej stóp.

Quinn z trudem przełknął ślinę. Kay odsunęła z twarzy kosmyk włosów i popatrzyła prosto w oczy mężczyzny. Pieścił jej ciało wzrokiem, doceniając wszystkie jego uroki.

Nagle poczuła wstyd. Przecież kobiety noszące nazwisko Freemont nie rozbierają się i nie pluskają w kąpieli z mężczyznami, których prawie nie znają. Ta myśl przesądziła sprawę. Kay chciała postąpić dokładnie odwrotnie niż kobiety o nazwisku Freemont, nadęte i staromodne nudziary, gotowe tolerować niewiernych mężów i kompensujące potrzeby seksualne

zakupami i operacjami plastycznymi. Czy chciała skończyć jak matka, babka, ciotki i kuzynki? Te wszystkie kobiety przejmowały się wyłącznie najnowszymi trendami w modzie, przemeblowywaniem sypialni i listą gości na następne przyjęcie. Żadna z nich nie stworzyła prawdziwego związku, nie miała prawdziwej pracy i nie wyrażała szczerych uczuć.

Ponownie uniosła głowę i spostrzegła, że Quinn przygląda się jej, chłonąc wzrokiem wszystkie krągłości i zakamarki jej ciała. Jego spojrzenie powędrowało od jej ramion do piersi i niżej. Uważnie przyjrzał się nogom dziewczyny i przez chwilę kontemlował uroki jasnego trójkąta włosów między udami.

Jeszcze nigdy nie czuła się tak obnażona. Dotąd uważała, że wieczór w saunie był wyjątkowo gorący, lecz wówczas miała na oczach jedwabną przepaskę i nie mogła obserwować reakcji Quinna. Tym razem na podstawie wyrazu jego twarzy wyraźnie rozpoznawała każdą erotyczną myśl, która przychodziła mu do głowy. Wiedziała, że ma nad nim władzę.

Całe jej ciało płonęło pod żarem jego spojrzenia. Do licha, nigdy w życiu nie rumieniła się tak intensywnie, jak przy tym mężczyźnie. Jego zuchwały wzrok sprawiał, że jej serce biło jak oszalałe.

Rzecz jasna, mężczyźni mówili jej wcześniej, że jest piękna. Otaczało ją wielu admiratorów. Problem w tym, że nigdy nie wierzyła w te pochlebstwa. Żaden z nich specjalnie jej nie pociągał i była pewna, że – podobnie jak Lloyda – interesuje ich wyłącznie jej bogactwo, rodzina, pochodzenie.

Quinn był inny. Dzięki niemu czuła się jak stu-procentowa kobieta, a w dodatku najwyraźniej nic go nie obchodził jej rodowód i stan konta bankowego. Ciekawe, że mężczyzna, który wydawał się jej najwartościowszy ze wszystkich kandydatów na partnerów, nie mógł się z nią związać na dłuższą metę.

Los spletał jej figła.

Musiła przyznać, że Quinn świetnie potrafił przełamywać linię jej obrony i docierać do najstaranniej skrywanych pragnień. Zupełnie jakby wiedział, co się kryje w jej sercu i umyśle.

Ciekawe.

W pewnej chwili Kay powiedziała sobie, że nie powinna tyle myśleć, tylko poddać się rozkoszy, korzystać z życia i iść na całość z tym fantastycznym facetem. Musi zapomnieć o ostrożności i skoncentrować się na tym, co jest tu i teraz. Nie oczekiwać tego, czego nie może dostać od Quinna. Ten nadzwyczajny mężczyzna ofiarowywał jej nowe życie, rozbudzał jej śpiącą duszę. Za to już teraz była mu dozgonnie wdzięczna.

Przechylił głowę i wyczekująco uniósł brwi.

– Więc jak? Wchodzisz ze mną do wanny, czy chcesz tak stać?

Dobre pytanie.

Pora się zdecydować.

Ostrożnie wsunęła nogę do musującej wody i zanurzyła się w parującej głębinie. Z jej ust wydobył się jęk rozkoszy. Miała wrażenie, że osuwa się do wanny pełnej płynnego masła.

– Dobra dziewczynka – zamruczał i ukląkł przy wannie. – Musisz się teraz całkowicie odprężyć.

– Robię, co mogę.

– Zamknij oczy.

Kąciki jej ust lekko się uniosły, a powieki łagodnie opadły. Po chwili poczuła na palcach dłoń Quinna, który leniwie masował jej kostki. Nie wiedziała, czego się spodziewać. Wszystko, czego doświadczała, okazywało się niespodzianką. Skończywszy masować dłoń, Quinn powędrował do nadgarstka, a potem do fantastycznie gładkich przedramion dziewczyny.

Kay zadrżała, oszołomiona natłokiem wrażeń.

– Nie, przestań.

– Ćśśś – uciszył ją i nie przestawał głaskać.

– Och – westchnęła, kiedy dłonie Quinna zajmowały się jej palcami u stóp, śródstopiem, piętami.

Delikatny masaż zdawał się nie mieć końca. Odprężyła się do tego stopnia, że pomyślała, iż zaraz zaśnie. Po chwili Quinn skoncentrował się na jej łydkach, które ścisnął tak, że jęknęła. Gdy jego palce wędrowały po zgięciu w kolanie, niemal doznała orgazmu.

Czekała, aż jego dłoń przesunie się po jej udach i dalej, lecz spotkało ją rozczarowanie. Quinn znieruchomiał. Otworzyła jedno oko i ujrzał, że smarował gąbkę mydłem o zapachu waniliowym. Kay wyczuła domowy aromat, który unosił się wraz z drobinami wszechobecnej pary wodnej.

Potaął jej ramiona gąbką, a potem przesunął nią po piersiach. Kay odetchnęła głęboko. Quinn umył jej

brzuch, potem uda, lecz cały czas starannie omijał miejsce, które domagało się najwięcej pieśzcot.

Drań, robi to celowo, pomyślała.

Przesunęła się i rozchyliła uda, kusząc go, prowokując do dalszych pieśzcot. Fala wody przelała się za krawędź wanny i zmoczyła koszulę Quinna. Kay spojrzała na niego i uśmiechnęła się filuternie.

– Zaraz, zaraz – powstrzymał ją niskim głosem.

– Zwolnij, kotku, mamy jeszcze wiele godzin przed sobą.

Usłyszała niecierpliwy pomruk i uświadomiła sobie, że ten dźwięk wydobył się z jej gardła.

– Quinn, ja już nie wytrzymuję – jęknęła.

– Kochanie, przecież dopiero zaczynamy. – Poklepał ją jak matka uspokajająca małe dziecko. Wyłączył bąbelki, zapalił świece zapachowe i opuścił je na wodę obok Kay. Powietrze wypełniło się słodkim aromatem wiosennych kwiatów. Jaśmin, lawenda, suchodrzew.

Wstał, zgasił światło i ponownie przykucnął przy wannie. Wziął Kay za rękę.

– A teraz spójrz na świece, wdychaj głęboko ich zapach i przez kilka minut koncentruj się na swoim ciele.

Zamrugnęła ze zdziwieniem.

– Śmiało, spróbuj.

Ponownie zamknęła oczy, odchyliła głowę, oparła ją o wannę i odetchnęła pełną piersią. Rzecz jasna, próbowała już takiej terapii odprężającej. Ćwiczyła jogę, chodziła na zajęcia twórczej wizualizacji. Słyszała o technikach wzbogacających życie seksualne, lecz

nigdy nie potrafiła się odprężyć. Zawsze coś ją powstrzymywało. Dziwnie się czuła w towarzystwie obcych ludzi i w przeciwieństwie do kolegów i koleżanek z grupy nie udawało się jej swobodnie wyrażać myśli.

Teraz jednak po raz pierwszy w życiu poczuła, że jej ciało się unosi, jest lekkie jak chmura. Nie miało znaczenia, że wciąż leżała w wannie. Doświadczenie okazało się niezrównane.

– Doskonale – wyszeptał Quinn, zupełnie jakby wiedział, co czuje Kay. – A teraz całą uwagę skoncentruj na środku brzucha.

Spełniła jego polecenie.

– Przy wdechu wyobraź sobie ciepłe światło, skupiające się na twoim splocie słonecznym i stopniowo rozprzestrzeniające się na boki.

Jak to możliwe, że ten mężczyzna tak świetnie sobie radził z technikami relaksacyjnymi? Kay nie potrafiła znaleźć odpowiedzi na to pytanie. Przecież mieszkał w głuszy, z dala od ludzi i świata. Nie mogła go o to spytać, bo miała się koncentrować. Skupienie przychodziło jej z największym trudem, gdyż cały czas czuła jego męski zapach, tłumiący nawet kwiatowy aromat świec.

Ciepłe światło. Tak, to jej się podobało.

W pewnej chwili poczuła rozplywający się po brzuchu intensywny żar, zupełnie jakby ktoś wzniecił w nim płomień. Zrobiło się jej gorąco.

Otworzyła oczy i ujrzała Quinna, który przypatrywał się jej w blasku świec.

– Imponujące, prawda?

Mogła tylko skinąć głową.

– No dobrze. Pora wstawać, twoje palce zaczynają się zmieniać w suszone śliwki.

Podźwignął się, rozłożył puszysty ręcznik kąpielowy i wyciągnął dłoń ku Kay.

Dotknęła go z przyjemnością i oszołomieniem. Quinn otoczył jej ociekające ciało materiałem i wytarł je do sucha. Ręcznik był nowy i lekko drapiący. Od ciepła, wody i masażu szorstkim ręcznikiem skóra Kay zaróżowiła się intensywnie.

Przypomniała się jej niania, która zajmowała się nią w dzieciństwie. Marie po kąpeli obsypywała ją talkiem, pomagała jej wskoczyć w piżamę i siadywała przy łóżku, aby po raz tysięczny przeczytać ulubioną książkę dziewczynki. Potem Kay zasypiała. Od czasu do czasu w drodze na przyjęcie mama wpadała do jej pokoju, aby powiedzieć jej dobranoc. Nigdy jednak nie przytuliła córki ani nie pocałowała jej w policzek tak jak niania. Honoria nawet nie brała tego pod uwagę ze strachu przed rozsmarowaniem makijażu lub zmierzwieniem kosztownej fryzury.

Kay odetchnęła i spróbowała odegnąć melancholijne wspomnienia. Nie był to czas ani miejsce na rozważania o smutnej przeszłości.

– Dobrze się czujesz? – zaniepokoił się Quinn i wbił w nią niespokojne spojrzenie.

– Świetnie. – Z trudem zmusiła się do uśmiechu.

Gdy była już sucha, Quinn wziął ją za rękę i zaprowadził do sypialni.

- Połóż się na łóżku, na brzuchu.
- Mam poczucie winy – wyznała. – Tyle dla mnie robisz, a ja niczym nie mogę ci się odwdzięczyć.
- Ćśśś. Na mnie przyjdzie jeszcze pora. Dzisiaj zajmujemy się wyłącznie tobą.

Leżała na brzuchu, z twarzą wciśniętą w poduszkę. Słyszała zmarznięte grudki śniegu uderzające o parapet, lecz w pokoju hotelowym było im ciepło i przyjemnie.

Quinn usiadł na krawędzi łóżka tuż obok Kay. Przesunął dłońią po plecach dziewczyny, lekko ją pieszcząc. Miał ciepłe ręce, śliskie i pachnące od olejku brzoskwiniowego.

Kay nie przypominała sobie, aby kiedykolwiek w życiu zaznała takich luksusów.

Jego dłonie zataczały coraz szersze kręgi, sunęły po jej kręgosłupie do pośladków i głaskały je nieco mocniej, lecz równie przyjemnie.

Kay usiłowała się odwrócić, spojrzeć na Quinna, przekonać się, o czym myśli, lecz on lekko ją popchnął z powrotem.

- Jeszcze nie.
- Drań! – jęknęła.
- No, no. Nie musisz od razu mnie wyzywać
- roześmiał się. – Wkrótce będziesz mi dziękować.
- Strasznie jesteś pewny siebie, zauważyłeś? – wycedziła przez zaciśnięte zęby.
- Nie mów, że o tym nie wiesz.

Jego ruchy się zmieniły, lecz nie ustały. Przesuwał dłońią po jej plecach, aż poczuła, że lada chwila się rozpuści.

– Odwróć się – rozkazał.

Z ogromnym trudem udało się jej zebrać energię, aby wykonać polecenie.

Jego wielkie dłonie przesunęły się jej po szyi. Myśli Kay podążały za jego rękami. W gardle coś zatrzepotało, poczuła łaskotanie w dołku u zbiegu obojczyków. Było jej jednocześnie gorąco i zimno, miękko i twardo. Mieszały się w niej sprzeczne doznania.

Oddech ugrzązł w jej płucach, kiedy prawa dłoń Quinna przesunęła się leniwie od biodra do lewej piersi. Pogłaskał jej stwardniały sutek, a ona zatopiła zęby w dolnej wardze, aby powstrzymać się od krzyku. Przysunął się bliżej i dotknął jej piersi językiem, ssał ją, lizał, pieścił.

Masował ją zarówno otwartą dłonią, jak i pięścią. Kay podobało się i jedno, i drugie. Zataczał ręką koła, przesunął ją prosto, otwierał i zaciskał. Otwierał, zaciskał. Zataczał koło, przesunął prosto.

Wydawało się jej, że minęła wieczność, zanim w końcu dotarł do jej pępka.

Poruszyła się niespokojnie, kiedy jego dłoń zatrzymała się na brzuchu.

– Nie rób tego – wydyszała. – Mam łaskotki.

– To znaczy, że drzemie w tobie mnóstwo seksualnej energii. Musimy ją wyzwolić. Niech przebiegnie przez cały twój organizm i wydostanie się na zewnątrz.

Pochylił się i przywarł ustami do jej pępka. Jego włosy połyskiwały w świetle lampy na nocnym stoliku. Jeszcze nikt dotąd nie całował Kay w pępek. Uznała to za oszałamiająco erotyczną pieśczętę.

W następnej chwili ze zdumieniem stwierdziła, że Quinn wyraźnie zmierza w dół.

Co zamierzał zrobić?

Jedną dłonią delikatnie rozchylił jej kolana.

– Nie ruszaj się – przykazał. – Nie patrz.

Zmrużyła oczy i poczuła, jak Quinn podnosi się z łóżka. Po chwili wrócił. Usłyszała dźwięk przypominający otwieranie słoików. Lekko uniosła powiekę, aby się przekonać, co się dzieje.

– Nie podglądaj.

– Co ty robisz?

– Leż i korzystaj z życia.

Usiłowała zagłębić się w poduszkę, odprężyć się, lecz nie mogła się opędzić od ciekawskich myśli.

– Nie dam rady. Musisz mi powiedzieć, co tam robisz.

– Bawię się w Michała Anioła. Zawsze marzyłem o namalowaniu arcydzieła.

– Co? – zmarszczyła brwi.

– Cicho – szepnął, a Kay poczuła delikatne musnięcie suchego pędzla na brwi.

W każdym miejscu, którego Quinn dotykał pędzlem, czuła ogień. Tymczasem mężczyzna przesuwając narzędzie coraz niżej i niżej, ponownie zapoznając się z tajnikami jej twarzy.

Brwi, powieki, policzki, nos, usta. Zatoczył krąg wokół jednego ucha, potem drugiego, a wreszcie dotarł do dolnej krawędzi mocno zarysowanej szczęki.

Wtedy odsunął pędzel, a gdy znowu nim dotknął jej ciała, włosie było ciepłe i wilgotne.

– Co to? – zainteresowała się.

– Otwórz usta.

Rozchyliła wargi. Quinn się pochylił i upuścił na jej język kroplę jakiejś substancji.

– Mhm. Czekoladowa farbka do ciała.

– Znakomicie.

Zamaszyście namalował grubą kreskę między jej piersiami, docierając do brzucha. Z wrażenia przykurczyła palce u stóp. Quinn namalował coś wokół jej pępka.

– Co to? – spytał.

– Serce. – Uśmiechnęła się szeroko.

– A to?

Wyczuła, jak Quinn maluje litery: K-A-Y.

– Moje imię.

Sięgnął po cieńszy pędzel i zatoczył nim kręgi wokół jej sutków.

– Tak – westchnął triumfalnie. – Uwielbiam patrzeć, jak błyszczą, kiedy stają na baczność. – Znowu zajął się jej kolanami, rozchylając je szeroko. – Proszę bardzo. Teraz najcieńszy pędzelek.

– Jak...? – zaczęła, lecz nie zdążyła dokończyć.

Jego palące jak płomienie dłonie spoczęły na jej udach. Lekko zamoczył koniuszek narzędzia, które zdawało się Kay gorące, lepkie i cudowne. Quinn był mistrzem. Delikatnie pogłaskał pędzelkiem jej łono. Kay poczuła się tak, jakby przeszył ją prąd.

Oddychała głęboko, kołysząc biodrami i wydając z siebie jęki aprobaty.

– Dobrze, kochanie, dobrze – mruczał Quinn.

Szybkimi ruchami przesuwając pędzel po jej ciele, stopniowo pokrywając je parującą czekoladą.

– A teraz muszę cię wylizać do czysta – oświadczył w końcu.

Jego włosy ocierały się o jej brzuch. Wylizywał górne fragmenty wewnętrznej strony jej uda. Znajdował się tak blisko miejsca, w którym gościł w marzeniach Kay. Była już zmęczona zadawanymi jej wyrafinowanymi mękami. Chciała poczuć jego twardy, pulsujący członek.

Wyczuwała męskość Quinna, a jego zapach potęgował jej podniecenie. Ciało dziewczyny, jeszcze chwilę wcześniej miękkie i odprężone po kąpieli i zmysłowym masażu, nagle stało się sztywne i gotowe. Była wilgotna jak nigdy przedtem. Pragnęła tego wyjątkowego rozładowania, o którym tyle słyszała. Chciała przeżyć kolorowy, wibrujący, fantastyczny orgazm. Było to możliwe. Spełnienie leżało w zasięgu jej ręki. Czowała, jak się nasila.

Odrzuciła głowę i wygięła plecy. Miała nerwy w strzępach, wiedziała, że za chwilę oszaleje, jeśli nie poczuje w sobie mężczyzny. Jak na jej gust, Quinn zachowywał się zbyt opieszale. Jego pieszczoty były powolne, ostrożne. Prawdziwe piekło. Prawdziwe niebo.

– Weź mnie, Quinn – błagała, nie mogąc już wytrzymać ani sekundy dłużej. – Kochaj się ze mną. Wejź we mnie. Pragnę cię.

On jednak z premedytacją ignorował jej prośby, nieprzerwanie powoli i delikatnie wylizując ją do

czysta. Coraz bardziej zbliżał się do centrum rozkoszy, jego usta znajdowały się teraz między udami i zewnętrznymi wargami kobiety. Zataczał językiem kręgi, a ona czuła się tak, jakby dotykał jej ciała rozgrzanym prętem do znakowania. Ciężko oddychając, wypchnęła biodra do góry, krzyżem ocierając się o prześcieradło.

Krzyknęła, kiedy dotknął językiem jej najwrażliwszego miejsca, jednocześnie głaszcząc ją palcami niżej. To podwójnie zmysłowe doznanie zupełnie ją oszołomiło. Jego język ją kochał, pieścił, doprowadzał na szczyt. Po jej ciele przetoczyła się fala gorąca i żądz. Usiłowała coś powiedzieć, lecz język odmówił posłuszeństwa. Dzwoniło jej w uszach.

A więc to na tym polega. Właśnie dlatego ludzie uważali seks za lekarstwo na wszelkie dolegliwości. Zrób to wreszcie, błagała go bezgłośnie, marząc o przekroczeniu magicznej granicy.

Czekała na to, aż spełni się jej marzenie. Złapała Quinna za włosy i wstrzymała oddech. Od orgazmu dzieliły ją tylko sekundy. Wreszcie nadszedł czas. Musiało minąć dwadzieścia siedem lat, lecz w końcu się doczekała.

I wtedy, gdy właśnie miała eksplodować, Quinn się odsunął.

Rozdział dwunasty

– Nie – jęknęła. – Nie możesz teraz przerywać.

Quinn spojrzał w jej twarz, na której uwidoczniło się napięcie, ból i rozkosz. Ścisnęło mu się serce. Tak bardzo pragnął tej dziewczyny. Nawet sobie nie wyobrażała, z jakim trudem się powstrzymywał, choć najbardziej na świecie pragnął zanurzyć się w niej i pozostać tam na zawsze.

Uniosła się na łokciach.

– Błagam – szepnęła. W jej oczach cały czas błyszczało pożądanie. – Proszę.

– Jeszcze jeden wieczór, kochanie. – Przywarł ustami do jej ucha. – Jeszcze tylko jeden wieczór. Zaufaj mi.

Kay mruknęła z niezadowoleniem i przytuliła się do Quinna.

– Dręczysz mnie.

– Wiem, kochanie, wiem. – Delikatnie głaskał ją po

głowie. – Robię to jednak wyłącznie dla twojego dobra. Jutro wieczorem u mnie. Obiecuję.

Czy jednak na pewno potrafił dotrzymać tej obietnicy? Kay już teraz była bliska orgazmu, mogłaby przekroczyć magiczną granicę lub też nie. Czy właśnie z tego powodu Quinn postanowił się wstrzymać jeszcze przez jeden dzień? Czyżby się bał?

Na myśl o możliwości rozczarowania Kay, niemożności spełnienia jej seksualnych fantazji, poczuł w sercu ukłucie niepokoju. Tak bardzo pragnął stać się tym pierwszym, który ją uszczęśliwi.

Tylko dlatego nie uległ jej błagalnym spojrzeniom. Dlatego musieli poczekać jeszcze jeden dzień. Wszystko musiało przebiegać idealnie. Na następny wieczór zaplanował prawdziwy koncert, otwarcie pełnego arsenалу możliwości, zaprezentowanie się z najlepszej strony. Zamierzał dopilnować, aby na całe życie zapamiętała doznania, których jej dostarczy. W ten sposób nigdy nie zapomni ani jego, ani pobytu na Alasce.

– Quinn? – Wyciągnęła rękę i przesunęła palcem po jego ustach. – Coś się stało?

Pewnie, że coś się stało. Trzymał w ramionach wyjątkowej urody anioła, a nieubłaganie zbliżała się chwila, w której będzie musiał go wypuścić.

Mimo to nie zamierzał zawieść Kay. Gotów był nawet pogodzić się z myślą o tym, że pożegnanie z nią okaże się dla niego wyjątkowo bolesne. Ta dziewczyna warta była wszelkich poświęceń.

– Nie, nic. – Uśmiechnął się. Nie widział sensu w znęcaniu się nad sobą i rozmyślaniu o tym, czego nie

da się zmienić. – Po prostu obmyślam szczegóły jutrzejszego wieczoru.

Przytuliła się do niego.

– Nie mogę się doczekać – szepnęła.

Musi sprostać temu wyzwaniu. Jak jednak uda mu się zaspokoić Kay, i jednocześnie nie zakochać się w niej na zabój?

– Pocałuj mnie jeszcze – wyszeptała. – Tylko pocałuj, nic więcej, proszę.

Czy mógł odmówić takiej prośbie?

Leżeli obok siebie, a jego język powoli i czule badał wnętrze jej ust. Kay zanurzyła się w tej czułości, czując, że gdzieś na dnie świadomości wzbiera w niej nowa fantazja, a może raczej wizja. Ujrzała ją tak wyraźnie, jakby to była rzeczywistość. Quinn trzymał na rękach ślicznego noworodka i czule wpatrywał się w jego twarz. Dłonie mężczyzny były większe od drobnej główki dziecka. Byłby cudownym ojcem.

Kay otworzyła oczy i spojrzała na niego. Nie spuszczał z niej wzroku. Dlaczego wyobraziła go sobie jako ojca? Dlaczego myślała o niemowlętach? Kiedy była z Lloydem, dzieci prawie wcale nie zaprzętały jej umysłu. Podejrzewała, że pewnego dnia zdecyduje się na potomka. Tymczasem za bardzo koncentrowała się na pracy i zbyt mało przejmowała się Lloydem, aby przesadnie fantazjować o dzieciach. Tłumiony instynkt macierzyński niespodziewanie odezwał się, zupełnie ją zbijając z tropu.

Nie mogła mieć Quinna. Nie miała szansy stać się taką żoną, jakiej potrzebował, czemu zatem snuła

marzenia o dziecku? Odsunęła się, zaniepokojona tymi przemyśleniami.

– Co się stało?

Jego głos wyrwał ją z odrętwienia, wdzierając się tam, gdzie nie dopuszczała nikogo: do serca. Usiłowała odzyskać słynną zimną krew Freemontów i kamienną miną zamaskować napięcie oraz niepokój. Nic z tego. Nie udało się jej utrzymać na twarzy wysłużonej maski, nie powiodła się jej próba ukrycia prawdziwych uczuć.

Quinn wyciągnął rękę i delikatnie pomasaował jej ramię.

– Powiedz, kochanie, czy zrobiłem coś złego? Rozczarowałem cię albo zasmuciłem?

Wtedy Kay zupełnie się rozkleiła. Ku własnej zgrozie, wybuchnęła płaczem.

– O co chodzi? – Zaniepokojony Quinn usiadł, a jego serce waliło jak oszalałe. Nie miał pojęcia, czym tak ją wytrącił z równowagi. Przytulił Kay do piersi.

– Porozmawiaj ze mną.

– Nic się nie stało. – Pokręciła przecząco głową. – Po prostu jeszcze żaden mężczyzna nie traktował mnie tak delikatnie, tak uprzejmie, tak czule.

– Widzisz, kochanie, pora na zmiany.

Jego serce wypełniała troska o Kay i jeszcze jedno nieznanne mu uczucie. Poszukiwał odpowiednich słów, aby je nazwać, aby wyznać Kay, jak bardzo jest wyjątkowa, lecz w tej samej sekundzie rozległ się pisk alarmowego pagera strażackiego.

Ślizgając się na wirażach, pędzili do pożaru. Kay czuła, jak w jej żyłach pulsuje gorąca krew. Quinn zgodził się zabrać ją ze sobą pod warunkiem, że będzie się trzymała z dala od ognia. Kurczowo ścisnął kierownicę i nie odrywał wzroku od pokrytej lodem jezdni. Przez krótkofalówkę zainstalowaną na tablicy rozdzielczej utrzymywał stały kontakt z innymi strażakami. W ten sposób dowiedział się, że dom Millie Peterson stoi w płomieniach.

Quinn wyjaśnił Kay, że pani Peterson to osiemdziesięcioletnia wdowa, mieszkanka obrzeży Bear Creek. Na starość miała problemy z pamięcią i Quinn obawiał się, że zapomniała wyłączyć piekarnik przed pójściem do łóżka.

Zahamował przed małym, dwupiętrowym domem. Jednocześnie na miejsce pożaru dotarł wóz strażacki z Mackiem, Jakiem, Calebem i dwoma innymi mężczyznami. Z dachu budynku buchały pomarańczowe płomienie, powietrze wypełniał ostry zapach dymu. Quinn pędem rzucił się do ciężarówki.

Kay wysiadła i przypatrywała się, jak szybko i metodycznie strażacy przystępują do gaszenia pożaru. Chciała im pomóc. Musiała się czymś zająć, bo nie mogła znieść zamartwiania się o Quinna i jego towarzyszy. Rozejrzała się i dostrzegła starszą panią, stojącą bezradnie na trawniku. Podeszła do niej pośpiesznie.

– Pani Peterson? – spytała.

Starsza pani, ubrana w ciepłą bieliznę i szlafrok, drżała z zimna. Okulary przekrzywiły się jej na nosie. Kay zdjęła płaszcz i okryła nim ramiona kobiety.

– Leniuch – rozpląkała się pani Peterson. – Moja mała psina, Leniuch, został w domu.

– Powiem strażakom. – Kay popędziła do Quinna, który właśnie wyciągał siekierę z tyłu wozu. – Quinn! – zawołała. Uniósł głowę. – W środku jest pies pani Peterson.

Quinn spojrzał na dom. Minęło zaledwie kilka minut od ich przybycia, ale to wystarczyło, aby płomienie znacznie urosły. Mack złapał Quinna za ramię.

– Nie idź tam, człowieku. Dom zaraz runie.

– Leniuch! – zawodziła staruszka, załamując ręce.

– Muszę spróbować – zdecydował Quinn. – Jeśli coś się stanie temu psu, pani Peterson załamie się i umrze.

– Quinn – szepnęła Kay. – Uważaj na siebie.

– Nie martw się, kochanie. Wróć. – Pochylił się i przelotnie musnął jej usta w krótkim pocałunku. – Obiecuję.

Gdy Mack i Jake skierowali strumień wody na dom, Quinn wtargnął do niego przez drzwi wejściowe.

Kay poczuła, jak serce podchodzi jej pod gardło.

– Boję się – jęknęła pani Peterson.

– Ja też – westchnęła Kay, zdumiona własną otwartością. Od kiedy przybyła do Bear Creek, coraz łatwiej przychodziło jej wyrażanie swoich uczuć. Nie potrafiła się zdecydować, czy to dobrze, czy źle. Wiedziała tylko, że w Nowym Jorku nigdy nie zdecydowałaby się objąć obcej, przerażonej staruszki i mocno jej uścisnąć.

Przez dłuższą chwilę Kay i pani Peterson tuliły się do siebie i czekały. Przyjechały inne samochody. Zbierali

się ludzie. W pewnym momencie Kay się zorientowała, że zjawilo się całe miasto. Wszyscy biegali w tę i z powrotem, usiłując pomagać. Ktoś narzucił koc na Kay i starszą panią.

Kay odwróciła się i zauważyła za sobą zaniepokojoną Meggie. Pokiwała głową.

Meggie wyciągnęła rękę, chwyciła dłoń przyjaciółki i mocno ją ścisnęła.

Kay poczuła ucisk w gardle. Uświadomiła sobie, że otaczają ją przyjaciele. Uczciwi, szczerzy przyjaciele, którzy zupełnie nie przypominali osób przebywających z nią tylko dla jej pieniędzy.

Nagle poczuła się częścią Alaski, członkiem miejscowej społeczności i rodziny Quinna. Niemal w tej samej chwili dotarło do niej, że Quinn już od dawna powinien być na dworze. Co się z nim stało?

– Idę po Quinna – odezwał się Jake, zupełnie jakby czytał w myślach Kay.

Jego słowa nie zdążyły przebrzmieć w jej uszach, kiedy w drzwiach domu stanęła osmalona postać. Quinn wybiegł chwiejnym krokiem na dwór, przyciskając coś do klatki piersiowej.

Leniuch.

Pani Peterson ruszyła do strażaka, aby przygarnąć przerażonego psa. Kay rzuciła się za nią i chwyciła umorusanego mężczyznę w ramiona, nie zważając na panujący wokół tumult.

Quinn poderwał ją z ziemi. Otoczyła jego biodra nogami, a ręce zarzuciła mu na szyję.

– Nic ci nie jest? – szepnęła.

- Powiedziałem, że wrócę – mruknął zadowolony.
- Zawsze dotrzymuję obietnic.
- Tak bardzo się bałam o ciebie.
- Naprawdę?
- No pewnie, głuptasie.
- Ejże, co to ma znaczyć?

Po jej policzkach spływały strumienie łez. Nawet sobie z tego nie zdawała sprawy, dopóki Quinn nie zaczął ich całować.

Nadszedł najważniejszy wieczór w życiu Kay.

W niedzielę o szóstej zaparkowała samochód pożyczony od rodziców Quinna i ruszyła przed siebie po zamrażonym chodniku. W powietrzu unosił się zapach palonego drewna. Pod stopami dziewczyny przyjemnie chrząścił śnieg.

Nareszcie, nareszcie, nareszcie, powtarzała sobie w myślach.

Pod płaszczem skrywała czerwoną sukienkę z jedwabiu, odważne pończochy tej samej barwy, wyzywający pas do pończoch. Na nogach miała siedmiocentymetrowe szpilki. Na krótkiej ścieżce, dzielącej ciepły samochód od drzwi frontowych domu Quinna, mroźny wiatr zmienił jej nogi w dwa sople. Cóż, koniec zimy na Alasce nie sprzyjał seksownym strojom. Mimo to nawet nie brała pod uwagę możliwości włożenia czegoś cieplejszego.

Najważniejszy wieczór w jej życiu.

Otworzyła drzwi i weszła do środka. Skinęła Quinnowi głową. Wstrzymała oddech na jego widok.

Zauważył, że jest obserwowany, i uśmiechnął się szeroko. Kay odwróciła wzrok, lecz nie od razu. Przez długą chwilę wpatrywała się w niego. Poprowadził ją na koc przed kominkiem.

– Usiądź – przykazał, wziął od niej płaszcz i odszedł, aby go odwiesić. Gdy wrócił, zajął miejsce obok.

Przez moment panowała między nimi niezręczna cisza.

– Musisz mieć zmarznięte stopy – zauważył po chwili Quinn. – Daj mi je.

Kay powoli uniosła nogi i położyła stopy na udach Quinna. Zsunął jej buty na wysokim obcasie i rzucił je w kąt. Dotyk ciepłych rąk na jej zimnych palcach był tak elektryzująco rozkoszny, że syknęła z zachwytu.

Potał jej stopy środkiem dłoni, najpierw lewą, potem prawą.

– Powinienem cię poinstruować, jak należy się ciepło ubierać – oświadczył. – Rzecz w tym, że wyglądasz cholernie seksownie i nie chciałbym tego psuć.

Roześmiała się, zadowolona z komplementu. Przy nim czuła się jak atrakcyjna uwodzicielka i ogromnie jej to przypadło do gustu.

– Mhm – zamruczała cicho, opierając się plecami o kamienny kominek i zamykając oczy. – Cudownie.

– Głodna jesteś? – zainteresował się. – Kolacja czeka w piekarniku, więc możemy zjeść coś od razu albo trochę później, jeśli wolisz.

– Na razie nie przestawaj masować – zdecydowała, czując przyjemne odprężenie. Sama się zdumiała, jak łatwo udaje się jej zrelaksować przy Quinnie.

Przesuwał palcami po jej stopach, ugniatał je, pieścił i masował. Po chwili przesunął dłonie na kostki i wyżej, na łydki.

- Podoba ci się?
- Nieziemsko.
- A teraz?
- Och, ty diabełku.
- Do usług, aniołku.

Zadrżała, słysząc jego słowa. Miał taki uwodzicielski, niski głos. Po jej ciele przebiegł dreszcz.

– Cudowne nogi – zachwycił się Quinn. – Kiedy lecieliśmy samolotem do Nowego Jorku, od razu zwróciłem na nie uwagę.

– Naprawdę? – Otworzyła oczy i przyglądała się Quinnowi w migoczącej poświacie ognia.

– Aha. A co ty we mnie zauważyłaś, kiedy mnie ujrzałaś po raz pierwszy?

- Spostrzegłam, że gapisz się na moje nogi.
- Żartujesz.

– Chyba wszyscy to widzieli. Wytrzeszczałaś oczy, jakby ci miały wyskoczyć z orbit.

– Nie miałem pojęcia, że w ogóle zwracasz na mnie uwagę. Ciekawe.

- Tak się składa, że trudno cię nie zauważyć.

Położył dłonie na jej kolanach i wędrował coraz wyżej.

– Powiedz mi, o czym myślisz – szepnęła Quinn po dłuższej chwili.

Kay gwałtownie otworzyła oczy i zamrugowała ze zdziwieniem. Uświadomiła sobie, że jego dłoń wędruje

po górnej części jej uda, bardzo blisko najwrażliwszego kobiecego organu.

– Nie wiem, o czym mówisz.

– Nie kłam, Kay. Nie jesteś w tym dobra. – Palcem lekko pogłaskał ją po policzku.

Zawahała się. Jeszcze nikomu nie wyjawiała swoich marzeń erotycznych. Czy potrafi w końcu się zdobyć na odwagę?

– Zaufaj mi – mruczał Quinn. – Podziel się ze mną fantazjami. Oddajmy się im wspólnie.

– Jesteśmy na śniegu – mruknęła po dłuższej chwili. – Wędrujemy przez zamarznąętą rosyjską tundrę. Jesteśmy bogatymi możnowładcami, których napadli bandyci i ograbili ze wszystkich kosztowności. Zostaliśmy na śniegu, skazani na pewną śmierć. Mamy jednak futro, którym się okrywamy i docieramy do chaty pod lasem.

– Zaczekaj. – Skoczył na równe nogi i zniknął w głębi korytarza. Wkrótce powrócił z sobolim futrem, otworzył butelkę czerwonego wina i napełnił dwa kieliszki. – To futro należało do mojej babci, kiedy skór zwierzęcych nie uważano jeszcze za politycznie niepoprawne. – Nalał im wina, postawił butelkę na kominku i rozpostarł futro na ziemi. – Połóż się.

Kay zatonąła w futrze i westchnęła. Wrażenie było niezapomniane.

– Rety, ale przyjemnie!

– Wiesz co, od początku źle cię uwodziłem – wyznał z zakłopotaniem.

– Jak to? – zamruczała i przeciągnęła się na futrze jak kotka.

– Robiłem to, co sam uważałem za podniecające. Za bardzo koncentrowałem się na sobie.

– Wierz mi, że świetnie ci to wychodziło.

Pokręcił głową.

– Obrąłem błędną strategię. Musisz sama się przekonać, co cię podnieca, zapanować nad własnym ciałem, a dopiero potem oddać się w moje ręce. – Usiadł obok niej po turecku. – Najpierw zdejmijemy tę sukienkę.

Niesłychanie powoli rozpiął jej guziki i zsunął sukienkę przez głowę dziewczyny. Potem przyszła pora na bieliznę. Rozpiął stanik Kay i rzucił go w róg pokoju. Sekundę później do stanika dołączyły czerwone majtki.

– Daj rękę – nakazał.

Wykonała jego polecenie.

Wziął jej dłoń i skierował ją na jej brzuch.

– Dotknij się.

– Jak to?

– Rób, co mówię.

– A ty się będziesz przyglądał?

Wpatrywał się w nią stalowoszarymi oczami.

– Tak.

– Głupio mi.

– Natychmiast przestań tak myśleć. W tym, co robimy, nie ma nic głupiego. Masz, napij się wina.

– Przyniósł kieliszek do jej ust. Posłusznie uniosła głowę i połknęła ciepławy płyn. – Pięknie. A teraz zamknij oczy i pogłaszcz się palcami. Pomyśl, że jesteś sama. Mnie tu nie ma.

Kay niepewnie przesunęła dłonie po piersiach, zdumiona, jakie to przyjemne.

Początkowo była zażenowana, lecz im bardziej się uwalniała od zahamowań, tym większą aprobatę słyszała w głosie Quinna. Podobało się jej, że go podnieca. Ułożyła się na futrze i dotknęła sutków. Ożyły, gdy je podrażniła. Poczowała w brzuchu cudowne łaskotanie, które szybko dotarło do ud. Podążyła za nim dłońmi.

Słyszała głośny oddech Quinna, jego westchnienia działały na nią jak afrodyzjak. Pieściła się delikatnie i w końcu powoli wsunęła w siebie palce. Uczucie było wspaniałe, choć czuła się samotna. Chciała widzieć Quinna. Otworzyła oczy i przekonała się, że stoi przed nią nagi.

Quinn nigdy nie widział zaspokajającej się kobiety. Świadomość uczestniczenia w takim spełnieniu zupełnie wyprowadziła go z równowagi. I tak bardzo długo wytrzymał jako widz.

– Pomóż mi – szepnęła. – Nie chcę robić tego w samotności.

Bez namysłu ruszył ku niej i położył się tuż obok, na miękkim futrze. Zaczął od całowania Kay i stopniowo przesuwiał usta ku jej kobiecości. Gdy się za bardzo do niej zbliżył, Kay westchnęła niepewnie.

Tylko spokojnie, przykazał sobie. Tylko spokojnie. Wiedział, że musi być ostrożny, bo ma do czynienia z bardzo nieśmiałą kobietą.

Odwrócił się i sięgnął po środki nawilżające, które kupił specjalnie na tę okazję. Zanurzył palce w gładkim żelu i roztarł go po jej nabrzmiątych dolnych wargach.

Głaskał ją szybkimi, krótkimi ruchami, poszukując doskonałej kombinacji, która zapewni jej drogę do nieba.

– Nie chcę ci zrobić krzywdy – szepnął. – Jesteś taka gościnna. Pokaż mi, co ci się najbardziej podoba. Mów do mnie. Opowiadaj mi wszystko.

Wzięła go za rękę i przesunęła po ciele. Poddał się jej przewodnictwu, zapamiętując każdy ruch. Jeszcze nigdy nie uczestniczył w tak intymnej pieszczocie.

– Och, Quinn – westchnęła i poruszyła się pod nim.
– Tak. Tutaj.

Był rozgrzany jak lawa. Wspólnie z Kay masował jej ciało, głaskał je i pieścił. Pracowali we dwoje, aby osiągnąć jedność. Po czterdziestu minutach Kay wciąż jednak daleko było do szczytowania. Może za bardzo się denerwowała jego uważnym spojrzeniem. Nie była przyzwyczajona do takich sytuacji.

– Jestem tak blisko – poskarżyła się. – I nic. Dlaczego nie mogę wspiąć się na szczyt?

– Cierpliwości, kochanie – uspokajał ją. – Jeszcze trochę. Obiecuję, że wszystko będzie dobrze. Nie przestawaj się głaskać, zaraz wrócę. Poczekaj.

Po wyjściu Quinna z pokoju Kay z trudem powstrzymała się od łez. Odniosła wrażenie, że mężczyzna ma jej dosyć. Przygryzła dolną wargę. Wszystko, co jej robił, było takie cudowne. Traktował ją jak księżniczkę, więc nie mogła go zawieść. W ostateczności uda orgazm (przecież nie pierwszy raz, prawda?) i w ten sposób sprawi mu przyjemność.

– Zejdź z tej skóry – polecił jej.

Obróciła się i spojrzała na niego z dołu. Pod pachą trzymał zwiniętą płachtę plastikowej folii, a w ręce butelkę olejku dla niemowląt. Cały czas miał erekcję. Podniósł futro z podłogi i cisnął je na kanapę, a następnie rozpostarł folię na dywanie.

– Co robisz?

– Cicho. – Przystąpił do nacierania olejkiem jej ciała. – A teraz ty nasmaruj mi plecy – zarządził po chwili.

Położył się na folii twarzą do dołu. Kay niepewnie sięgnęła po butelkę olejku i wycisnęła nieco na jego plecy. Mruknął zachęcająco, gdy przesunęła dłońmi po nagich plecach, pośladkach i nogach. Wkrótce był równie błyszczący i śliski, jak ona. Z przyjemnością dotykała jego jędrnej skóry.

– Co dalej? – spytała, gdy skończyła pracę.

– Połóż się na mnie.

Dziwne polecenie. Kay poczuła się niezręcznie, lecz położyła się na plecach Quinna, biustem dotykając jego łopatek.

– Masz piersi jak aksamit – mruknął.

– A twoje plecy są takie muskularne. I twarde jak kamień – szepnęła mu do ucha.

– Będę leżał nieruchomo. Teraz ty przejmujesz dowodzenie, kochanie. Jesteś sternikiem. Bierz się do roboty.

– Ale co mam robić?

– Przesuń dłońmi po moich rękach.

Nie bardzo wiedziała, do czego to prowadzi, niemniej chętnie dotykała jego szerokich pleców. Poza

tym darzyła go zaufaniem. Uniosła się i pochyliła, zacisnęła dłonie na jego nadgarstkach i przywarła rękami do jego ramion.

Czuła się tak samo jak wtedy, gdy poszła na zjeżdżalnię z dziećmi pokojówki.

– Dobrze. Cały czas mnie dotykaj i wciąż się poruszaj – instruował. – Kochaj się z moimi plecami. Przesuń się odrobinę w dół.

Kay poruszała się rytmicznie. Kołysała biodrami, wykonując powolne, nieduże obroty i przyciskając łono do jego kości ogonowej.

I wtedy znalazła to, czego szukała. Odkryła na jego ciele miejsce doskonale pasujące do jej wrażliwej kobiecości. Rozkoszne, gościnne wgłębienie.

Wydała okrzyk radości i zadrzała ze szczęścia.

Nigdy nie czuła się tak znakomicie. Nie przestawała się kołysać, rozbudzając w sobie ogień. Tempo jej ruchów zależało wyłącznie od niej, przesuwała się do góry i na dół po pokrytej olejkiem skórze Quinna. Ujeżdżała go niczym surferka przy brzegu Oahu.

– Quinn! – krzyknęła, pragnąc za wszelką cenę podzielić się swoimi doznaniem z wielkim mężczyzną, który spoczywał pod nią nieruchomo. – To jest fenomenalne!

– Śmiało, dziewczyno, tylko tak dalej! Rób wszystko, na co masz ochotę.

Położyła dłonie na jego talii i mocno ścisnęła. Serce Quinna łomotało tak gwałtownie, że czuła je w całym jego ciele i na swojej skórze.

– Quinn, to się dzieje naprawdę. Dochodzę.

W tej samej chwili orgazm przetoczył się przez jej ciało niczym pociąg towarowy. Cała pogrążyła się w cudownej otchłani. Rozkosz rozlewała się falami po ciele Kay. Każda z nich była potężniejsza od wybuchu wulkanu i bardziej imponująca niż lodowiec. Siedem dni słodkich tortur, lata wygłodniałych fantazji, życie pełne ograniczeń seksualnych: to wszystko sprawiło, że jej rozkosz sięgnęła kosmosu.

Wreszcie! Stało się!

Ciężko dysząc, zsunęła się z pleców Quinna. Obrócił się, objął ją i uśmiechnął się ciepło.

– Szkoda tylko, że nie mogłem widzieć twojej twarzy – szepnął czule.

Była wykończona, bezwładna i przez dobrych pięć minut nie mogła wykrztusić ani słowa. Wreszcie odzyskała jednak zdolność normalnego oddychania.

– To było... niesamowite – wyznała i znowu zamilkła.

W tej wiekopomnej chwili nagle zadzwonił telefon Quinna.

Pochylił się, aby ją pocałować. Uniosła głowę.

Telefon zadzwonił ponownie.

– Odbierzesz? – zamruczała sennie.

– Zaczekam, aż się nagra na sekretarkę. – Delikatnie przesunął językiem po górnej wardze Kay.

Zanim uruchomił się magnetofon, dziewczyna otoczyła rękami szyję Quinna, zarzuciła mu nogi na biodra i przywarła do niego ustami.

– Quinn, tu mama. Jesteś w domu? Jeśli tak, odbierz koniecznie. To ważne.

- Lepiej podnieś słuchawkę – zasugerowała Kay.
- Muszę?
- Chyba coś się stało.

Quinn westchnął, wysunął się z objęć kochanki i wstał.

– Cześć, mamó – przywitał się i przyczesał włosy dłonią. Przesunął wzrokiem po seksownej figurze Kay i zrobił perskie oko. – Co się takiego stało?

– Liam zabiera Candy do szpitala w Juneau. Zdaje się, że rozpoczął się przedterminowy poród. Twój ojciec przez cały dzień dyżurował w rozgłośni, ale teraz musi mi pomóc w domu. Kostka nie daje mi żyć. Możesz zastąpić Liama dzisiaj wieczorem?

– Teraz, zaraz?

– Tak, synku. Meggie jest teraz w rozgłośni, ale Liam i Candy chcą, żeby z nimi poleciała.

Quinn odetchnął głęboko. Uwielbiał swoją rodzinę, ale dlaczego wszystko musiało się zdarzyć właśnie tego wieczoru? Przecież obiecał Kay, że będzie się z nią kochał.

Znowu zerknął na Kay. Zdążyła już wstać i przypatrywała się mu z niepewną miną.

Bezradnie popatrzył jej w oczy.

– Muszę wyjść – szepnął, zasłaniając słuchawkę dłonią, aby matka nic nie usłyszała. – Sytuacja awaryjna.

Kay skinęła głową.

– W porządku, zaraz przyjadę – poinformował matkę.

– Dobry z ciebie syn.

Pożegnał się z nią, odwiesił słuchawkę i skoncentrował się na Kay.

– Mam nadzieję, że wszystko dobrze – odezwała się niespokojnie.

Pośpiesznie wyjaśnił, w czym rzecz.

– Wybacz mi, strasznie mi przykro – tłumaczył się.
– Myślałem, że spędzimy razem całą noc.

– Spokojnie, to nie twoja wina. – Wzruszyła ramionami. – Przed nami jeszcze wiele nocy.

– Przecież odlatujesz w sobotę.

– Póki co jest niedziela. Idź. Pomóż rodzinie.

– Na pewno się nie gniewasz?

– Nie bądź niemądry, oczywiście, że się nie gniewam.

Jej wyrozumiałość i wielkoduszność głęboko go poruszyły. Gdy ją poznał, zainteresowała go fizycznie, lecz prawdę mówiąc, uważał ją za zepsutą, bogatą dziewczynkę, pasjonującą się wyłącznie imprezami i towarzystwem. Okazała się zupełnie inna, a Quinn uświadomił sobie, że jego zainteresowanie Kay wkroczyło w nową fazę.

Rozdział trzynasty

Jak mogła się gniewać na Quinna? Wcale nie czuła złości, choć jej ciało intensywnie się domagało jego uczucia i uwagi. Oddanie rodzinie należało do jego najatrakcyjniejszych cech. Podobało jej się, że najbliżsi tak wiele dla niego znaczą, i żałowała, że jej rodzina jest tak odmienna.

Za sześć dni wracała do Nowego Jorku, a jego rodzina pozostanie tutaj na zawsze. Jak mogła robić mu wyrzuty z tego powodu, że nie chciał odmawiać pomocy matce?

Wcale nie miała takiego zamiaru, lecz gdy ujrzała, jak Quinn się ubiera i przygotowuje do wyjścia, nie mogła opanować uczucia rozczarowania. Znowu sama.

Sama, choć napalona. Chciała się kochać. Potrzebowała seksu. Pragnęła kolejnych orgazmów. Pragnęła Quinna.

– Zostań tutaj – polecił, podchodząc bliżej, aby

lekko musnąć jej usta. – Wrócę po północy. Zjedz kolację, obejrzyj film, dokończ wino, zdrzemnij się, ale pod żadnym pozorem nie wychodź. Jasne? Jeszcze nie skończyliśmy.

Skinęła głową, chociaż głos w głowie nakazywał jej natychmiast wracać do hotelu, spakować drobiazgi i z miejsca lecieć do Nowego Jorku. Jeszcze nie zostali prawdziwymi kochankami. Wszystko można było odwrócić. Miała szansę się wycofać, zanim zrobi z siebie pośmiewisko. Zanim sama zada sobie ból.

Tyle że już teraz zależało jej na Quinnie bardziej niż nakazywał rozsądek.

– Powiedz to. – Nachylił się i ugryzł ją w ucho.
– Powiedz, że będziesz na mnie czekała, kiedy wrócę.

Jak on to robił? Najwyraźniej doskonale znał wszystkie jej myśli. Większość życia spędziła na nauce maskowania uczuć, trzymania się na dystans, tymczasem ani razu nie udało się jej przechytryć Quinna. Co ją zdradzało? Skąd wiedział, że ogarnia ją panika?

Kąsał jej ucho tak cudownie, że nie mogła już dłużej wytrzymać.

– Będę tu – obiecała niskim głosem. – A teraz idź.
– To by była zupełnie przyjemna perspektywa – zauważył. – Wracać do domu i zawsze cię tu widzieć.

Kay odetchnęła głęboko.

– Nie mnie potrzebujesz, Quinn. Musisz sobie znaleźć żonę.

Cofnął się o krok i przez chwilę przypatrywał się jej w świetle lampy na korytarzu. Kay pożałowała, że nie potrafi czytać w myślach Quinna.

– Tak – stwierdził. – Co racja, to racja. W perspektywie długoterminowej potrzebna mi żona, niemniej dzisiaj... – zlustrował jej ciało – na pewno nie zapomnę o seksownej, fantastycznej blondynce, która będzie tu na mnie czekała.

Odwrócił się i wyszedł.

Kay pokręciła się po domu i w końcu dotarła do dużego pokoju na piętrze. Właśnie stąd podziwiali zorzę polarną.

Nie otwierała szafek ani szuflad, za to dotykała wystawionych przedmiotów. Łyżwy Quinna, starannie oczyszczone i naostrzone. Jego rękawice. Ciężkie śniegowce w wielkim rozmiarze. Przesunęła palcami po jego swetrze do gry w hokeja i przyłożyła go do nosa, aby poczuć męski zapach. Ta woń tak ją podnieciła, że poczuła silne mrowienie w brzuchu. Natychmiast odłożyła sweter z powrotem na krzesło.

Podeszła do wieży stereo, włączyła radio, sięgnęła po wino i usadowiła się na kanapie, aby podziwiać spektakl za oknem. Zorza polarna migotała w całej okazałości, a tańczące wyładowania miały niemal hipnotyczne działanie.

– Witajcie, drodzy słuchacze. – Przez głośniki popłynął kojący głos Quinna i otoczył Kay niczym ciepły, wełniany koc. – Słuchacie KCRK, 840 AM. Wybaczcie, kochani, ale dzisiejszy wieczór musicie spędzić w moim towarzystwie. Mack w tej chwili leci z Liamem i Candy do szpitala. Zdaje się że Liam junior usiłuje się zaprezentować światu o dwa i pół miesiąca za wcześnie. Wiem, że przyszli rodzice mile powitają każdą modlitwę za zdrowie i szczęście ich rodziny.

Nie przypuszczała, że Bear Creek to właściwie jedna wielka rodzina. Ta społeczność była niewielka, zżyta, troskliwa. Tutaj sąsiedzi przejmowali się sobą i nikogo nie obchodziło, jakie wino pasuje do obiadu ani którą parę kolczyków wybrać na otwarcie nowej galerii sztuki.

Kay uświadomiła sobie, że zbyt dużo czasu poświęciła na przejmowanie się drobiazgami, które w rzeczywistości były pozbawione znaczenia.

– A teraz lepsze wieści – kontynuował Quinn. – Millie Peterson i Leniuch mają się dobrze. Pani Peterson zatrzymała się u siostry w Haines: to ważna wiadomość dla tych, którzy mają ochotę wpaść do niej przypadkiem i się przywitać. Tak przy okazji: dziękujemy wszystkim, którzy przekazali naszemu pogorzalcowi wsparcie finansowe i ubrania. Dziękuję także wszystkim, którzy służą pomocą naszemu gościowi z Nowego Jorku, Kay Freemont, piszącej reportaż o Bear Creek. Magazyn z tekstem o naszym miasteczku ukaże się w połowie maja, ale już teraz pamiętajcie, aby zajrzeć do Leonard Long Beara i kupić dla siebie egzemplarz.

Kay uśmiechnęła się do radia, przytknęła kieliszek do ust i wypła łyk wina.

– Skoro już mowa o Kay, dedykuję jej następną piosenkę.

Z głośników popłynęły tony „Gorących nóg” Roda Stewarta.

Kay wydała z siebie okrzyk aprobaty i stopą wybijała rytm żywej muzyki. Po zakończeniu utworu Quinn powrócił na antenę.

– W dniu dzisiejszym mamy koncert życzeń, kochani. Dzwoncie więc – osobom z krótką pamięcią przypominam nasz numer, 577-5555 – i dajcie znać, co chcielibyście usłyszeć.

Kay wstała i podreptała na dół, aby wyciągnąć z torebki swoją komórkę. Wystukała cyfry numeru radia.

– Chciałabym zamówić piosenkę – odezwała się po chwili.

– Znakomicie, proszę pani. Jaki utwór pani sobie życzy? – Quinn w żaden sposób nie zdradził się, że ją rozpoznał.

– „Naturalną kobietę” Arethy Franklin. Macie ten kawałek?

– Ależ oczywiście, proszę pani.

Uśmiechnęła się ponownie, usiadła przed kominem i położyła komórkę na kolanach. Mruczała do siebie piosenkę, która doskonale odzwierciedlała jej uczucia. Dzięki Quinnowi poczuła się jak prawdziwa kobieta. Seksowna, kobieca, kochająca.

– Mamy kolejną dedykację, kochani – oznajmił Quinn, gdy „Naturalna kobieta” dobiegła końca. Potem zagrał niezwykle prowokacyjny utwór Barry’ego White’a, a Kay wiedziała, że to również dla niej.

Piosenka była nieprzyzwoita, sugestywna, a gardłowy głos Barry’ego wywoływał u Kay dreszcze pożądania. Cholera! Jak tak dalej pójdzie, nie wytrzyma do północy, a właśnie wtedy rozgłośnia miała zamilknąć.

Kay odprężyła się i poddała nastrojowi. Podniosła słuchawkę i ponownie wybrała numer radia.

– „Bierzmy się do roboty” – szepnęła uwodzicielsko.

– Pani życzenie jest dla mnie rozkazem.

Kay zachichotała i zasłoniła usta grzbietem dłoni.

Po „Bierzmy się do roboty” z głośnika poleciała piosenka „Mam ochotę na miłość”.

– Cały czas przyjmuję zgłoszenia – stwierdził Quinn po zakończeniu utworu. – Następny słuchacz, witam na antenie.

– Ej, wy dwoje! – Kay rozpoznała głos starego Gusa.

– Może wreszcie pójdziecie ze sobą do łóżka?

– Nie wiem, o czym pan mówi. Ja tylko przyjmuję zamówienia – wydukał Quinn.

– Przestań robić sobie jaja, Scofield. Wszyscy już wiedzą, że panienka się na ciebie napaliła, ale reszta słuchaczy wolałaby posłuchać czegoś mniej podniecającego. Zagraj w końcu jakiś przyzwoity kawałek – burknął Gus i rozłączył się.

Kay wybuchnęła śmiechem.

Quinn zagrał „Mam ochotę”, co ją rozbawiło tak, że ledwie się opanowała. Właściwie dlaczego wciąż siedziała w domu? Złapała z kominka butelkę wina, pobiegła do kuchni, wyciągnęła z lodówki kawałek cheddara i zgarnęła z blatu bochenek świeżego wiejskiego chleba.

Potem, zanim okryła się futrem babki Quinna, ściągnęła sukienkę, zostając tylko w pończochach, pasie do pończoch, butach na wysokim obcasie i ciężkim sobolim futrze. Wsiadła do samochodu rodziców Quinna i pojechała prosto do rozgłośni.

O wpół do dziesiątej główna ulica Bear Creek całkiem już opustoszała. Wielkie płatki śniegu spadały z czarnego jak smoła nieba. Po drodze Kay widziała tylko kilka ciężarówek i samochodów zaparkowanych przed barem Happy Puffin. Jej serce łomotało gwałtownie, gdy parkowała przed rozgłośnią radiową KCRK. W oknie siedział Quinn, zamknięty w kabinie, w słuchawkach na uszach.

Zapukała do drzwi, starając się nie stracić równowagi w butach na zbyt wysokim obcasie. W jednej ręce trzymała butelkę wina, a w drugiej kawałek sera i chleb.

W następnej sekundzie Quinn otworzył drzwi z taką siłą, że Kay się zachwiała i wtoczyła prosto w jego ramiona.

– Proszę, proszę. – Złapał ją za ręce, aby nie upadła.
– A co ty tu robisz w taką pogodę?

– Przyjechałam do ciebie. – Uśmiechnęła się szeroko. – Pomyślałam, że stary Gus ma rację. Najwyższy czas, abyśmy się kochali. Musimy uprawiać seks, prawdziwy seks, a nie jakieś tam zabawy.

– To, co robiliśmy wcześniej, nazywasz „jakąś tam zabawą”?

– Zgadza się.

– Wskakuj. – Wciągnął ją do środka i zatrzaskał drzwi.

– Przyniosłam wiktuały. – Zaprezentowała wino i chleb.

Oczy Quinna załśniły.

– Nieżyły z ciebie numer, Kay, zdajesz sobie z tego sprawę?

Posadził ją na tweedowej kanapie w studio.

– Rozgość się. Muszę tylko przypomnieć słuchaczom, czego słuchają, i puścić jeszcze trochę muzyki. Chciałabyś, żebym puścił coś konkretnego?

– Wybór pozostawiam tobie – uśmiechnęła się i opadła na kanapę.

Po chwili pomieszczenie wypełniły dźwięki piosenki „Niezapomniane” Nata Kinga Cole’a. Quinn zjawił się z powrotem z dwoma papierowymi kubkami w dłoniach. Podniósł butelkę z ziemi, napełnił kubki i wręczył jeden Kay.

– Za najseksowniejszą kobietę na całej naszej planecie. – Uniósł kubek.

– Nie mogę za to wypić – sprzeciwiła się. – Nie jestem najseksowniejszą kobietą na Ziemi.

– Dla mnie jesteś – mruknął cicho.

Wypiła za seksualność, którą tak długo w sobie tłumiała. Za namiętność, tak cudownie i delikatnie rozbudzoną w niej przez Quinna.

– Jestem gotowa, Quinn – oznajmiła i zamrugła oczyma, zdumiona własną odwagą. – Koniec z grammi. Pragnę cię. Chcę cię tutaj, teraz. Zaraz.

Wyglądała bosko, otulona grubym futrem jego babci, które zasłaniało wszystko poza zgrabnymi łydkami w czerwonych jedwabnych pończochach. Cudowne stopy Kay ukrywały się w seksownych butach na wysokim obcasie.

Włosy, które zwykle miała doskonale uczesane, tym razem były zmierzwione, a odrobina szminki pozostała na papierowym kubku.

Podobała mu się w takiej wersji. Odprężona. Naturalna. Oczekująca tego, co zamierzał chętnie jej ofiarować.

Prezentowała się znakomicie, lecz zupełnie nie pasowała do wytartej tweedowej kanapy w rozgłośni radiowej jego rodziców. Zaslugiwała na to, aby pierwsze orgazmy przeżywać w Plaza Hotel w Nowym Jorku, sycąc się truskawkami w czekoladzie i drogim szampanem, a nie wiejskim chlebem i winem trzeciego gatunku. Należało jej się tyle rzeczy, których Quinn nie mógł jej ofiarować.

Wyciągnęła palec i przesunęła nim po zmarszczce, która pojawiła się na jego czole.

– Przestań się martwić – zamruczała. – Wszystko będzie dobrze.

Czy aby na pewno?

Quinn wpatrywał się w nią ze świadomością, że nie ma prawa pragnąć jej tak mocno. W końcu znalazła się na zakręcie, potrzebowała seksu do odbudowania nadwątlonej wiary w siebie. Quinn był jedynie środkiem do osiągnięcia celu. Nie mógł jej za to winić, lecz nie potrafił przestać jej pragnąć.

Z drugiej strony, pomyślał, powinien korzystać z okazji. Później ukaże się ogłoszenie i zasypią go oferty od kobiet. W rezultacie Kay pozostanie zaledwie przyjemnym wspomnieniem. W takiej sytuacji mógł tylko brać to, co mu się samo pchało w ręce.

– Poczekaj, muszę zadbać o to, aby nikt nam nie przeszkadzał. – Podszedł do drzwi i zamknął je na zamek, a następnie wyłączył główne światło. W pokoju zapadł mrok, rozjaśniony tylko światełkami z konsoly.

Kay uniosła się na kanapie i wtuliła się w jej róg, układając nogi na poduszkach w taki sposób, aby wyglądać jak najbardziej prowokująco. Gdy Quinn zbliżał się do niej, lekko przygryzła dolną wargę.

Uśmiechnął się drapieżnie, a jego palce powędrowały do guzików flanelowej koszuli. Kay wyprostowała się i wbiła wzrok w dłonie Quinna. Uważnie się przyglądała, jak po kolei rozpiną guziki i ściąga koszulę z szerokiego torsu.

Potem przyszła kolej na sweter, koszulkę i w końcu ciepły podkoszulek. Gdy całkiem odsłonił klatkę piersiową, Kay rozchyliła usta z wrażenia i wierzchem dłoni otarła czoło.

Quinn zamrugał i podszedł bliżej. Znajdował się tuż przy kanapie, a jego ubrania leżały porozrzucane po podłodze. Na sam widok Kay czuł głód, tym razem jednak nie miał ochoty na chleb i wino, tylko na smak tej fantastycznie gładkiej skóry.

Spojrzenie Kay powędrowało z klatki piersiowej Quinna na jego usta i tam już pozostało. Zadowolony mężczyzna zbliżył się jeszcze bardziej i powoli pochylił nad dziewczyną. Jego ukryte pod niebieskimi dżinsami udo otarło się o jej stopę w pantofelku na wysokim obcasie. Przyjrzał się uważnie, jak pulsują jej żyły u podstawy szyi. Wiedział, że jego tętno również gwałtownie podskoczyło.

Dzisiaj jego bogini będzie szczytowała podczas stosunku. Dzisiaj w chwili najwyższej rozkoszy wykrzyczy jego imię.

Pochylił się nad jej nogami, opierając jej kolana na

swoim torsie. Jego sutki musnęły grube futro, które wciąż zasłaniało uroki Kay. Leniwie bawił się kosmykiem jej włosów, potem przesunął palcem po jej prawym uchu.

Zadrzała.

– Co tam masz pod tym futrem? – szepnął zaciekawiony.

– Sam sprawdź – zachęciła go.

Jego palec przemierzył szlak od jej ucha do policzka i brody, a potem ześliznął się po gorącej szyi do mostka. Tam Quinn rozchylił lekko futro i wsunął pod nie dłoń. Nie wyczuł nic oprócz nagiej skóry.

I pomyśleć, że wcześniej uważał, iż ma erekcję. Jego poprzedni stan w niczym nie przypominał gigantycznego, stalowego wzvodu, który sterczał z niego niczym włócznia. Wystarczyłaby odrobina nieuwagi, żeby cała sprawa zakończyła się przed czasem. Na szczęście Quinn szybko odzyskał panowanie nad sobą.

Przesunął dłoń niżej, rozkoszując się dotykiem jedwabistej skóry. Ściągnął z Kay górną część futra i uważnie przyglądał się jej ciału, jednocześnie przesuwając po nim dłoń. Zważył w nich piersi dziewczyny, a następnie przyłożył kciuki do jej sutków i lekko potarł. Odetchnął głęboko, gdy natychmiast stwardniały pod wpływem jego dotyku. Pochylił głowę, aby ucałować te cudowne półkule. Wziął jedną brodawkę do ust, poliznął ją i popatrzył na twarz Kay, aby się przekonać, czy jej się to podoba. Oddychała ciężko.

– Wyglądasz apetyczniej niż lukrowany tort,

kochanie. Mógłbym cię zjeść z rękami związanymi na plecach.

– Och, Quinn, cudownie bajdurzysz.

– Mówię szczerą prawdę. Nie jestem człowiekiem, który lubi zmyślać i kłamać.

– Uwielbiam to w tobie.

– Niekiedy się zdarza, że uczciwość nie popłaca.

– Dla mnie szczerłość i otwartość są cechami, które należy pielęgnować, bo zanikają.

– Tymczasem chętnie zajmę się pielęgnacją twojego ciała.

– Jeszcze nikt nie traktował mnie tak czule, jak ty.

– Mówiąc „nikt”, masz zapewne na myśli tego żalostnego sukinsyna, z którym się spotykałaś.

Kay skinęła głową potakująco.

– Zapomnij o nim – mruknął Quinn. – To był idiota, który zupełnie sobie nie uświadamiał, jak wielki skarb odrzuca. Dla mnie jesteś prawdziwym brylantem, kochanie, i zawsze o tym pamiętaj.

– Nie powinieneś być dla mnie taki miły i dobry.

– Jej głos nagle się załamał.

– Dlaczego?

– Bo jak tak dalej pójdzie, będę chciała przy tobie pozostać, a oboje dobrze wiemy, że to nie miejsce dla mnie.

Nic nie odpowiedział, bo chciał ją błagać, aby jednak zdecydowała się zostać na Alasce. Wiedział jednak, że Bear Creek nie ma jej wiele do zaproponowania. Taka doskonała dziennikarka, wywodząca się z rodziny z tradycjami, nie zniosłaby życia w miasteczku będą-

cym całkowitym przeciwieństwem tętniącego życiem wielkiego Nowego Jorku. Nic więcej nie mógł jej ofiarować. Skoro Alaska nie wystarczała Meggie, osobie urodzonej i wychowanej właśnie tutaj, jak mogłaby zaspokoić potrzeby Kay? Większość kobiet, łącznie z jego siostrą, uważała Alaskę za odludzie. Nie miał prawa żądać, aby z nim została. Zamierzał natomiast wziąć to, co leżało w zasięgu jego możliwości i ofiarować jej noc, którą zapamięta do końca życia.

– Dość już tego gadania – zarządziła aksamitnym głosem. – Kochajmy się. Wyślij mnie w kosmos, twardzielu.

Quinn otoczył rękami jej smukłą talię, położył się na kanapie i posadził Kay na sobie tak, aby przylegali do siebie całym ciałami. Jej nagie piersi przywarły do jego muskularnego torsu.

Wydała z siebie niski pomruk, którym nieświadomie rozpałała jego namiętność. Ukryła twarz w szyi Quinna i wyszeptała jego imię.

Przesunął dłońmi po jej zgrabnym ciele. Pocałował ją w szyję, potem polizał i lekko possał, nie mogąc się nasycić jej smakiem. Pomasował jej łydki przez miękki materiał pończoch, a w trakcie tej czynności niemal doszedł. Opanował się jednak i głaskał jej nogi, a gdy miał już dość, zajął się pasem do pończoch na jej udach. Jego dłonie powędrowały wyżej, zatrzymując się na jędrnych mięśniach pośladków. Pieścił je przez chwilę, rozpalając się w trakcie tej czynności jak piec.

Nie miał pojęcia, jak mu się uda wytrzymać na tyle długo, aby zapewnić jej przyjemność, której

potrzebowała. Czuł, że ciśnienie urwie mu głowę, jeśli wkrótce nie znajdzie możliwości skanalizowania swojej żądz.

Kay wiła się nad nim.

– Quinn, przez ciebie zupełnie tracę zmysły. Nigdy nie przypuszczałam, że mogłabym przestać się kontrolować, a właśnie tak się czuję. Zupełnie jakbym była dzikuską.

– „Dziki kobiety potrzebne od zaraz!” – mruknął, powtarzając słowa ogłoszenia. Przesunął palcami po jej udach.

– Jesteś moją dzikuską, Kay?

– Drapieżną i namiętą dzikuską.

– Znakomicie, bo zamierzam się z tobą kochać, kotku. Jeśli tego nie zrobię, oszaleję.

Pośpiesznie sięgnęła do paska, aby go rozpiąć i wysunąć ze szlufek. Złapała metalowy guzik u spodni mężczyzny, który jednak drżał z podniecenia tak bardzo, że nie udawało się jej rozpiąć jego dżinsów.

– Sam to zrobię – szepnął Quinn.

Uniosła się na kolanach i dotknęła prawym bokiem oparcia kanapy. Quinn uniósł biodra, rozpiął guzik i zamek błyskawiczny, a następnie ściągnął z bioder jednocześnie spodnie i bieliznę.

W tym momencie Kay wkroczyła do akcji. Złapała go za nogawki dżinsów i bielizny, zerwała je z nóg Quinna i rzuciła na bok. Zadyszana, popatrzyła na mężczyznę i szeroko otworzyła oczy, widząc go w całej okazałości. Dopiero teraz miała okazję dobrze mu się przyjrzeć.

Pod każdym względem przypominał drwala-wielkoluda.

– Jesteś wspaniały – wyszeptała z podziwem i otworzyła szeroko usta.

– Ty też nie jesteś najgorsza, kochanie.

– Muszę skosztować tych wspaniałości. – Ponownie objęła go nogami.

– Czekaj – powstrzymał ją dziwnym głosem i spróbował wstać.

– Co jest? – osłupiała.

– Nie mam prezerwatywy – wychrypiał. – Zostawiłem je w domu.

Na twarzy Kay wykwitł uśmiech. Wsunęła dłoń do kieszeni futra i wydobyła małą foliową torebkę.

– Ja się tym zajmę, strażaku.

Kay doskonale знаła w teorii rozmaite sztuczki seksualne, lecz nigdy ich nie próbowała, dlatego dość niezręcznie przesunęła się na kolana Quinna, włożyła prezerwatywę do ust, pochyliła się i po kilku nieudanych próbach nasunęła ją na jego penis.

Mężczyzna jęknął i zadrżał tak mocno, że Kay się przestraszyła, iż jej kochanek dojdzie przed zbliżeniem.

– Daj mi chwilę, kotku – poprosił.

Wyprostowała się i zapatrzyła w jego twarz, kiedy usiłował odzyskać panowanie nad swoimi odruchami.

– W porządku – jęknął w końcu. – Wracaj tutaj.

Futro poruszyło się uwodzicielsko na jej nagich pośladkach, kiedy ponownie dosiadała Quinna. Mając w pamięci wszystkie przeczytane książki o seksie, Kay

zaciśnęła dłoń wokół sterczącego członka Quinna i wsunęła go w siebie.

Nabijała się na niego powoli, centymetr po centymetrze, od czasu do czasu unosząc się nieco i ponownie opuszczając. Ocierała się o niego i wsuwała głębiej, aby znowu się podnieść.

Kilka razy powtarzała te same ruchy, aż w końcu zdesperowany Quinn objął ją w pasie i wszedł w nią całą mocą. Oboje jednocześnie odetchnęli głęboko. Po raz pierwszy połączyli się naprawdę.

Quinn był sztywny niczym bryła marmuru. Dłonią głąskał jej talię, a na jego twarzy widniał grymas najczystszej zachwyty. Kay poruszała się na nim tak, jakby robiła to całe życie. Z gracją unosiła się i opadała, początkowo obezwładniająco powoli, potem szybciej. Wyciągnęła się na ciełe Quinna, zetknęli się nogami. Twarzą przywarła do jego szyi. Zakołysała biodrami, opadając tak nisko, że czuła nasadę jego penisa.

– Dobrze, kochanie, dobrze – zachęcał ją. – Twoja kolej. Teraz ty siedzisz za kierownicą.

Podobało się jej to, co robiła. Odetchnęła głęboko, zdumiona drzemiącymi w niej możliwościami. Wyprostowała się i oparła stopy na poduszkach po zewnętrznej stronie jego ud. Dłonie oparła na torsie kochanka, aby nie stracić równowagi.

W następnej chwili poczuła się tak, jakby leciała. Unosiła się i opadała, a na każde uderzenie pośladkami o jego biodra Quinn reagował najbardziej erotycznymi jękami, jakie w życiu słyszała. Był bliski szaleństwa.

Słyszała to w jego głosie. Nie chciała jednak, aby dochodził zbyt pośpiesznie. Jeszcze nie czas.

Przerwała i obróciła się ostrożnie, nie wypuszczając go z siebie. Położyła się plecami na jego torsie i poprosiła, aby objął dłońmi jej piersi. Przyciągnęła nieco nogi i zacisnęła je, w ten sposób tworząc aksamitne imadło wokół jego męskości.

– Kay – rozległ się stłumiony głos Quinna, a dziewczyna poczuła w sobie przyływ mocy. – Zaraz dojdę.

– Zaczekaj. To nie wszystko.

Uklękła nad jego biodrami i pochyliła się. Wiedziała, że taka pozycja jest dla mężczyzny wyjątkowo stymulująca. Doskonale widział jej unoszące się pośladki, miał też doskonały widok na swój penis.

Instynktownie zwiększyła tempo i wkrótce kochała się z Quinnem tak mocno, że kanapa trzeszczała. W tle po raz kolejny rozległy się dźwięki piosenki „Niezapomniane” Nata Kinga Cole’a. Kay była jednocześnie wniebowzięta i przestraszona własną śmiałością.

I właśnie w tej chwili zapomniała o całym świecie. Szczytowała. I to jak!

Czuła się tak, jakby eksplodowała. Tłumione przez całe życie emocje wydostały się z niej strumieniami. Frustracja, wstyd, lęk przed sytuacjami intymnymi: to wszystko wyparowało.

Śmiała się, płakała. Łzy spływały po jej twarzy, a ciałem wstrząsał chichot. Zrobiła to! Udało się! Przeżyła orgazm podczas stosunku! Czuła się jak królowa świata. Quinn był jej królem.

Lloyd się mylił. Wcale nie była oziębła. Po prostu nie miał pojęcia, o czym mówi.

Dysząc ciężko, zsunęła się z Quinna, odwróciła i opadła na jego klatkę piersiową. Zawsze liczyła na to, że uda się jej przeżyć taki orgazm. Jej nadzieje i modlitwy się spełniły. Otoczyła Quinna ramionami i czule pocałowała go w czoło. Potem przesunęła palcami po jego spoconych włosach.

– Dobrze się spisałaś, kochanie.

– Dziękuję – szepnęła, z trudem powstrzymując łzy. – Dziękuję, dziękuję, dziękuję.

Rozdział czternasty

Quinna rozpierała większa duma niż tego pamiętnego dnia, gdy strzelił trzy bramki w meczu z Ketchikan Freeze podczas międzyszkolnych zawodów w hokeju na lodzie. Udało mu się. Pomógł Kay przeżyć orgazmy, na które tak bardzo zasługiwała. Jednocześnie potrafił zapanować nad sobą do tego stopnia, że powstrzymał wytrysk i mógł jeszcze pokazać, na co go stać.

Przez chwilę leżeli przytuleni do siebie. Jej głowa spoczywała na jego torsie, a on głaskał jej włosy. Otaczał go jej zapach, w ustach czuł jej słodki smak. Wciąż słuchali Nata Kinga Cole'a, choć już dawno minął czas, kiedy rozgłosnia powinna zamilknąć. Quinn nie chciał jednak wstawać i psuć tej cudownej chwili.

Minęło tak mało czasu, a tak dużo nauczył się od Kay. Zrozumiał, jak należy być cierpliwym,

troskliwym i wyrozumiałym. Dzięki temu jego partnerka życiowa będzie miała wspianego i starannie przygotowanego mężczyznę. Poza tym, ukazując Kay sekrety jej własnego ciała, podszkolił się w samokontroli i przekonał, co naprawdę oznacza frazes o przedkładaniu potrzeb kobiety nad swoje potrzeby. Był jej wdzięczny za te lekcje i miał wobec niej dług do spłacenia.

Nigdy nie spotkał równie nadzwyczajnej kobiety.

Przypatrywał się jej i w pewnej chwili ją pocałował. Spojrzała na niego, a w jej oczach znówu czaiło się pożądanie.

– Chcesz jeszcze? – spytała.

– A jak myślisz?

Zamruczała przychylnie.

– Chodź tutaj, niedźwiedziu.

Obrócił ją i wszedł w nią od tyłu, przyciskając brzuch do jej pleców. Jedną ręką pieścił jej piersi, a drugą poprawiał jej biodra.

Kay odrzuciła włosy, wpadające jej do oczu, i jęczała zachwycona. Jej podniecenie dodatkowo go stymulowało. Poruszał się coraz gwałtowniej, szybciej, wbijając się w jej chętne ciało.

– Już nie wytrzymam, Quinn – jęknęła w końcu.

– Za chwilę rozpadnę się na milion kawałków.

Wiedział, że nadszedł już czas. Kay lada moment przeżyje kolejny orgazm. Przesunął rękę z jej biustu na łono i zaczął je pocierać delikatnymi, czułymi ruchami, aż wreszcie poczuł pierwsze skurcze jej mięśni.

– Dochodzę, Quinn! – krzyknęła.

Jęknął zachwycony. Nigdy nie słyszał równie wspaniałych dźwięków. Zapomniał o całym świecie i doszedł jednocześnie z nią.

Około czwartej rano rozległo się gwałtowne walenie do tylnych drzwi wejściowych. Kay ocknęła się z głębokiej drzemki.

– Ej – szepnęła, lekko stukając Quinna w żebra.
– Ktoś strasznie hałasuje na dworze.

– Quinn! – wołała jakaś kobieta. – Jesteś tam? Wszystko w porządku?

Quinn burknął coś niechętnie i usiadł, mrużąc oczy i ziewając. Jego rozczochrane włosy sterczały na wszystkie strony jak kolce jeża. Był zaspany i nie do końca rozumiał, co się dzieje.

– Czuję się tak, jakby Kong mnie rozdeptał.

– Na dworze stoi kobieta i łomocze do drzwi – wyjaśniła zaniepokojona Kay.

– Powiedz jej, żeby sobie poszła. – Uśmiechnął się szeroko. – Powiedz, że jestem z tobą i nie dam rady zająć się jeszcze jedną kobietą.

Uszczypnęła go w ramię.

– Lepiej uważaj, co pleciesz.

– Ej! – Roztarł uszczypnięte miejsce, udając, że go zabolalo. – Nie bądź uszczypliwa.

– Quinn! – wrzeszczała kobieta na dworze. – Otwieraj natychmiast, bo wezwę J.C., aby wyważył drzwi.

– J.C.? – Kay przycisnęła futro do nagiego biustu.

– Zastępca szeryfa z Haines. Nie przejmuj się,

Haines jest co prawda pięć minut drogi stąd, ale samolotem. Droga to osiem godzin. Te pogrożki są bezsensowne.

– Wytrzymaj, Meggie! – zawołał Quinn, rozglądając się po podłodze w poszukiwaniu ubrania. – Zaraz przyjdę.

Ubrał się i otworzył drzwi. Do środka wpadła Meggie.

– Rety, Quinn, co się stało? Zasnąłeś, czy co? – Meggie zadrżała i otrząsnęła buty ze śniegu. – Właśnie wróciłam. Towarzyszyłam Liamowi i Candy do szpitala. Przejeżdżałam obok rozgłośni i zobaczyłam twój samochód, a także wóz rodziców. Potem zadzwonił Mack i powiedział, że w drodze do domu włączył radio nastawione na KCRK, a ty na okrągło grałeś „Niezapomniane” Nata Kinga Cole’a. No więc przyjechałam sprawdzić, czy żyjesz.

– Jak tam dziecko? – odezwała się Kay.

– Och – zdziwiła się Meggie, najwyraźniej dopiero teraz zauważając, że brat nie jest sam. – Cześć, Kay. Przepraszam, naprawdę nie chciałam wam niczego przerywać.

Wyszczerzyła zęby w uśmiechu i zaczęła się wycofywać do drzwi.

– Niczego nie przerwałaś. – Kay odwzajemniła jej uśmiech. Matka niewiele ją nauczyła, lecz przynajmniej poinstruowała, jak należy rozładowywać napięcie w niezręcznych sytuacjach. – Co z dzieckiem?

– Na szczęście nic się nie stało. Lekarze powstrzymali skurcze Candy. Zdaje się, że Liam młodszy zaczeka do maja i urodzi się zgodnie z planem.

– To świetnie – ucieszyła się Kay. – Cieszę się, że wszystko dobrze się skończyło.

– Na mnie już pora. – Meggie uniosła dłoń do ust, aby zasłonić coraz szerszy uśmiech, odwróciła się i popędziła do drzwi.

– Chyba ją zaskoczyliśmy – bąknął Quinn i wreszcie wyłączył nadajnik.

– Zdaje się, że tak.

Wyciągnął rękę.

– Chodź, kochanie, pora do domu.

Później, w wielkim łóżu Quinna, Kay leżała na wznak i wpatrywała się w sufit, wsłuchując się w równomierny oddech mężczyzny. Spał na brzuchu, z jedną ręką na talii dziewczyny i nogą przyciśniętą do jej ud. Cieszyła się, że pragnął mieć ją blisko, lecz jednocześnie bała się tego.

Wszystko dlatego, że jego dobroć, czułość i wielkoduszność topiły jej serce. Jak to możliwe, że przyzwyczała się do niego w tak krótkim czasie? Czemu zaczęła oczekiwać jego dotyku, nasłuchiwać brzmienia jego głosu, tęsknić za jego wyjątkowym smakiem?

Jak się od tego odzwyczai, kiedy przyjdzie jej wrócić do Nowego Jorku? Czy uda się jej ponownie przywyknąć do pustego mieszkania, w którym nikt nie będzie na nią czekał?

Ciężko pracował, aby ofiarować jej najcenniejszy podarunek. Powstrzymywał się, hamował własne potrzeby. Nigdy nie spotkała takiego mężczyzny jak on. W gruncie rzeczy wątpiła, czy tacy mężczyźni w ogóle istnieją poza stronicami romansów.

Tymczasem miała przed sobą ucieleśnienie kobiecych marzeń. Mężczyznę, który zapoznał ją z jej własnymi pragnieniami.

Okazał się nieprzeciętnym nauczycielem.

Kay uśmiechnęła się lekko. Jego usta pozostawiły ślad w jej najintymniejszych miejscach. Oznakował ją jak swoją własność, a ona nie tylko mu na to pozwoliła, lecz w dodatku gorąco go o to błagała. W rezultacie dosłownie poznał jej ciało na wylot.

Wiedziała, że niewiele brakuje, aby się zakochała.

Nie może do tego dopuścić. Ten człowiek należał do innego świata. Zresztą to tylko zauroczenie, wdzięczność i... Jej serce nie podzielało jednak przemyśleń rozumu. To wcale nie zauroczenie, zdawało się krzyczeń. To coś głębszego, bardziej znaczącego.

Zmęczony i latami indoktrynowany umysł Kay nie zamierzał jednak przyjąć do wiadomości takich nonsensów. No dobrze, zdawał się mówić. Załóżmy, że jesteś w nim zakochana. I co dalej? Przecież nie masz gwarancji, że on podzieli twoje uczucia.

Jeśli nawet też ją kochał, to i tak nie była tą, której szukał. Mężczyzna taki jak Quinn potrzebował kobiety gotowej zamieszkać na odludziu. Musi umieć rozpalać ogień i piec wiejski chleb. Nie powinna robić się sina na mrozie i bać się oswojonego łośia. Kochanka to dla niego za mało, zaplanował sobie życie z towarzyszką i przyjaciółką. Przede wszystkim jednak chciał kobiety, która nie boi się własnych uczuć i potrafi w pełni mu się poświęcić.

Nawet za tysiąc lat nie miała najmniejszych szans

sprostać takim wymaganiom. Jeśli nauczyła się czegoś podczas tej całej przygody, to na pewno tego, że zawsze trzeba być sobą. Na dłuższą metę nie da się udawać kogoś innego tylko po to, aby zadowolić otoczenie.

Kay po prostu nie nadawała się do życia na Alasce. Wiedziała, że im wcześniej się z tym pogodzi, tym lepiej dla niej, bo szybciej przeboleje stratę Quinna.

Obudzili się w czwartek około południa. Poprzednie dni spędzili w łóżku, prawie wcale nie wychodząc na dwór. Cztery krótkie dni wystarczyły im, aby zapewnić sobie erotyczne wspomnienia na resztę życia. Kay cieszyła się tylko, że zawczasu zebrała materiały do reportażu.

Quinn usmażył naleśniki z jagodami, ubrali się i wyszli na mróz, aby pospacerować po lesie, oboje wyczerpani kilkudniowymi, całonocnymi harcami. W ciszy przemierzali las przykryty śniegiem. Nad nimi krążyła para orłów. Zatrzymali się na kilka minut, aby podziwiać królewskie ptaki szybujące pod chmurami.

Quinn wziął Kay za rękę, pomagając jej w pokonywaniu zwalonych pni i zamarzniętych koryt strumieni. Z przyjemnością wpatrywał się w jej małą i delikatną rękę, niemal zupełnie ukrytą między jego palcami.

Gdy dotarli do polany, dziewczyna odsunęła się od niego, odetchnęła głęboko i zapatrzyła się na szare, zasnuwane chmurami niebo, ledwie rozświetlone żółtymi promieniami słońca. Jej elegancja i dobry smak niezmiennie go zachwycaly. Podziwiał grację, z jaką się

poruszała. Podobało mu się, że w chwilach zadowolenia unosiła kąciki ust. Poza tym tak łatwo się czerwieniła. Uwielbiał, gdy potrząsała głową, słuchając go.

Nigdy nie przypuszczał, że facet taki jak on, mieszkaniec położonego na końcu świata Bear Creek na Alasce, mógłby zainteresować sobą kobietę takiego kalibru, jak Kay Freemont. Jakoś jednak udało mu się ta sztuka.

Mimo to Kay wkrótce wracała do domu.

Quinn pozostawał w Bear Creek. Wypełniała go pustka, wobec której czuł się bezsilny i bezbronny. Bał się tych uczuć.

Kay była bogata, wywodziła się z dobrego domu, miała klasę. Nigdy nie przeprowadziłaby się na Alaskę, a przeniesienie się Quinna do Nowego Jorku nie wchodziło w grę. Wiedział, że w takich okolicznościach najlepiej wcale nie mówić o uczuciach. Nie powinien przyznawać się do nich nawet przed samym sobą. Chociaż przez dwa tygodnie starał się nakłonić Kay do wyrażania uczuć, nie zamierzał stosować się do udzielanych jej rad. W takiej sytuacji najlepszą taktyką było korzystanie z chwili i ignorowanie trosk związanych z przyszłością. Zawsze był w tym dobry. Pewnego dnia znajdzie sobie żonę i zapomni o Kay Freemont.

Kłamstwo! Nigdy nie wymaże jej z pamięci, nawet za sto lat. Są ludzie, których się nie zapomina.

Poczuł w gardle ogromną kulę.

– Zmarzłaś – Chyba powinniśmy już wracać, prawda?

– Prawda – odparła krótko.

Bez żadnego powodu chwycił ją w ramiona i zaniósł z powrotem do domu. Tam od razu skierował się na piętro, położył ją na łóżku i rozebrał. Kochali się ponownie, powoli i leniwie.

Gdy później spojrział jej głęboko w oczy, dostrzegł w nich błyszczące łzy.

– Co się stało? – zaniepokoił się. – Zrobiłem ci krzywdę?

Uśmiechnęła się do niego niepewnie.

– Skąd – szepnęła. – Po prostu jestem szczęśliwa.

Wyczałował jej łzy, doskonale rozumiejąc te uczucia. Słone policzki Kay smakowały szczęściem i smutkiem, bowiem to, co kiełkowało między nimi, nie miało szansy się rozwinąć.

Potrzebowała go po to, aby się pozbierać i dojść do siebie. Dzięki niemu odzyskała siłę i mogła stawić czoło światu po zdradzie narzeczonego. Spełnił swoją rolę, uleczył Kay. To w zupełności wystarczało, aby mogli się rozstać.

– Chyba już pójdę – postanowiła. – Muszę dokończyć reportaż. Odebrałam pocztę internetową i okazało się, że Judy panikuje. Wysłała już sześć listów ponagląjących.

– Zobaczymy się jeszcze przed twoim wyjazdem z Bear Creek?

– Zarezerwowałam lot na sobotni rano, dlatego Mack zabiera mnie do Anchorage jutro wieczorem. Zatrzymam się na noc w motelu w pobliżu lotniska.

– Wobec tego jutro spędzisz tu ostatni dzień.

Dziwne, że przez ostatnich kilka dni nawet słowem nie wspomnieli o szczegółach jej wyjazdu. Zupełnie jakby oboje unikali tego, co nieuniknione.

– Tak.

– Polecę z tobą do Anchorage. Weźmiemy jeden pokój w motelu. – Uśmiechnął się chytrze. – Ostatni orgazm na drogę.

Ostatni seks był cudowny, choć podszyty goryczą. Kay próbowała wszystko zapamiętać: jak Quinn poruszał się na niej, jak dotykał dłońmi jej skóry, jak smakował. Nauczyła się na pamięć szczegółów wystroju wnętrza motelowego pokoju, w co byli ubrani, jaką kolację zjedli.

Wiedziała, że specjalnie gromadzi wspomnienia, aby wytrzymać trudne dni w najbliższej przyszłości. Musiała sporo przemyśleć.

Czego oczekiwała od przyszłości? Wiedziała jedno: musiała ponownie stawić czoło Lloydowi i definitywnie zakończyć tę rozgrzebaną sprawę. Najwyższy czas, aby otaczający ją ludzie zaczęli ją inaczej traktować. Dzięki Quinnowi miała szansę postawić na swoim.

Wiele się nauczyła od Quinna. Pragnęła tak dużo mu powiedzieć, lecz dawna Kay wciąż jej przypominała, że milczenie jest złotem. Uznała, że lepiej będzie zachować pewne myśli dla siebie i nie zdradzać swoich lęków. Co zrobiłby Quinn, znając jej obawy?

– Nie wiem, jak ci dziękować – oświadczyła, kiedy z głośników rozległa się informacja o podstawieniu jej samolotu. Wstali jednocześnie.

– Kochanie, nie zrobiłem nic wielkiego. Po prostu uwolniłem to, co w tobie drzemało. – Uśmiechnął się czule i pogłaskał ją po policzku. – Wszystko to przez cały czas w tobie tkwiło.

– Wobec tego dziękuję, że we mnie wierzyłeś. Nikt inny się na to nie zdecydował.

– Nikt nie dostrzegł tego, co ja widziałem od początku.

– Czyli?

– Namiętności. – Spojrzeli sobie w oczy. – Ognia pod lodem. Żaru bijącego spod gładkiej tafli zamrożonej wody.

– Jak to dobrze, że jesteś taki spostrzegawczy. – Uśmiechnęła się lekko.

– Cieszę się, że wybrałaś właśnie mnie do pomocy przy wyzwaniu swojej prawdziwej natury.

– Jeśli kiedyś będziesz na Manhattanie, zadzwoń do mnie koniecznie.

– A jeśli uda ci się przekonać swoją szefową, że warto napisać ciąg dalszy reportażu o kawalerach z Bear Creek, będę na ciebie czekał na lotnisku.

– Powiem Judy, że warto pociągnąć tę sprawę.

Wziął ją za rękę. Chciał coś powiedzieć, lecz się zawahał.

Głośniki obwieściły ostatnie wezwanie do zajęcia miejsc na pokładzie samolotu Kay.

– Pora na mnie – szepnęła.

Zetknęli się czołami i spojrzeli sobie głęboko w oczy.

– Trzymaj się, Kay.

– Ty też, wielkoludzie.

Przewiesiła torbę przez ramię i ruszyła do bramki.
– Kay! – usłyszała za plecami w chwili, gdy miała wejść do rękawa.

Odwróciła się z bijącym sercem.

– Pamiętasz, jak ci mówiłem, że tego lata plamy na słońcu mają być wyjątkowo aktywne?

– Pamiętam.

– To oznacza, że zorza polarna będzie doskonale widoczna. Niewykluczone, że nawet w Nowym Jorku. Może się też zdarzyć, że sygnały radiowe będą docierały niespodziewanie daleko. Jeśli któreś nocy będzie ci doskwierała samotność, nastaw radio na KCRK. Może usłyszysz piosenkę, która przypomni ci nasze wspólnie spędzone chwile. Kto wie.

– Będę pamiętała. – Cholera, musi iść, zanim wybuchnie płaczem.

Na szczęście uratowała ją stewardesa.

– Proszę pani, jeśli się pani nie pośpieszy, będziemy musieli odlecieć bez pani.

– Trzymaj się! – Pomachała Quinnowi przez ramię, odzyskując panowanie nad sobą i udając, że wcale nie ma rozdartego serca.

Sygnalny egzemplarz czerwcowego wydania „Metropolitan” pojawił się pod drzwiami Quinna już w połowie kwietnia. Do okładki pisma Kay przykleiła kartkę z krótkim listem.

„Mam nadzieję, że spodoba ci się ogłoszenie i reportaż”, napisała eleganckim charakterem pisma „Moi wydawcy są zadowoleni. Strona 110”.

Więc to już? Aż się spocił z niepokoju. Przewertował pismo, szukając strony 110.

Jest. Jego ogłoszenie znajdowało się na swoim miejscu, a na następnej stronie zamieszczono reportaż Kay: „Kawalerowie z Bear Creek zapraszają: czy znajdziesz w sobie siłę, aby zamieszkać na odludziu?”

Czytał powoli, delektując się każdym słowem. Doskonale wyczuwał styl Kay. Życzliwie opisała wszystkich samotnych mężczyzn i ich miasteczko. Quinn poczuł, jak puchnie z dumy, gdy doszedł do fragmentu o sobie. Kay stwierdziła, że jest doskonałym hokeistą i zawołanym strażakiem. Pisała także o nieprzećiętej urodzie jego rodzinnych stron, majestatycznych górach, wodzie, dzikiej zwierzynie. Rzecz jasna, wspomniała o zorzy polarnej. Nie zapomniała napisać o niezależności Alaskajczyków, ich staromodnym systemie wartości i gorącej miłości do ziemi.

Serce Quinna przepełniło zadowolenie. Był dumny z domu, z Kay, z życia na Alasce. Ponownie uświadomił sobie, jak bardzo kocha to miejsce.

Potem jednak Kay rzetelnie wyliczyła ciemne strony życia na północy. Pisała o mrozie i szybko zapadającym mroku. O łośniu swobodnie kręcącym się po ulicach. O wilkach i niedźwiedziach, czających się w lasach. O licznych niebezpieczeństwach. O braku luksusowych sklepów, kin, centrów handlowych. O niedobrze restauracji. Wspomniała o zagrożeniu życia dziecka Liama i Candy. O tym, że do szpitala trzeba długo lecieć samolotem. Napisała, że mieszkańcy Bear Creek są odizolowani od świata. Nie zapomniała o wietrze,

bezlitośnie chłoszczącym świerki w mroźne, zimowe noce.

Quinn stracił nadzieję, że Kay jeszcze kiedykolwiek zawita u niego w domu. Co prawda polubiła Alaskę, ale ta kraina zbyt różniła się od jej rodzinnych okolic. Żądanie od Kay, aby się przeprowadziła na północ, było równie sensowne, jak domaganie się od łososia, żeby mu wyrosły skrzydła i zaczął fruwać. Dlatego Quinn nie zdecydował się zatelefonować.

Przez ostatnie półtora miesiąca wielokrotnie podnosił słuchawkę i odkładał ją na widełki. Ogarniały go tak poważne wątpliwości, że w końcu im ulegał. Bał się, że nie jest dość dobry dla Kay. Powiedział sobie, że potrzeba jej więcej przestrzeni i czasu na uporządkowanie życia. Musiała przecież się przekonać, czy to, co do niego czuła, było prawdziwe, czy też wynikało wyłącznie z potrzeby chwili.

Gdy się nad tym głębiej zastanowił, nie miał pojęcia, co Kay do niego czuła.

Była najseksowniejszą, najinteligentniejszą i najrozsądniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek poznał. Miał ogromne szczęście, że w ogóle zaistniała w jego życiu.

Nie potrafił się opędzić od myśli o niej. Od czasu jej wizyty stracił pięć kilogramów, bo bez niej jedzenie straciło smak. Nie mógł spać: łóżko wydawało się takie puste. Zagubiony, skoncentrował się na przygotowaniach do sezonu turystycznego. Dotychczasową ofertę wzbogacił o nowe atrakcje. Interesy absorbowały go całkowicie, od szóstej rano do późnego wieczora. I o to

mu chodziło. Chciał tak intensywnie pracować, żeby całkowicie przestać o niej myśleć.

Ale praca mu nie pomagała.

Nie potrafił wymazać Kay z pamięci. Żadna kobieta nie pachniała tak pięknie jak ona. Żadna nie mówiła tak płynnym, miękkim głosem, nie poruszała się tak dynamicznie.

Była wyjątkowa. Quinn wiedział, że nigdy nie znajdzie kobiety podobnej do niej, więc właściwie powinien od razu zaprzestać poszukiwań i skoncentrować się na tym, co leżało w zasięgu jego możliwości. Na przykład ta ładniutka przewodniczka, zatrudniona przez niego w ubiegłym tygodniu. Albo dowolna kobieta spośród tych, które niewątpliwie się zgłoszą, gdy „Metropolitan” trafi do sprzedaży w maju.

Tyle że nie potrafił wykrzesać w sobie nawet tyle energii, aby myśleć o randkach.

Może po prostu zakochał się w Kay Freemont?

Rozdział piętnasty

Tęskniła za nim. Uświadomiła to sobie, siedząc w swoim gabinecie i wpatrując się w stronę 110 czerwcowego wydania, które od trzech tygodni znajdowało się w sprzedaży. Nie mogła oderwać wzroku od jednego z czterech kawalerów prężących się na zdjęciu niczym gwiazdy filmowe.

Z głębokim westchnieniem przesunęła palcem po fotografii i przypomniała sobie, jak cudownie się go dotykało. Składał się ze ścięgien i mięśni, bez grama zbędnego tłuszczu.

Przywołała w pamięci jego zwyczajski uśmiech, pewny siebie krok i czułe spojrzenia, które jej posyłał, gdy sądził, że tego nie widziała. Jego kochającą rodzinę, dobre serce i wiernych przyjaciół.

Od czasu powrotu do domu nie mogła się pozbyć przykrego wrażenia, że jej bliscy są niezwykle płytki i powierzchowni. Lloyd błagał ją, aby zechciała do

niego powrócić. Jej ojciec żądał, aby dobrze przemyślała tę prośbę. Matka cmokała z dezaprobatą i twierdziła, że Kay nie zachowuje się w sposób przynoszący zaszczyt rodzinie Freemontów. Kiedy w końcu Kay wyrzuciła z siebie wszystko, co jej leżało na sercu od dwudziestu siedmiu lat, stanowczo przeciwstawiając się Charlesowi i Honorii, dowiedziała się, że nie chcą jej widzieć, dopóki nie odzyska rozumu.

Kay zasugerowała im wówczas, aby wobec tego nie czekali na nią z kolacją.

Wówczas uświadomiła sobie, jak głęboka zmiana w niej zaszła.

Nie obchodziło jej, że ojciec jest wściekły, a matka zdenerwowana. Miała gdzieś, że Lloyd przestał sypiać z innymi kobietami i że przyjaciółki mamy plotkują zawzięcie na jej temat. Była gotowa samodzielnie pokierować swoim losem i nie interesować się oczekiwaniami innych.

Dwa tygodnie na Alasce wystarczyły, aby ją całkowicie odmienić.

– Puk, puk! – zawołała z korytarza Judy i dopiero potem wpakowała się do biura Kay. Pod pachą trzymała dużą, beżową kopertę, a jej usta ozdobił szeroki uśmiech.

- Cześć. – Kay uśmiechnęła się z wysiłkiem.
- Zgaduj-zgadula.
- Nie jestem w nastroju na zgadywanki, Judy.
- Wciąż opłakujesz wielkiego Quinna?
- Nie. – Zaprzeczenie wypadło zupełnie niewiarygodnie.

– Kłamczucha. Rozchmurz się, mam znakomite wieści. – Szefowa usiadła na skraju biurka.

– Zamieniam się w słuch.

– Dzięki kawalerom z Bear Creek, twojemu reportażowi oraz konkursowi sprzedaż naszego czerwcowego wydania skoczyła już o szesnaście procent.

– Żartujesz! – Kay odetchnęła z niedowierzaniem.

– Bynajmniej. W rezultacie Hal nie tylko da ci premię, ale w dodatku zamierza zaproponować ci stanowisko szefowej działu, kiedy Carol zwolni to miejsce w przyszłym miesiącu. – Judy klasnęła z zadowoleniem.

– To miło.

– Miło? Tylko tyle masz mi do powiedzenia? Kay, to jest okazja stulecia.

Judy się nie myliła. Kay marzyła o stanowisku szefowej działu od dnia ukończenia Vassar i zatrudnienia się w „Metropolitan”. Teraz jednak nie uznała perspektywy awansu za szczególnie interesującą nowinę.

– Nie zamierzasz chyba odrzucić takiej oferty?

Kay wzruszyła ramionami.

– Jeszcze nie wiem.

Judy nie mogła oderwać od niej wzroku.

– Od czasu powrotu z Alaski zachowujesz się dziwnie.

– Zaczęłam inaczej postrzegać pewne sprawy.

– Zgadza się, zrobiłaś krok do tyłu. Kiedyś byłaś skupiona, zdecydowana, ambitna. Co się stało?

Dobre pytanie. Co takiego się stało?

Poznała inne życie. Nauczyła się wsłuchiwać w krzyki orłów szybujących pod chmurami. Dowiedziała się, jak się cieszyć widokiem łosia biegnącego główną ulicą miasteczka. Pokochała miejsce, w którym północne niebo rozjaśniają tańczące smugi kolorowych światła.

Zapominając o Judy, Kay wyciągnęła rękę, aby pogłaskać otrzymane pocztą zdjęcie w ramce. Na zrobionej przez Meggie fotografii widniała Kay i czterech kawalerów na przyjęciu u państwa Scofieldów. Meggie i Kay pisywały do siebie e-maile, lecz siostra Quinna wspominała o nim tylko mimochodem, a Kay nie chciała otwarcie się o niego dopytywać.

Na zdjęciu Quinn stał z lewej strony, Jake z prawej. Quinn opierał rękę na ramieniu Kay i przypatrywał się jej z czułością.

– No jasne! – wykrzyknęła nagle Judy. – Jak mogłam się nie domyślić. Chyba miałam zaćmienie umysłu. Nic dziwnego, że od tygodni snujesz się wszędzie jak zbity pies. Zakochałeś się w drwalu i nie możesz dojść do siebie!

Kay uniosła głowę.

– Nieprawda – zaprzeczyła.

– Najprawdziwsza prawda.

– Nie bądź śmieszna. Quinn i ja jesteśmy tylko...

– Nie wiedziała, co powiedzieć. Przyjaciółmi? Skąd! Biorąc pod uwagę przygody seksualne, które wspólnie przeżyli, byli kimś więcej. Kochankami? Niespecjalnie. To słowo wskazywałoby na dłuższe zaangażowanie uczuciowe. Przypadkowymi kochankami?

– Tak? – Judy uniosła brew, czekając, aż Kay dokończy myśl.

– Dobrze się bawiliśmy. Tylko tyle mogę o nas powiedzieć.

– Na pewno? Napisałaś świetny reportaż, przepelniony emocjami. Nigdy nie udało ci się zawrzeć w tekście tyle uczucia. W dodatku pokazałaś obie strony medalu. Seksowni kawalerzy, przyjemne miasteczko, piękna Alaska, lecz także wiele niewygód. Kobieta, która zdecyduje się na jednego z ogłoszeniodawców, nie będzie mogła twierdzić, że nikt jej nie ostrzegał.

Kay skinęła głową.

– Tak sobie pomyślałam – ciągnęła Judy – że ogłoszenie i reportaż mogą poskutkować. Któryś z kawalerów się ożeni. W takiej sytuacji warto byłoby pomyśleć o ciągu dalszym tekstu. Chciałabyś wrócić do Bear Creek?

– Sama nie wiem... – Z rozkoszą wróciłaby na Alaskę, ale co zrobi, jeśli tym kawalerem okaże się Quinn? Czy potrafiłaby wytrzymać taką sytuację? Czy zniosłaby widok tego mężczyzny u boku innej kobiety, rozradowanego i przepelnionego szczęściem, które ją ominęło?

– Pomyśl o tym – zasugerowała Judy. – Tymczasem przyniosłam ci kilka tekstów. Pomyślałam, że sama powinnaś wybrać zwyciężczynię konkursu. – Wręczyła Kay grubą kopertę.

– Dzięki. – Kay wsunęła teksty do szuflady biurka.
– Coś jeszcze?

– Nie, to już wszystko. – Judy się odwróciła, lecz zatrzymała przy drzwiach. – Kay, jeśli naprawdę kochasz tego mężczyznę, nie wypuszczaj go z rąk bez walki.

Kilka godzin później Kay niosła kopertę w aktówce. Późno wyszła z biura, bo musiała odbyć z Halem długą rozmowę na temat możliwości przejścia obowiązków Carol.

Usiłowała złapać taksówkę, lecz w czasie deszczu było to prawie nierealne. Równie dobrze mogłaby pojechać do Bear Creek i szukać tam baru z chińskimi potrawami na wynos.

Przejrzała już większość tekstów podrzuconych przez Judy. Kilka z nich zostało napisanych sprawnie, lecz żaden nie wydawał się wybitny. Kay miała jeszcze parę stron do przeczytania, dlatego zabrała je ze sobą do domu. Nie mogła się jednak skoncentrować na sprawach związanych z konkursem. Jej myśli krążyły wokół Quinna. Nie zauważyła nawet, że jest zupełnie sama na ulicy i nie obejrzała się, mijając śmietnik.

Popęłniła poważny błąd.

Z ciemności wyłonił się mężczyzna i przyłożył jej nóż do gardła.

Kay była tak zaskoczona, że nie zdążyła nawet krzyknąć.

– Dawaj torebkę – zażądał bandyta. – I aktówkę.

Nie mogła uwierzyć, że historia znowu się powtarza. To już trzeci napad w tak krótkim czasie! Zrezygnowana oddała torebkę. Jej pasek zahaczył

jednak o zamek aktówki, otwierając ją. Zawartość wysypała się na ziemię. Napastnik odepchnął Kay, która upadła obok beżowej koperty. Mężczyzna natychmiast zniknął w mroku, a Kay została na ziemi. Klęczała, opierając się rękami o bruk, a z licznych zadrapań sączyła się krew.

Dopiero przed północą dotarła do domu z posterunku policji. Ostrożnie położyła kopertę na łóżku. Jej rodzinne miasto nagle wydało się jej obce i wrogie. Za oknem rozległo się wycie radiowozu.

Nawet nie miała z kim porozmawiać. Kto mógłby ją zrozumieć? Od razu pomyślała o Quinnie. Powinna do niego zadzwonić.

Tylko co mogłaby mu powiedzieć? Od czego miała by zacząć? Podeszła do radia i nastawiła je na 840 AM. Czynność tę powtarzała niemal każdego wieczoru od dnia powrotu z Alaski. Miała bardzo dobry odbiornik, lecz tylko dwa razy udało się jej złapać KCRK. Ani za pierwszym, ani za drugim razem audycji nie prowadził Quinn.

Z głośników dobiegły tylko trzaski i szумы. Przygnębiona opadła na łóżko.

Beżowa koperta została rozdarta podczas szarpaniny z napastnikiem i jeden z tekstów konkursowych wysunął się na łóżko. Kay leniwie po niego sięgnęła.

Pragnę znaleźć się na Alasce dlatego, że jestem bardzo nieśmiała, a najbardziej na świecie chciałabym być odważna. Jeśli Alaska mi nie pomoże, to do końca życia pozostanę tchórzliwa.

Te płynące z głębi serca słowa poruszyły Kay. Ich autorka dotknęła sedna jej problemu. Ona też poleciała na Alaskę po to, aby się zmienić. Udało się jej, choć w końcu okazała się zbyt tchórzliwa, aby zaufać instynktowi. Nie wierzyła sobie, nie miała przekonania, czy nie myli się co do swoich uczuć.

Zerknęła na nazwisko autorki tekstu: Cammie Jo Lockhart z Austin w Teksasie.

– Powodzenia, Cammie Jo – szepnęła Kay. – Zobaczmy, czy poradzisz sobie lepiej niż ja. Masz szansę sprawdzić swoją odwagę. Wygrałaś konkurs.

Zamknęła oczy i położyła się. Przez szum płynący z głośników dotarła do niej muzyka. Kay poruszyła głową i nadstawiła ucho; Paul Anka, „Mam swoje maleństwo”. Usiadła i lekko przesunęła pokrętko radia. Odbiór się poprawił.

Serce Kay ścisnęło się, gdy usłyszała znajomy głos.

– Przez kilka następnych wieczorów będę zastępował Liama, który musi się nacieszyć potomkiem. Mam nadzieję, kochani, że jakoś ze mną wytrzymacie. Skoro już siedzę tutaj za sterami, a za oknem świeci nieprawdopodobna zorza, zwrócę się teraz do mojej przyjaciółki. Mam nadzieję, że mnie usłyszysz. Kay, kochanie, jeśli tam jesteś, jeśli słuchasz, następne dwa kawałki są specjalnie dla ciebie.

Zagrał „Nowy Jork, Nowy Jork”, a potem „Niezapomniane”.

Kay wybuchnęła płaczem.

Właściwie czego się tak bała na Alasce? Skoro mogła

mieszkać na Manhattanie, koszmarne zanieczyszczone i pełnym bandytów, dlaczego niby nie mogłaby wytrzymać ciemności, chłodu i dzikich zwierząt na Alasce?

Brakowało jej tej pięknej krainy. Tęskniła za Bear Creek. Chciała wrócić do dobrych i gościnnych mieszkańców miasteczka. Przede wszystkim jednak tęskniła za Quinnem.

Co do cholery robiła w Nowym Jorku, skoro obchodziła ją wyłącznie Alaska?

Trzy dni później Kay czekała w kolejce do samolotu odlatującego do Anchorage. Była gotowa rozpocząć nowe życie. Nie tylko pokonała rzekę, ale w dodatku spaliła za sobą mosty. Sprzedała większość swoich rzeczy i rzuciła pracę w piśmie. Hal był wstrząśnięty na wieść o odejściu swojej najlepszej dziennikarki. Judy pogratulowała jej odwagi i podrzuciła na lotnisko.

– Jedź do niego, kochanie. Warto – szepnęła jej do ucha i ucisnęła po raz ostatni, zanim Kay przeszła przez odprawę.

Bała się. Przede wszystkim dlatego, że wcale nie rozmawiała z Quinnem. Sporo ryzykowała i doskonale zdawała sobie z tego sprawę. Podczas swojej pierwszej wyprawy na Alaskę nauczyła się jednak ryzykować.

Poprawiła pasek torby podróżnej i przesunęła się wraz z kolejką. Aby przestać się niepokoić, skoncentrowała się na obserwowaniu wejścia do rękawa obok swojej bramki. Właśnie przyleciał samolot z Anchorage i otworzono drzwi. Na lotnisko wysypali się pasażero-

wie. Kay widziała ich z boku, lecz od razu zwróciła uwagę na wysokiego, barczystego mężczyznę.

Niemożliwe.

Spojrzała jeszcze raz, uważniej.

Czyżby to był on?

Jej kolejka przesunęła się do przodu, gdyż pasażerów zaczęto wpuszczać na pokład. Wielki mężczyzna we flanelowej koszuli i w dżinsach niemal dotarł do punktu kontroli biletów. Czy to on?

– Quinn! – krzyknęła, nie zważając na gapiących się na nią ludzi. – Quinn!

Mężczyzna odwrócił głowę.

Jego szare oczy spojrzały prosto na nią. Na jego twarzy pojawił się wyraz całkowitego zaskoczenia i niedowierzania.

– Kay? – Uśmiechnął się szeroko.

Upuścił torbę. Torba Kay sama zsunęła się z jej ramienia.

Quinn zanurkował pod barierką, oddzielającą odlatujących od osób, które przyszły ich odprowadzić. Zręcznie ominął kobietę z wózkiem spacerowym. Wystarczyły cztery wielkie susy, aby znalazł się przy Kay, chwycił ją pod ręce i unióś wysoko w powietrze, jakby była niemowlakiem. Czuła radość, podniecenie, zdumienie.

I nie tylko.

Quinn przytulił ją mocno do swojej piersi. Doskonale słyszała, jak wali mu serce.

Wtedy ją pocałował.

– Czy to nie słodkie? – zamruczał ktoś w tłumie.

– Pamiętasz, jak się do ciebie zalecałem, Melindo?
– odezwał się ktoś inny.

Kay nie słyszała jednak tych głosów. Całowali się na lotnisku, nie zważając na dziesiątki gapiów, którzy z otwartymi ustami przypatrywali się temu widowisku. Nic jej nie obchodziło, co sobie myśleli. Nie widziała nic zdrożnego w okazywaniu miłości. Nie zamierzała już nigdy wstydzić się swoich uczuć. Całowali się tak gwałtownie, że z trudem chwyтали powietrze. Dopiero po dłuższej chwili Quinn odsunął Kay na odległość ramienia.

– Co ty tutaj robisz? – Jednocześnie zadali sobie to samo pytanie.

– Przeprowadzam się na Manhattan – odpowiedział Quinn.

– Przeprowadzam się do Bear Creek – odparła w tej samej chwili Kay.

– Co takiego? – krzyknęli jednym głosem.

– Za chwilę kończy się odprawa pasażerów na lot 1121 do Anchorage – rozległ się głos spikera.

Kay spojrzała przez ramię na bramkę.

– Nie możesz teraz odlecieć! – krzyknął Quinn.

– Nie. – Pokręciła głową. – Ale wszystko, co mam, jest teraz w drodze na Alaskę.

– A w moim domu mieszka Meggie. Jesse zostawił ją dla osiemnastolatki i zupełnie się załamała. Wzięła urlop i potrzebowała spokojnego miejsca, aby dojść do siebie i wszystko sobie przemyśleć.

– To okropne – przejęła się Kay. – Strasznie mi przykro. Przy najbliższej okazji zatelefonuję do niej.

– Od dawna się na to zanosilo. – Quinn pokręcił głową. – Jesse i Meggie byli zbyt do siebie podobni, aby stworzyć zgraną parę.

– Straszna szkoda. Jak długo byli małżeństwem?

– Sześć lat. Ale nie pora na rozmowę o kłopotach Meggie. – Położył dłoń na plecach Kay i skierował ją ku krzesłom. – Dlaczego postanowiłaś zamieszkać na Alasce?

Usiedli. Wziął ją za rękę i widać było, że nie potrafi się nią nacieszyć. Zupełnie jakby się bał, że jeśli ją puści, dziewczyna zniknie.

Opowiedziała mu o wszystkim, co się zdarzyło. O tym, jak sobie uświadomiła, że jej rodzina to gromada snobów, którzy nigdy się nie zmieniają. Jak jej rodzice się od niej odwrócili, gdy powiedziała im to, co myśli. Dodała, że zaproponowano jej stanowisko szefowej działu, lecz z niego zrezygnowała. Mówiła mu o napadzie na ulicy, o konkursowym tekście Cammie Jo Lockhart i o tym, że słyszała, jak Quinn dedykował jej przez radio piosenki.

– Odniosłam wyraźne wrażenie, że wszechświat chce mi coś zakomunikować.

– Kochana. – Pocałował ją w czoło.

– Najbardziej wstrząsnęła mną ta napaść. Wciąż myślę o tym, że gdyby do podobnego zdarzenia doszło w Bear Creek – prawdopodobieństwo jak jeden do miliona, prawda? – wówczas całe miasteczko pośpieszyłoby mi z odsieczą. Meggie leczyłaby moje rany. Ty, Jake, Mack i Caleb wytropilibyście bandytę. Nawet

stary Gus zjawiłby się w porę, aby odpowiednio pouczyć sprawcę po jego schwytaniu.

– Co racja, to racja.

– Sprzedałam mieszkanie. Rzuciłam pracę. Chciałam wrócić na Alaskę. Nie mogłam przestać rozmyślać o Bear Creek i nie potrafiłam wymazać z pamięci ciebie.

– Jesteś pewna, że postępujesz słusznie? Bardzo wiele tracisz. Nie mogę ofiarować ci tego, co zapewniał ci twój ojciec.

– Och, Quinn. – Popatrzyła mu w oczy. – Masz rację, wiele tracę. Tyle że nie bardzo mi na tym zależy.

– Naprawdę tak uważasz?

W jej oczach zabłyśły łzy. Skinęła głową.

– Myślałam, że to widać. A co z tobą? Nie mogę uwierzyć, że się przeprowadzasz na Manhattan. Z czego chciałeś żyć w Nowym Jorku?

– Z testowania sprzętu sportowego dla Adventure Gear. Mam już pracę.

– A co z twoją firmą wycieczkową?

– Zatrudniłem kogoś, kto nią pokieruje w moim imieniu.

– W Nowym Jorku będziesz nieszczęśliwy. Człowiek przyzwyczajony do odludzia szybko się tutaj udusi.

Wziął ją pod brodę.

– Dam sobie radę, dopóki ty tu będziesz, kochanie. Nie ma znaczenia, gdzie się znajdziemy, pod warunkiem, że trafimy tam razem. Nie dopuszczę, aby mój upór zabierał mi wszystko, co najlepsze w życiu. To zniszczyło mój związek z Heather, przyjaźń z Ky-

le'em. Długo o tym myślałem i teraz już wiem na pewno, że nie chcę z ciebie rezygnować. Tym razem moja duma i upór nie odgradzą mnie od ukochanej.

Zmuszałem cię do opowiadania o uczuciach, a kiedy nadeszła stosowna chwila, sam nie umiałem wyznaczyć, co się dzieje w moim sercu. Martwiłem się, że nie jestem wystarczająco dobry dla takiej światowej kobiety jak ty, i byłem zbyt dumny, aby się do tego przyznać.

– Naprawdę?

– Niedawno zadzwoniłem do Kyle'a i długo rozmawialiśmy. To on mi uświadomił, że marnuję życie i szczęście, twoje i swoje, tylko dlatego, że za bardzo się upieram przy swoich założeniach. Kocham Bear Creek, ale jeszcze bardziej kocham ciebie, Kay.

– Mówisz poważnie? – Wzruszenie odebrało jej mowę. Zaciśnęła palce wokół jego dłoni.

– Kocham twoje ciche, delikatne pochrapywanie. Kocham bliznę pod twoim uchem. Kocham twój inteligentny i metodyczny sposób rozwiązywania problemów. Kocham to, że rozumiesz moją potrzebę niezależności. Kocham czuć, jak twoje ciało tuli się do mojego. Kocham twój wzrok, gdy na mnie patrzysz. Mam wtedy wrażenie, że jestem kimś ważnym.

– Dla mnie jesteś kimś ważnym. Pragnę cię aż do bólu, ale wciąż się boję... Boję się niedźwiedzi – wyszeptała.

Potrząsnął głową i zaśmiał się szczerze.

– No proszę! A ja myślałem, że boisz się zakochać we mnie.

– Skąd! Nie w tym rzecz. Miłość do ciebie to najpiękniejsze, co mi się mogło przytrafić.

– Nie przejmuj się niedźwiedziami. Zabezpieczymy nasze kubły na śmieci, a ja zainstaluję wokół domu urządzenia do przepłaszania nieproszonych misiów. Nic ci nie grozi. Wierz mi, kochanie, prędzej znowu zostaniesz napadnięta w Nowym Jorku, niż spotkasz niedźwiedzia w Bear Creek. Zresztą, ja cię obronię.

Poczuła się błogo ze świadomością, że to prawda.
